D. 756
II 1.400.048

Dubl. do b. 119.647
Spr. 13.5.52. L, St.

ANTONI MAŁECKI.

W KWESTYI
FAŁSZERSTWA DOKUMENTÓW

D. 6523

WE LWOWIE
Czcionkami drukarni Ludowej pod zarządem T. Wiedenia.
1904.

B119647Ru

Odbitka z „Kwartalnika historycznego“ z r. 1904 XVIII.

Львівська Філія
Бібліотеки АН-УРСР
281.680
II 1.400.048
BIBLIOTEKA NARODOWA BN
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001020451019
A
1980W412/27

W kwestyi fałszerstwa dokumentów.

Zamierzam w artykule niniejszym pomówić o pewnym rodzaju dokumentów, wydanych w obrębie wieku XII, a raczej chcących za takie uchodzić, ułożonych w taki sposób, że pomimo iż nad nimi niejednokrotnie już wytaczano dyskusyę, podlegają wątpliwościom do dziś dnia niezałatwionym. Jedni bronią po dawnemu usilnie ich autentyczności, drudzy, dotąd mniej liczni, zwalczają to przekonanie. Dyplomatów takich mamy sporą ilość. Tworzą niejako jednę rodzinę — w tym sensie, że choć od różnych osób pochodzą, różnych rzeczy dotyczą, do różnych się miejsc ściągają, dają się jednak pod względem formalnej swej faktury sprowadzić do jednej kategoryi. Ażeby dokumentów takich właściwość nie przydłuższymi, a mimo to mało kogo przekonywającymi ogólnikami, ale konkretnie określić, biorę sobie za bezpośrednie zadanie rozebrać tu trzy najdawniejsze pomniki dyplomatyczne jędrzejowskiego opactwa, w których widzę prototypowe przykłady tego rodzaju. Nie będzie mi tu zależało na tem, żeby dociekać, jakie uposażenie, jakie wsi i jakie prawa posiadał ten klasztor. Nie miałoby to już obecnie żadnego ani celu ani interesu dla czytelnika. Chcąc nie chcąc jednak, i o to pytanie mimochodem będę musiał czasem zawadzić, ażeby wartość tych dokumentów i ich genezę ukazać, a za ich pośrednictwem rzucić światło na względną, tak w dodatnim, jak i w ujemnym kierunku, pożyteczność i innych wszystkich tego typu źródeł dziejowych.

I.

Klasztor Cystersów w Jędrzejowie był fundacyą arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana, członka przemożnej czasu swego małopolskiej rodziny Świebodziców czyli jak się później prze-

zwali Gryfitów. Jan Świebodzic, rodzony brat Klemensa, w pierwszych latach swego duchownego zawodu piastował trzy pomniejsze godności kościelne. Łączył w osobie swej trzy katedralne kanonie: krakowską, gnieźnieńską i wrocławską. W roku 1146 wyniesiony na biskupstwo wrocławskie, postąpił r. 1148 czy 1149 na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Niema zupełnej pewności, w którym roku zakonników reguły Cystersów powołał z Morymundu w Burgundyi do dziedzicznej swej wsi, w ziemi sandomirskiej leżącej, która się wtedy nazywała Brzeźnica. Roczniki zapisują ich sprowadzenie pod rokiem 1140, częściej pod 1149, i ta data druga będzie pewnie prawdziwsza. Dalsze lata aż do 1154, w którym przyszło już do poświęcenia kościoła, spłynęły na urządzeniu dotacyjnych i innych stosunków tego zgromadzenia. Wieś Brzeźnica już przedtem była centrem parafii. Miejscowy kościół, zapewne szczupły i nowym teraz potrzebom nieodpowiedni, został w tym czasie rozszerzony czy przebudowany, może nawet przeniesiony w inne dogodniejsze miejsce owej wiejskiej osady. Toby nam może tłómaczyło niewiadomy powód przezwania Brzeźnicy Jędrzejowem w obrębie lat, dokonanego już założenia tam konwentu najbliższych. Wieś ta i nadal długo jeszcze zostawała tylko wsią. Przekształcenie na miasto otrzymał bowiem Jędrzejów dopiero r. 1271, jak się o tem dowiadujemy z przywileju Bolesława Wstydliwego z onego czasu [1]).

Trzy dokumenty jędrzejowskie, których rozbiorem zająć się tu mamy, tworzą w Kod. dypl. małopolskim prof. Piekosińskiego numery 372, 374 i 380. Porządek ten odpowiednio mojej potrzebie zmuszony jestem zmienić. Zacznę od rozbioru numeru 374, przejdę potem do 380, a na 372 przyjdzie kolej na końcu

Nr. 374. Uposażenie opactwa jędrzejowskiego przez fundatora i przez biskupa krakowskiego Gedeona.

Dokument bez daty roku i miejsca. Zachowany tylko w odpisach; oryginału niema. Właściwie dwa dokumenta, spisane na jednej karcie.

In nomine Domini. Ego Johannes archiepiscopus gnesnensis notum facio praesentibus et futuris, me dedisse ecclesiae s. Adalberti in Andreow in consecratione ejusdem ecclesiae decimam 50 aratrorum, quam postea assignavi in villis illis, tunc temporis ad mensam meam pertinentibus, quarum

[1]) Dokument ten obacz w monografii Helcla o jędrzejowskim klasztorze w tomie I (zeszyt 2) Rocznika Tow. nauk. krakowskiego z roku 1852.

nomina subdita sunt[1]): Zlotnici, Skotnici, Rambieszici, Lasochowici, Zarczici, Zdanowici, Czaczewici, Brzezno, Brzegi. Dedi etiam cum eadem decima eidem ecclesiae et fratribus in ea Deo servientibus hereditatem meam, quam habui ex parte cognati mei, cui nomen erat Zmyl, filii Bozantae, hoc est: Ujazd, (Blonie), Zesie, Boloniam (?), Blotnici, Lęcze, Skowrodno, Kamienci. Addidi etiam villas, quas emeram: Dzieręznia, Buszkow, Tropiszow, Biala, Besdin. Quicunque igitur aliquid de istis omnibus abstulerit vel dempserit praeter voluntatem abbatis et fratrum, anathema sit. Amen.

In nomine Domini. Ego Gedko crac. episcopus dedi Deo et b. v. Mariae et s. Adalberto et fratribus de Andreow in consecratione illius ecclesiae decimam ad mensam meam pertinentem omnium suprascriptarum villarum et in episcopatu meo duntaxat positarum. Addidi etiam decimam villae cuiusdam, quae sedet super Nidikam, in qua sedent Konary duo, hoc est inter villam filiorum Bugiwoi et villam Nigozlai. Quicunque igitur aliquid de istis omnibus abstulerit vel dempserit praeter voluntatem fratrum et abbatis, anathema sit.

Utriusque suprascriptae donationis testis est d. dux Mesco, d. Kazimirus, abbas tinecensis Hildebrandus, abbas de Calvo monte Miluanus, abbas de Seciechow Arnoldus, abbas de Lokna Simon, dominus Ajax, d. Zetozlaus, Gneomirus, Stephanus, Jacobus, Johannes, Clemens et multi alii.

Rzeczowa treść tego pisma tak prosto jest ułożona i jasno, że najmniejszej wątpliwości nie wzbudza. Wszystko tu niewątpliwie zgodne z prawdą. Fundator uposaża swój klasztor trojakim rodzajem nadań: dziesięciną z 9 wsi, leżących wprawdzie w obcej, w krakowskiej dyecezyi, ale one z dawniejszych jeszcze kiedyś czasów szły na rzecz gnieźnieńskich arcybiskupów, więc je można było przekazać nowej fundacyi. Ponadto oddaje jej na własność 8 wsi, które nań dziedzicznym spadkiem przeszły po jakimś krewnym: dziesięcin z nich, jako leżących w Sandomirskiem, a więc w krakowskiej dyecezyi, nie odstępuje; prawo to miałby tylko miejscowy biskup. Nakoniec przydaje do tych ośmiu jeszcze pięć innych wsi, które dokupił.

Drugi tu potem występujący książę kościoła pomnaża to wyposażenie dziesięciną z tych właśnie ośmiu i pięciu osad, darowanych w świeckim sensie przez arcybiskupa na własność, i dodaje do nich jeszcze czternastą dziesięcinę, a to w miejscowości osadzonej dwoma koniarzami nad potokiem tu wymienionym, która pewnie jeszcze wtedy nie miała ustalonego nazwiska. Biskup Gedko, także Świębodzic, był krewnym, może synowcem arcybiskupa. Rzecz więc zgoła naturalna, że i on

---

[1]) Nazwy tych wsi zbliżam do dzisiejszego ich wymawiania, o ile byłyby czytelnikom zupełnie niezrozumiałe.

dla opactwa powstającego w jego biskupstwie nie chciał mieć ręki zamkniętej.

Mniejsze zadowolenie nam sprawi formalna strona tych dokumentów. Choć one żadnej daty roku nie noszą, dają wiedzieć, że obydwaj biskupi ci dokonali swych nadań in consecratione kościoła, w przytomności tych samych świadków, a zatem w tym samym dniu. Kiedyż odbyła się ta konsekracya? W roku 1154, jak to dwa dalsze dokumenta wypowiadają. Niechby się była odbyła i parę lat później, choćby nawet i 10 lat po 1154 — w każdym razie przecie musiała być dokonana za życia fundatora, który do nas w tym swym akcie przemawia. Ten zaś zmarł r. 1165 w miesiącu marcu, zatem w czasie, kiedy Gedko nie był jeszcze ani krakowskim ani żadnym biskupem i kiedy rządził tą dyecezyą Mateusz. Po Mateusza dopiero zgonie, który zaszedł w październiku tegoż r. 1165, został Gedko jego następcą, a aktualną władzę nad krakowskim kościołem i majątkiem doń przywiązanym otrzymał na mocy sakry biskupiej dopiero dnia 19. czerwca r. 1166 odbytej.

Tak więc koniec życia Jana widzimy przedzielony od zgonu Mateusza siedmiu miesiącami, a od chwili, w której Gedko jako konsekrowany zwierzchnik katedry krakowskiej już miał prawo rozporządzać jej dochodami, przedzielało śmierć arcybiskupa Jana piętnaście miesięcy. Jakże tedy to zrozumieć, że w dyplomacie powyższym obydwaj ci biskupi występują razem jako współcześni, darzą i wzajemnie uzupełniają swe dary, wystawiają na nie zapis piśmienny w przytomności tych samych książąt i dostojników kościelnych i innych z imienia tu podanych panów?

Chciano usunąć tę niemożliwość, a w ten sposób i salwować autentyczność tego zabytku archiwalnego taką uwagą, że podany przez Długosza (w trzech różnych dziełach) rok śmierci arcybiskupa Jana może nie jest faktem tak pewnym, żeby go nie dało się przesunąć do późniejszego czasu, któryby z życiem i godnościami tak działających tu osób, jak i podanych świadków się zgadzał, mianowicie do jednego z lat między 1173 a 1175. Wtedyto też i wspomniana tu konsekracya kościoła mogła była się odbyć.

Daty Długosza rzeczywiście niezawsze są tak warowne. pewności, żeby koniecznie one tylko za niezachwiane uważać Nie zwrócono tu jednak uwagi na to, że jest i drugi historyk, współczesny świadek zdarzeń owego czasu, który to samo nam donosi. Mówię o Kadłubku, tym wielbicielu tak arcybiskupa Jana, jak biskupa Mateusza, który oddany był ich osobom w tym stopniu, że ułożył 3 całe pierwsze księgi swej kroniki w formie dyalogu, właśnie między nimi prowadzonego. Podziwia on tam ich doświadczenie i mądrość, a sam występuje w roli ich wychowanka, noszącego skromnie kałamarz za nimi

i spisującego, co mówią. Kiedy jednak doprowadził dzieje narodu do okresu, w którym i tym obydwom już mężom przypadło przejść do historyi, do czasu, w którym naturze i oni dług spłacić jeden po drugim musieli, wtedy rad nierad porzuca tę formę swojego dzieła, zaczyna w księdze IV-tej spisywać dalsze dzieje już ciągłem opowiadaniem swem własnem, a usprawiedliwia figurycznie po swojemu tę zmianę formy następującemi w samym końcu księgi III-ciej słowami, włożonemi w usta arcybiskupa:

Sed et te somnus urget et nos hora nostrae dormitionis premit. Immo tantus in me sopor irruit, ut linguae officium amputetur. Ideoque quod superest, venia a convivis (od tych co się ich rozmowie przysłuchiwali przy uczcie) expetita obdormiscamus in Domino. (Mon. Pol. II str. 376).

Chciał nasz dziejopisarz w taki sposób wyrazić, że z przyczyny śmierci tych swoich interlokutorów, która zaszła prawie w tym samym czasie, naprzód Jana, a potem i Mateusza, niemożliwą stało się rzeczą, żeby oni i dalsze opowiadali wypadki, i że więc chyba on już sam odtąd dopowie, co czas przyniesie [1]).

Tak więc rok 1165 jako kres życia fundatora jędrzejowskiego okazuje się faktem tak pewnym, że jeżeli w dokumencie tu omawianym tak o jego nadaniach, jak i o tem, co Gedko do nich dodał, powiedziano, że zostały dokonane na konsekracyi kościoła: to wmieszanie w to tego biskupa krakowskiego albo jest bajką albo chyba przyjąć trzeba, że owa w r. 1154 konsekrowana świątynia w jakie 20 lat potem pożarowi lub innemu jakiemu zniszczeniu podległa, i że potem odbudowana, doczekała się około r. 1175 ponownej konsekracyi, a z nią razem i uposażeń z rąk Gedka. Nie jest to niemożliwe, chociaż mało prawdopodobne, zważywszy że przy rozbiorze dalszego dokumentu (numeru 380) usłyszymy i o trzeciej znowu jeszcze konsekracyi tegoż kościoła, dokonanej kiedyś między r. 1210 a 1218 przez tamtoczesnego krakowskiego biskupa, Wincentego Kadłubka.

Przyjmijmy jednak, że tak było. W takim razie świadkowie, na końcu dokumentu Gedka z imion podani, kwadrują z tem wszystkiem, co on tam w nim mówi, ale tylko do jego (Gedka) nadań przystają, a nie i do nadań arcybiskupich, i nie do konsekracyi odbytej za życia Jana.

[1]) Księgę III doprowadził Kadłubek do końca panowania Bolesława Kędzierzawego (r. 1173); IV-ta poczyna od rządów Mieszka Starego jako księcia senioralnego. Ta okoliczność, że biskupi wcześniej schodzą ze sceny niżeli książę, nie mogła spowodować kronikarza do przerwania na ich śmierci wątku księgi III i przeniesienia zgonu Bolesława do ks. IV. Daje więc o tym zgonie w jak najkrótszych słowach wiedzieć jeszcze Mateusz. Z tego jednak nie wynika, żeby przedłużał Kadłubek życie jego poza rok 1173. Lat zdarzeń zresztą, jak wiadomo, nigdy kronikarz ten nie podaje w swem dziele.

Mamy zatem do czynienia z fabrykatem dużo poźniejszym, a popiera to przypuszczenie i ta dotąd niewspomniana tu jeszcze okoliczność, że się w kopiarzu klasztornym odkryła i druga redakcya tego z rozporządzeń tych dwóch biskupów w jedno złączonego aktu. Daje ją Kod. MPol. jako nr. 374, 1. obok tekstu nru 374, 2, który powyżej w całości przytoczyliśmy. Jaki cel drugiej waryanty, jeżeliby jedna z nich autentycznym była pomnikiem? Jak dotąd, to się wszyscy na to zgodzili, że nr. 374, 1. to podróbka, a 374, 2. to autentyk. Nie podzielam tego zapatrywania. Sądzę, że wartość obydwóch jedna. Różni się jedna waryanta od drugiej jedynie tem, że mniemany falsyfikat zawiera cztery wioski i dwie dziesięciny więcej, aniżeli rzekomy autentyk. O tę różnicę z pewnością nie chodziło podrabiaczowi, i trudno mi też przypuścić, żeby nim miała kierować niepoczciwa intencya wydarcia i tego plus fundatorom z ręki. Waryanty te datują z różnych czasów. Każda z nich spisywała, co wtedy klasztor posiadał albo spodziewał się jeszcze dostać w sposób godziwy (chociaż potem mylną się okazała nadzieja). Rzeczywistym powodem tych dwóch prób była pewniej nieporadność, jak ten tak sztucznie sklecony operat zakończyć. Podczas gdy redakcya pierwsza próbowała załatwić sprawę ogólnikiem: „in eadem consecratione praesentes fuerunt..., quorum nomina scribere longum esset“, zakończenie drugiej natomiast wymienia po imieniu wszystkich temu przytomnych: przy czem i to jeszcze przeistacza, że ci świadkowie nie konsekracyi, ale nadaniom obydwóch biskupów (utriusque donationis) mieli być obecni, przez co się właśnie robota ta dobiła i zdradziła jako fałszerstwo. Boć świadkowie czynności z roku 1175 nie mogli w tym całym swoim komplecie być i czynności z r. 1154 przytomnymi świadkami.

Widocznie autorami obydwóch tych redakcyi byli ludzie już z końca XII wieku, nieświadomi tamtoczesnych stosunków, a przekonani, że Jan i Gedko piastowali swoje dostojeństwa biskupie w tym samym czasie.

Ażeby teraz definitywnie orzec, czem więc jest ten nr. 374, tak prawdziwy co do rzeczy, a pod innymi względami tak naiwny i bałamutny, poddajmy go tu pewnej drobnej operacyi: ta nam doraźnie i właściwość jego i proweniencyę odsłoni. Wypuśćmy w pierwszej jego połowie z „Ego Johannes“, a w drugiej z „Ego Gedko“ to słówko ego i zamieńmy notum facio, dedi itd. na notum facit, dedit, a ujrzymy przed sobą zapiskę, w której nic nas nie będzie raziło — ani to, że nadania z różnych lat i od dwóch niewspółczesnych osób na tej samej karcie pergaminu spisano, ani też takie bezsensy i abrewiatury w Gedkowym dokumencie, jak owo „in consecratione illius ecclesiae“, albo to „suprascriptarum villarum“ (zamiast coby je tu był musiał Gedko po nazwisku wszystkie wyliczyć, gdyby akt osobny urzędowy wystawiał).

Były to widocznie dwie zapiski, na tej samej napisane karcie, uzupełniające się wzajem, żadną datą roku nie obłożone, bo za świeża każda, zgodnie z faktami była zrobiona, jedna w r. 1154, druga o jakie 20 lat później. Mogły być z sobą połączone przez „Item“ (któryto spójnik nam się też w jednym z dalszych dokumentów wynurzy). Brak dat spowodował w głowie przerabiacza konfuzyę chronologiczną, tak co do czasu życia benefaktorów, jak co do obecności świadków; ci bowiem mogli tam tak być spisani tylko w jednej zapisce, a teraz z nich taki zrobiono użytek, jak gdyby byli w obydwóch figurowali zapiskach (utriusque donationis).

Nawet i w tem, co w usta fundatora włożono, nie brak pewnych dziwnych rzeczy. Oznajmia on w swym dokumencie, że nadał in consecratione kościoła dziesięcinę z 50 łanów; że tę dziesięcinę „postea“ (kiedy? chyba więc po konsekracyi) wyasygnował na podanych tu z nazwisk 9 wsiach, „tunc temporis ad mensam meam pertinentibus“. Kiedyż było to tunc temporis, czy przed, czy przy, czy po konsekracyi? Światły człowiek, jakim był ten arcybiskup (porównać z tem dokument łekiński z r. 1153 (w Kod. WPol. nr. 18), który powstał z jego dyktatu), takby się nie wyrażał. Nie prawiłby o tem wszystkiem, ale byłby powiedział od razu: obdarzyłem ten kościół dziesięciną, do stołu mego należną, z tych a tych wsi. Widocznie pertraktacye co do wyposażenia między r. 1149 a 1154 postępowały zwolna. Była z początku mowa o dziesięcinie z 50 włók, nieoznaczonych gdzie; potem wskazano wsi odnośne. Następnie przybyło 8 wsi, klasztorowi darowanych ze spadku po krewnym Zmilu. Wreszcie przydano do tego i pięć za pieniądze nabytych. W klasztorze w ciągu tych lat chciwie notowano te wszystkie zapowiadane i dokonywane donacye. W sumarycznej zrobionej potem z tego zapisce odbiła się ta cała krok za krokiem postępująca akcya. A po kilkudziesięciu latach wszystko to i w ten sam sposób weszło i w ten dokument. Dziwne tu to, że kiedy już tak wszystko dokładnie miało tu być opowiedziane, pominął rzekomy autor tej deklaracyi rzecz najważniejszą co do owych dziesięcin, mianowicie czy się też na ich wyzbycie zgodziła kapituła gnieźnieńska. Tego nie było w zapisce, więc milczy i dokument o tem. Niemniej i to także dziwne, że już przy poświęceniu kościoła zwie się tu Brzeźnica Jędrzejowem, którato zmiana nazwy nie mogła przecie nastąpić tak natychmiast.

Nr. 380. Dokument biskupa krak. Wincentego Kadłubka z r. 1210: innowacya przywilejów opactwa.

Zachowany tylko w kilku późnych odpisach. Oryginału niema.

Biskup Wincenty w drugim roku swych rządów nad dyecezyą mu powierzoną (był biskupem od 1208 do 1218, potem zrezygnował z godności i spędził koniec życia jako zakonnik w jędrzejowskim klasztorze) oznajmia w nagłówku tego aktu, że rozpatrując się w przywilejach klasztornych, znalazł je dla dawności i zaniedbania „prawie zniszczone i do niczego“ (deleta et inutilia) i że przeto za obowiązek sobie uważa, powagą swoją biskupią je wznowić (innovare), ażeby odtąd żadnej nie podlegały wątpliwości.

Otóż już tu mamy fikcyę, co do głównej rzeczy wprawdzie niewinną. Klasztor posiadał niewątpliwie różne dawne zapiski, ale nie „przywileje“, jeżeliby to miało znaczyć dokumenta. Fundacyjnego dokumentu wtedy jeszcze nie było, jak się o tem przekonamy niżej. Był tylko jeden jedyny niby-dokument, w dwóch mało różnych ułożony waryantach, obydwie bez daty czasu i bez pieczęci, t. j. ów właśnie wyżej tu omówiony nr. 374 Kod. MPol. Że ten mógł być zaliczony do „inutilia“, to wielka prawda, lecz żadną miarą nie z przyczyny zniszczenia. Powstał przecie dopiero pod sam koniec wieku XII lub w początku XIII-go, i jeszcze nawet w XVI stuleciu był czytelny i cały[1]).

Po takim wstępie przystępuje biskup innowator do rzeczy. „Privilegia haec sunt“. A pod tem zaraz idą one numer za numerem.

1. Ego Maurus Dei gratia cracoviensis episcopus et ego Radost ejusdem Mauri successor d e d i m u s Deo et fratribus praedicti (!) coenobii de Andreow (!) decimas super has villas: Rakoszino, Potok, Łysakowo, Łanczino, Rakowo, Tarszawa, Chorzewa, (Czaczowo), Przeneslawe, Konare, (Michowo), in utraque Michowici, Gerlowo, Borowa, Prokopa, Lunowo, Hołoszino. (♈) Facta est autem haec oblatio sive donatio nostrae humilitatis anno 1154, primae (sedis) pontificale regimen tenente domino digno ac vere beato Eugenio, nec non duce Boleslao, Mescone, Henrico germanis fratribus principatum in Polonia tenentibus, multis nobilibus astantibus, quorum haec sunt nomina: Johannes archiepiscopus, Clemens frater ejus, dom. Jakso, Mi-

[1]) Oryginał tego numeru 374, 2 został w r. 1533 przedłożony królowi Zygmuntowi I do zatwierdzenia w dobrze zachowanym stanie i wtedy nawet już z pieczęciami biskupów Jana i Gedka (oczywiście samowolnie przywieszonemi i problematycznej wartości). Exhibuit Abbas binas litteras, ambas una duntaxat pelle complexas, alteras Johannis arch. gnesn. alteras vero Gedeonis ep. crac. sigillis eorum appensis obsignatas, priscam illam fidem et simplicitatem per hoc referentes, quod in neutris illarum tempus, quo editae sunt, fuit adscriptum. Tak go opisano w nagłówku konfirmacyi Zygmunta z r. 1533. Kod. dypl. Rzyszcz. T. III nr. 5.

kora, Mecislaus, Martinus, Zbilut, Nicolaus tribunus, comes Bogumilus.

I tu znowu mogło to być rzetelną prawdą, że dziesięciny z tych 18 czy 16 wsi [1]), nadane kościołowi parafialnemu brzeźnickiemu, a po nastaniu klasztoru, przez klasztor po tamtym kościele odziedziczone, pochodziły z daru tych dwóch dawnych biskupów, z których pierwszy w latach od 1110—1118 rządził biskupstwem krakowskiem, drugi od 1118–1142. Tradycya ta, czy to w zapiskach przekazana, czy może tylko przechowana w pamięci, dostarczyła tu przedmiotowej osnowy. Pocieszneм jest, że ci biskupi już o coenobium de Andreow wiedzą, że obydwaj, jak współcześni koledzy i rówieśnicy, w liczbie mnogiej ten swój wspólny układają dokument; lecz to naiwność, która już nas nie dziwi. Ta sama to metoda przerabiania zapisek na dokument, co w numerze 374. Ale cóż na to powiedzieć, że przerzeczeni biskupi (pod powagą kronikarza Kadłubka) oznajmiają, że to, co czynią, zaszło w dwanaście względnie 36 lat po ich śmierci — w r. 1154?

Otóż nie obarczajmy i tym grzechem pamięci Kadłubka. Wina to jakiejś ironii przypadku, który tu temu jego pismu szczególnego wyrządził figla. Jest nim to, że w tem miejscu, które wyżej wypełniłem znakiem (♈), zostało coś wypuszczone, i to nie dopiero w tej lub owej kopii tego dokumentu, ale już w samym oryginale. Stąd to i w kopiarzu klasztornym i już w druku Starowolskiego znajdujemy tę lukę, przez nikogo ani wtedy ani dotąd niespostrzeżoną; a nawet i podrabiaczowi fundacyjnego aktu rzekomo z roku 1154 (Kod. MP. nr. 372) ona to właśnie, a nie co innego, cały ten jego koncept tak fatalnie zepsuła.

Przypuszczam, że w innowacyi niniejszej, zaraz po dokumencie Maura i Radosta, który był jako p i e r w s z y m numerem wznowień, miał następować (i następował w brulionie) jako numer d r u g i, ów rzekomy dokument arcybiskupa Jana, t. j. pierwsza połowa wiadomego nru 374. Po nim zaś szła odrębnie, jako nr. t r z e c i, druga połowa nru 374, dokument Gedka. Jeden i drugi ten dokument łączył się z całością innowacyjną przez spójnik Item.

Pierwsze I t e m brzmiało więc tak: „Item ego Johannes archiepiscopus gn. notum facio itd. aż do swego końca, aż do „anathema sit. Amen“ (jeżeli i ta maledykcya miała tu znaleźć miejsce, mogła była bowiem i odpaść). Do tego zaraz potem bezpośrednio przylegało i należało logicznie zdanie dane tu po znaku (♈): „Facta est haec oblatio... anno 1154“ itd.

[1]) Niepewność co do liczby tych wsi pochodzi stąd, że ich 18 podaje odpis w kopiarzu jędrz., w owej zaś kopii, na której Starowolski przedruk swój oparł (Vita Vinc. Kadłubkonis, Krak. 1642), wypuszczone były Czaczowo i Michowo.

aż do „comes Bogumilus“. Ten finał dzisiejszej luki (a wtedy nadań fundatora) wpisał w to miejsce ze swej głowy sam nasz innowator Kadłubek; dlatego zaś uznał to za potrzebne, ponieważ nadania fundatora z r. 1154 wymagały jego zdaniem tak samo obłożenia imionami świadków, jak nadania Gedka swoich wyliczały z czasu r. 1175. Odniesienie tych samych świadków do obydwóch uposażeń, jak to było w nrze 374, 2, nie podobało się Kadłubkowi i słusznie, więc ich w taki sposób rozdzielił.

Jakaś fatalność zrządziła, że odpisywacz tego dyktatu Kadłubka cały więc ten z nru 374 mający tu wnijść długi ustęp wypuścił i samo tylko zakończenie, świeżo doń dorobione, przepisał. Skutkiem czego dziś ono wygląda tak, jak żeby to Maurus i Radost mówili, co właściwie miało być (i było w brulionie) w usta Jana włożone. Na karb Kadłubka bezsensu tego kłaść więc nie można.

3. Po pierwszem Item następuje drugie, numer innowacyi 3-ci, i brzmi tak:

Item ego Gedco, supradictae crac. episcopus ecclesiae, addidi Deo et b. v. Mariae et s. Adalberto et fratribus jam dicti coenobii in consecratione veteris ecclesiae decimam ad mensam meam pertinentem omnium suprascriptarum villarum in episcopatu meo positarum, quarum nomina haec sunt: Ujazd, Blonie, Senich (?), Blonica, Skowrodno, Kamienci, Dziereznam, Buszkow, Tropiszowo, Biala, Grambalow, Besgen, Mirawa, Branica, Skronow, Waslino et alterius villae, quae sedet super Nidikam, in qua sedent Konary duo, hoc est inter villam Bugiwoi et villam Negoslai. Testes hujus donationis sunt hi: dom. Mesko, dom. Kazimirus domini terrae, abbas tinecensis Hildebrandus, abbas de Calvomonte Miluanus, abbas de Sieciechow Alnodus, abbas de Lokna Simon, dom. Ajax, dom. Zetoslaus (Świętosław), Gneomirus, Stephanus, Jacobus, Johannes, Clemens, multi comites, nobiles, capellani, quorum nomina scribere longum esset.

Otóż prawie dosłowne to powtórzenie drugiej połowy numeru w Kod. MPol. 374, częścią w pierwszej, częścią i w drugiej jego redakcyi, znał je zatem już obydwie nasz innowator. Dziwactwa dawniejszej stylizacyi wpełzły i tu, czasem nawet zastąpione czem gorszem. Boć jeżeli np. owo suprascriptarum już w nrze 374 było bezsensem, to tutaj jest nim w dwójnasób: ani bowiem to potrzebne, skoro wsi wszystkie te Gedko i z nazwy zaraz tu potem wylicza, ani też niema się to tu do czego odnieść, gdyż te nazwiska topograficzne w innowacyi niniejszej dotąd nigdzie nie były „supra scriptae“. A już koroną rzeczy jest to „in consecratione veteris ecclesiae“. Więc Gedko poświęca kościół jako co tylko odbudowany — i już go nazywa starym, już wie o tem, że kiedyś po roku 1210 biskup Kadłubek znowu go będzie

poświęcał, tak iż tamten więc będzie wtedy nowym, a konsekrowany przez Gedka — dawnym.

Na tem kończą się w innowacyi Kadłubka wszystkie zamierzone wznowienia. Chodziło mu więc widocznie tylko o nadanie pewnej lepszej i urzędowej formy numerowi 374, a przytem i o uzupełnienie go też ową krótką wzmianką dziesięcin z czasów Radosta i Maura.

Co dalej, to już własna Kadłubkowa z jego czasów część dokumentu: „Sunt autem hi, per quos facta est et confirmata innovatio“; i tu wymienia świadków tej swej czynności (między nimi nasamprzód nawet i siebie jako biskupa), a potem idzie spis członków całej kapituły krakowskiej. Po tym spisie następowało w pierwotnym tekście dokumentu już zaraz i zakończenie: data roku. „Facta est autem ista innovatio anno verbi incarnati M. CC. decimo, episcopatus vero nostri anno secundo“. Ale i tu nowe bałamuctwo.

Kiedyś później, po wystawieniu już tego aktu, zaszła znowu jakaś potrzeba ponownego poświęcenia jędrzejowskiego kościoła. Przy tej sposobności obdarzył go i ten nasz biskup (Kadł.) trzema dziesięcinami. To go spowodowało do uwiecznienia pamięci tego zdarzenia, a to następującemi słowami:

Ego postea Vincentius saepe iam dictae cracoviensis ecclesiae humilis minister, in consecratione illius ecclesiae (oczywiście nie krakowskiego, ale jędrzejowskiego kościoła) addidi supra nominato claustro.... trium villarum decimas, quarum vocabula subnotantur: Gonozinici [1]), Vilczici, Negoslawici. Testes: comes Goworicius, com. Jacobus, abbas de Calvomonte, abbas de Cavnna et alii qum plures nobiles et mediocres, qui in eadem consecratione interfuerunt. Quicumque itaque de istis omnibus abstulerit vel dempserit praeter voluntatem abbatis et fratrum, sit anathema, maranatha.

Otóż powyższe słowa dopisał Kadłubek kilka lat później, zapewne u spodu lub też z brzegu tego swego dokumentu z r. 1210. W kopiach jednak tego oryginału znalazł on z winy odpisującego miejsce w tekście w środku, między spisem imion owych świadków czynności z r. 1210 a zdaniem „Facta est autem ista innovatio“ itd. Tak iż czytając dziś przedruki tych wszystkich zmylonych kopii, znowu głowę łamać sobie trzeba, jak to „postea“ związać z rokiem 1210 [2]).

---

[1]) W tekście Kod. MP. napisano za kopiarzem klasztornym Zdanowici, u Starowolskiego natomiast Gonozici, i to lepsze, bo dziesięcina zdanowicka pochodziła z ręki jeszcze samego fundatora. Zamiast Cavnna daje Starowolski Camiena, co także poprawniejsze.

[2]) Najzupełniej ta sama konfuzya i w innym przez Kadłubka ułożonym i pisanym dokumencie niedatowanym, mianowicie Leszka Białego, nr. 4 w Kod. MPol. Drukiem odpowiednim rzeczy wyjaśnił tamten dyplomat już wydawca tego kodeksu.

Jakże więc teraz skwalifikujemy pod względem dyplomatycznej wartości ten cały innowacyjny pomnik? — Jako całość, jest on niewątpliwie nieodrodnym autentycznym płodem Kadłubka. Zgadza się z datą 1210, ze świadkami, z osobą wystawcy i z całą jego metodą i scholastyczną logiką. Rzeczowo — pominąwszy szkody spowodowane wiadomą luką — wszystko w nim prawda. To wszystko jednak, co on tu wznawia, to nie „privilegia", ale przerobne zapiski, datujące z różnych, lat przed jego biskupstwem.

Rzekomy List fundacyjny z r. 1154. Kod. MPol. nr. 372.

Oprócz druku w dwu publikacyach Dr. Piekosińskiego, mieści on się w dziele Starowolskiego (Vita Kadłubkonis, r. 1642), Damalewicza (Series archiepiscoporum, r. 1649) i Helcla (Rocznik Tow. nauk. krak. z r. 1852). Wszystkie te przedruki tylko z kopii, różniących się tylko drobnostkami od siebie [1]). Oryginału niema, a może i nie istniał nigdy, skoro nie ten dokument, ale nr. 374, 2. przedłożono w r. 1533 Zygmuntowi do zatwierdzenia.

Autentyczność tego aktu niejednokrotnie już była dyskutowana. I ci krytycy, co jej bronili, i ci, którzy mu jej zaprzeczają, rozpatrywali więcej jego stronę formalną, aniżeli rzeczową treść, a ta właśnie najbardziej wymaga ocenienia.

Ażeby ułatwić sobie zadanie, dzielę tekst tego dokumentu (idący w drukach in continuo) na ośm oliczbowanych ustępów, różnym drukiem tu podanych, i dołączę do każdego z nich moje uwagi.

1. In nomine sanctae et individuae Trinitatis. Quia nos qui dispensatores ecclesiae sumus, amplius ceteris Deo debemus, et quo plura de donis eius ipso largiente accepimus, eo sane vigilantius nobis curandum est, ut quae nostrae tutelae credita sunt, ea studeamus procurare, ut quando messis divina advenerit, fructum nostri laboris percipere mereamur:

2. honestum ac beatum constat esse votum, immo sanctum ac laudabile patet esse commercium, dare sua transitoria et recipere pro his aeterna, terrena sibi displicere et coelestia possidere. Hujus itaque tam sanctae negotiationis amore ego Johannes Polonorum archiepiscopus, superna inspirante gratia, medullitus ignescens, decorem domus Dei et locum habitationis gloriae suae diligens simulque in libro vitae cum justis conscribi cupiens, patrimonii mei liberam portionem (!) villas scilicet has:

[1]) Starowolski wyraża się wprawdzie o tym zabytku, że „publicum hujus erectionis instrumentum asservatur in archivo coenobii usque in praesentem diem"; to jednak nie wystarcza na dowód, żeby on był miał sam oryginał przed sobą.

3. Rakoszino, Potok, Łysakowo, Lantczyno, Rakowo, Tarszowa, Chorzewa cum decimis suis

4. praeterea episcopus bonae memoriae Maurus, qui eandem (!) ecclesiam consecravit, et Radost successor suus decimas super villas has addiderunt (!) sub anathemate: Osarowici (?), Preneslawe, Konare, Michowo, Bechlowo (Gerlowo?), Borowa, Prekopa, Linowo

5. *omnium bonorum largitori Deo ad gloriam et laudem ejusque genitrici, nec non*

et decimam villae, quae vocatur Holoszice,

beato Adalberto ad honorem cum intimae devotionis humilitate contradidi et exinde in una conscriptarum (!) villarum, Brysinch videlicet, domicilium Deo fieri, dotari, investiri cum devoti desiderii puritate institui. Pro cujus domicilii spiritaliter disponenda gubernatione, pro continuanda ibi divinae servitutis administratione, pro statuenda etiam ibidem regularis ac spiritalis disciplinae religione, viros quosdam spiritales,

6. militantes Domino sub regula beati Benedicti in ordine sancto Cisterciensium, a quo sequestrata est omnis iniquitas vel prorsus relegata impietas,

prout potui, reverenter advocavi, suscepi, dilexi, locavi, quibus in eodem Brysinch scilicet loco spiritaliter degentibus villas praetitulatas cum reditibus earum universis in usum liberrimum extunc et in perpetuum quasi pauperibus Christi pauper ipse sine ulla contradictione delegavi.

7. Quas ergo oblationes nostrae devotionis, pias et ut speramus a Domino acceptas, hac in membrana litteris signari voluimus ad notitiam successorum nostrorum; ut inviolabile robur obtineant per succedentia tempora, ceram ipsi imprimi praecepimus, insignitam sigillo nostrae dignitatis et auctoritate domini Jesu Cristi nec non et principum apostolorum Petri et Pauli ac domini nostri Eugenii, Romanae sedis episcopi, et omnium orthodoxorum patrum, et nostri banni sententia eis consummationem illibatam indicimus, ne quisquam vel magnificentiae homo vel potentiae praesumat supradicta donaria aliqua ratione alienare ab ecclesia, cui donata a nobis tanta auctoritate constant. Si quis autem in tantam mentis suae caecitatem ceciderit, ut post hanc nostram confirmationem, adeo terribilem, praedictam oblationem quocunque modo inquietare praesumpserit, sciat se cum Juda proditore domini nostri Jesu Cristi sententiam aeternae damnationis subiturum, nisi forte poenitentia ductus cuncta ablata legaliter ecclesiae restituat, quam laesit, cum omni compositione canonica; observatoribus vero ac amatoribus hujus nostri instituti sit Domini pax et pium gaudium cum omnibus sanctis nunc et per infinita secula.

8. *Facta est autem haec oblatio sive devotio nostrae humilitatis anno M. C. L. IIII, primae sedis pontificale regimen tenente domino digno ac vere beato Eugenio nec non Boleslao, Mescone, Henrico germanis fratribus principatum in Polonia tenentibus, multis astantibus nobilibus, quorum haec sunt nomina: ego Johannes*

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

archiepiscopus et Clemens frater meus, dominus Jakso, Mikora, Mecislaus, Martinus, Zbilut, Nicolaus tribunus, comes Bogumilus.

Ustęp 1. pochodzi od redaktora całego elaboratu. Mógłby i od arcyb. Jana pochodzić, ale tylko gdyby to był autentyk.

Ustęp 2. mutatis mutandis dosłownie wypisany z listu fundacyjnego łekińskiego (Kod. WPol. nr. 18), który powstał z dyktatu Jana, jednym rokiem wcześniej. Stąd też tu, dla doraźnego ukazania obcej proweniencyi, odmienny druk. — Gdybyśmy nie mieli do czynienia z fabrykatem, nie byłoby w tem nic dziwnego, że arcybiskup, autor aktu łekińskiej fundacyi, powtarza i tu pewne z niego ustępy; skoro jednak...

Ustęp 3., do którego (syntaktycznie) jak najściślej i ustęp 5 należy, opiera się na fikcyjnym dokumencie Maura i Radosta, wstawionym primo loco w innowacyę z r. 1210 Kadłubka (nr. 380). Tej jednak podrabiacz nasz nie rozumiał (a może chciał ją poprawić) i tak czasy, rzeczy i osoby między sobą poplątał i poprzekręcał, że z pomiędzy owych tam siedmnastu dziesięcin tych dwóch biskupów odcina tu pierwsze s i e d m, odnosi je do fundatora opactwa jędrzejowskiego i to w tym sensie, że czyni z niego darodawcę nie tylko dziesięcin, ale i samych wsi, z których one były klasztorowi dawane. Otóż to gruba nieprawda. Arcybiskup nic z temi wsiami ani co do dziesięcin ani dziedzicznie (patrimonii mei liberam portionem) nie miał wspólnego.

Dziesięciny przezeń dane dotyczyły wsi Złotniki, Skotniki, Rębieszyce, Lasochowice, Zarczyce, Zdanowice, Czaczewice, Brzezno i Brzegi, w myśl dokumentu nr. 374. Wsi dziedzicznie darowane zwały się Ujazd, Błonie, Zesie, Błotniki itd., a dokupione Dzierężnia, Buszków, Tropiszów, Biała itd. Ze dziesięcinne wsi w nrze 374 zgodnie z prawdą były podane, tego dowodzi numer w Kod. MPol. 386 z r. 1221, gdzie tamtoczesny arcybiskup gnieźnieński Wincenty Nałęcz te dziesięciny zatwierdza i wyraźnie dopowiada, że je Jan jego poprzednik na swój klasztor przelał. Tak samo też i co do wsi dziedzicznie, w świeckim sensie, klasztorowi darowanych, niema powodu wątpić, czy nie zaszła w nrze 374 jaka pomyłka; wylicza je bowiem po nazwiskach i odnośne miejsce w innowacyi Kadłubka. Otóż tego w niej miejsca nasz fałszerz nie rozumiał i co prawda nie mógł rozumieć, ponieważ miał przed sobą innowacyę już zdefektowaną wiadomą luką, a nru 374 nie znał, jak wszystko na to wskazuje.

Ustęp 4., widocznie wtręt, wypłynął z innego pióra, a jeżeli z tego samego, to chyba dopiero po skoncypowaniu już tej całej ramoty. Spostrzegł się autor po niewczasie, że innowacya Kadłubka podaje oprócz tamtych siedmiu jeszcze dziewięć innych dziesięcin, pochodzących od Maura i Radosta. Wyczytał w zdefektowanem tem miejscu, że nadanie owych biskupów

przypadło na rok 1154; czyni ich więc współczesnymi założeniu klasztoru, Maurowi każe być konsekratorem tego kościoła (jaką rolę „successor“ Radost przy tem odgrywał, Bóg raczy wiedzieć) i oznajmia, że „oprócz tego“ i ci biskupi „addiderunt“ też aż 9 dziesięcin do uposażenia udzielonego przez fundatora opactwa. Cały ten dopis otrzymał miejsce gdzieś poza tekstem dokumentu, nad którym się tu zastanawiamy; stylistycznie nie był z nim spojony. Kopista dopiero wciągnął go w tekst, a tak bezmyślnie, że nie tylko ostatnie niedokończone zdanie ustępu 3. przegrodził od 5-tego tym wtrętem, ale końcowe słowa wtrętu i jeszcze dalej odskoczyły, w sam już ustęp 5. Zupełnie to przypomina konfuzyę i niezdarność syntaktyczną początkowych zdań w najdawniejszym dokumencie tynieckim, które w podobny powstały sposób, z zapiski, a raczej z kilku zapisek, bałamutnie przerobionych na kardynała dyplomat.

Ustęp 5. cały jest znowu wypisem z łekińskiego dokumentu. Tylko Łekno zastąpione przez Brysinch (ta nazwa przekręcona zdradza robotę cudzoziemca, konwent bowiem jędrzejowski składał się z samych Francuzów), a „conscriptarum villarum“ jest bezsens, Brzeźnicy bowiem nie wymieniono dotąd w tem piśmie.

Ustępu 6. pierwsze trzy wiersze są samodzielną robotą redaktora aktu, dalsze — znowu proweniencyi łekińskiej.

Ustęp 7. z czego wzięty, nie wiem. Dopóki czyja, lepsza od mojej pamięć nie wskaże tego źródła, niech to uchodzi za popis niezłej jego wprawy w stylu łacińskim. Maledykcye ku końcowi — najpewniej to zbieranina z różnych miejsc, na jakich nie brak w dawniejszych zabytkach kościelnej dyplomatyki.

Ustęp 8. jest znowu dobrym naszym znajomym. Dosłowne to powtórzenie owego w Kadłubkowej innowacyi zakończenia dokumentu Jana arcybiskupa, któryto dokument cały tak niefortunnie wypuszczony z niej został, że w skutek tego niniejszy jego finał, dorobiony przez Kadłubka, przylega do nadań dziesięcinnych Maura i jego następcy. — Co się tyczy daty roku 1154, następująca uwaga: Przebaczyć możemy Kadłubkowi, że układając swą innowacyę w r. 1210, mógł się co do czasu śmierci papieża Eugeniusza III o jeden rok pomylić i napisać, że konsekracya jędrzejowska, w r. 1154 odbyta, przypadła na czas rządów tego papieża. Ten bowiem już wtedy nie żył, zszedłszy z świata d. 8. lipca 1153. Takie myłki może każdy popełnić, jeżeli tylko pamięcią się posługuje, a do rocznika nie zajrzy. Ale żeby rzekomy wystawiciel tego listu fundacyjnego, arcybiskup współczesny, i rokiem przedtem nie mylący się w dacie autor aktu łekińskiej fundacyi, miał już w roku następnym (1154) nie wiedzieć, że Eugeniusz od kilku, może kilkunastu miesięcy przestał już być jego bezpośrednim zwierzchnikiem — to przecież gruba, niemożliwa pomyłka. Takie wybiegi, jak wciąganie w to rachuby czasu podług kalendarza pizań-

skiego, albo że może nie doszła była jeszcze wtedy do nas wieść o zgonie papieża, albo wreszcie — czy też ta konsekracya brzeźnicka nie w 1154 się odbyła, ale w 1153 [1]) — to się na nic nie przyda.

Trudno i tego pominąć, że wobec tak znacznych nadań, nie mówię dziesięcin, ale wsi całych, z rąk świeckich przechodzących na wieczną własność kościoła, jakie tu (nie wedle tego fabrykatu, ale rzeczywiście) dokonane wtedy zostały, musiałaby też przecie w tym akcie erekcyjnym znaleźć miejsce jakaś wzmianka o zgodzie na to władzy książęcej, a już co najmniej o Bolesława Kędzierzawego i Henryka obecności temu uposażeniu. Tu tego niema. Powiedziano tylko tyle, że dzieje się rzecz za panowania papieża Eugeniego nad Kościołem, a Bolesława, Mieszka i Henryka nad Polską. Jako więc papież przy tem nie był, tak i ci trzej książęta, choć żyli wtedy, nie byli temu przytomni.

Godzi się teraz zapytać: czem więc ostatecznie założyciel jędrzejowski według tego rzekomo własnego swego pisma obdarzył tę swą fundacyę? — Samymi frazesami pełnymi nabożnych westchnień i stekiem maledykcyi... i niczem, zgoła niczem więcej. Bo o tem, co pochodziło z rąk jego, milczy się tutaj, a to co miał dać, tego nie dał, albowiem inni to dali.

Dokument zatem jest podrobiony, a tak wierutnie, że w całej naszej dyplomatyce niema drugiego podobnego przykładu.

Dotychczasowa jego obrona upatrywała dowody autentyczności w tem, że świadkowie na końcu w nim z imion podani przystają do roku 1154; oprócz tego i w tej okoliczności, że pieczęć miała być na nim wyciśnięta (imprimi ipsi praecepimus ceram insignitam sigillo), a nie przywieszona do niego. Wyciskanie pieczęci miało być dawniejszym zwyczajem, który już w XII wieku ustąpił miejsca przywieszaniu, tak iż ów w oryginale dotąd zachowany list erekcyjny łekiński z r. 1153 jest jedynym po dziś dzień w dyplomatyce naszej okazem takiego pieczętowania. Nie przeczę temu wszystkiemu, ale przypominam, że nasz fałszerz znał i wypisywał ów oryginał łekiński. Oglądał jego pieczęć, czytał w nim słowa „cujus sigilli impressione signatae sunt hae litterae“ — i zastosował do tego swoją robotę. A zresztą powiedzeń takich nie brak i w innych naszych archiwalnych zabytkach — nawet i późniejszych.

W dokumencie, żadną datą czasu nieoznaczonym, ale pewnie pochodzącym z r. 1167, Zagojskim Henryka księcia sandomirskiego (rok bowiem 1153 dano mu tylko na domysł w Kod. Rzyszcz. T. III. nr. 4), czytamy: „sigilli mei impressione corro-

[1]) Datowany jest nasz dokument i w kopiarzu klasztornym i w druku Starowolskiego rokiem 1154. Damalewicz daje r. 1153, ale to tylko jego własnowolna poprawka, spowodowana wiedzą, kiedy umarł ten papież.

boro et confirmo". W dokumencie Kadłubka z r. 1212 (Kod. MPol. nr. 9), który pieczęciami swemi stwierdziło aż 4 biskupów i jakaś jeszcze inna piąta osoba, napisano: „quod instrumentum impressione sigilli nostri roboramus". Te „impresye" w nich jednakże były tylko utartem wyrażeniem, a bez znaczenia. I jeden i drugi bowiem dokument, ocalony w oryginale, nosi ślady oczywiste i niewątpliwe, że pieczęci wszystkie — nie na nich były wyciśnięte, ale dowieszone. Czyżby zatem i tu zapewnić kto potrafił, że na tym fabrykacie, gdybyśmy go mogli w oryginale i z pieczęcią oglądać, widzielibyśmy zastosowane wyciśnięcie, a nie przywieszenie? — O tem zaś że świadkowie są zgodni z rokiem czynności dokumentu, szkoda słów tracić. Przecie cały ten ustęp 8. jest wypisany z „innowacyi" Kadłubka z r. 1210 (nr. 380). To więc nie fałszerza zasługa i niczego nie dowodzi na korzyść tego falsyfikatu.

Dalsze wnioski z powyższych wyników i ogólne nad tem uwagi będą przedmiotem drugiej części.

II.

Przy ocenie zabytków naszych dyplomatycznych, które bądź to ze znamion zewnętrznych, bądź pod jakim wewnętrznym względem dają powód do wątpliwości, czy można wierzyć w ich autentyczność, zadajemy sobie zwykle pytanie, czy nie przeziera z nich nierzetelna jaka intencya. Jeżeli dopatrzyć się w nich nie można widocznego, a choćby i zamaskowanego zamiaru osiągnięcia takich dla interesowanej strony korzyści, któreby dla drugiej przynosiły uszczerbek, traktujemy je już z góry z uprzedzeniem przychylnem [1]). Wszystko to, co nas w nich z krytycznego punktu widzenia razi, staramy się usprawiedliwić, wyekskuzować, życzliwie wyłożyć, zrzucić na karb takiejto prostoty wieku, niewprawy tych co układali te akta, a jeśli to tylko kopie, na nieuwagę i nieudolność przepisywacza, lub też zwalić na takito wtedy szczególny w swoim rodzaju zwyczaj, na możliwie inny wtenczas sposób rachuby czasu i t. d. — byleby tylko obronić i utrzymać ten pomnik starodawny i zyskać w nim pomnożenie prawowitych źródeł dziejowych.

Nasz rozbiór trzech najdawniejszych dyplomatów opactwa Jędrzejowskiego dostarczył dowodu na to, że zdarzają się fabrykaty, którym pod względem powyższym nie daje się nic zarzucić. Dwa z nich co do rzeczowej treści zawierają najściślejszą zgodność z faktycznym przebiegiem zdarzeń, jakkolwiek

[1]) Tę zasadę stawił Helcel jako ostateczny probierz autentyczności wątpliwych dokumentów w swym Liście do Bielowskiego w czasopismie „Biblioteka Ossolińskich", tom VI str. 365.

Львівська Філія Бібліотеки АН-УРСР
281.680

bredzą i gmatwają sprawę pod ubocznymi względami. Trzeci — nie tylko że nie przysądza klasztorowi żadnych nieprawych, z imaginacyi wysnutych, korzyści i przywilejów, lecz owszem przedstawia bardzo znacznie umniejszony jego majątek, a więc wręcz krzywdzi kościół, o sprawę którego tu chodziło. Z niewiadomości, z zaniedbania dochodzeń, co dla klasztoru tego uczynił jego fundator, a czem go inni dopiero późniejsi obdarzyli, — zataja największą część pierwotnego tej zakonnej instytucyi uposażenia.

Tak więc spotykamy się tu z pytaniem, jaki był powód tych i wszystkich innych podobnych podrobień. Musiała przecie być jakaś uzasadniona tego przyczyna, że pozostała z czasów owych cała grupa takich niewinnych, nikomu nieszkodliwych, a jednak podrobionych, zabytków. Jakaś konieczna potrzeba robót tego rodzaju.

Do niedawna przypuszczało się, że książęta i królowie nasi do czasów względnie dość późnych w ogólności żadnych nikomu dokumentów nie wydawali. Miało być tego przyczyną, że ci pierwsi władcy państwa nie mieli komu poruczyć ich ułożenie, że należycie urządzonych kancelaryi nie posiadali, że trudno było w kraju naszym wtedy o przyzwoicie wykonaną pieczęć, i inne braki tego rodzaju.

Co do pieczęci podnoszono n. p., że ponieważ z rękodzielników krajowych mało który byłby w stanie porządnie wyrzeźbić takie narzędzie, więc chyba trzebaby było dawać je zrobić gdzie za granicą, a to wzbudzało obawę, żeby po drodze, nimby się ta pieczęć dostała do rąk właściwych, nie czynił z niej ktoś niedozwolonego użytku.

Ten argument sfragistyczny niewystawiania pism urzędowych dziś upadł. Prawda, że przy niejednym dyplomacie, jeszcze nawet z XII stulecia, wisi prawdziwie niezdarnie zrobiona pieczęć, ale są i bardzo pokaźne, jak na tamte czasy. Taka n. p. pieczęć Władysława Hermana, wyciśnięta na jego liście do kapituły w Bambergu, z pierwszych lat rządów tego monarchy, któryto list autentyczny niedawno temu wydobył z ukrycia w archiwum monachijskiem prof. Wojciechowski [1]). Albo owa tak misterna pieczęć konna Mieszka Starego, także dopiero w ostatnich czasach odnaleziona w Kolonii [2]).

---

[1]) Obacz Kwartalnik hist. z r. 1902 zeszyt 2.

[2]) Jest przywieszona do (sfałszowanego) dokumentu tego książęcia z r. 1145, przechowanego w tamtejszem miejskiem archiwum. Podobiznę fotograficzną tej pieczęci widzieć można w zbiorach Zakładu narod. im. Ossolińskich, a w rysunku w „Zbiorze dokumentów średniowiecznych“ Piekosińskiego, wydanym w początkowej swej części w r. 1897, str. 52; niemniej w tegoż publikacyi, zamieszczonej w VI tomie Sprawozdań Komisyi dla historyi sztuki w Polsce (zeszyt I str. 56, nr. 6, fig. 4). — Wykonanie znakomite

Kancelarye tamtoczesnych panujących rzeczywiście nie odpowiadały najkonieczniejszym potrzebom. Jeszcze i w XIII wieku nie były urządzone, jak należało. W biskupich i klasztornych archiwach — a bez archiwów (albo registratury utrzymującej wychodzące i dochodzące pisma w porządku) trudno mówić o kancelaryi odpowiedniej wymogom — daleko więcej musiało być ładu niżeli w książęcych. Ale z tego niemożna wyciągać wniosku, żeby wydawanie dokumentów w ogólności było wtedy w Polsce rzeczą niepraktykowaną. Trudno w to wierzyć, żeby wielkie fundacye Chrobrego, mianowicie erekcye biskupstw, miały się dokonać samym tylko czynem i gołosłownie. Musiała przecież je poprzedzać niejednokrotna wymiana korrespondencyi z kuryą papieską, a ostatecznie było koniecznem warowne, więc na piśmie, wszelkim zobowiązaniom i formom odpowiednie, ułożenie odnośnego aktu fundacyjnego. Bez dokumentów, normujących raz na zawsze tyle pytań z tem połączonych, nie mogły powchodzić w życie nasze biskupstwa. Nic wprawdzie z tego wszystkiego nie ocalało do czasów naszych, ale wszakże i niejedna z postronnych katedr, w sąsiednich krajach powstająca w tamtej epoce, także nie zdołała takiego co do początku swego świadectwa piśmiennego od zaguby uchronić. Ani biskupstwo altenburskie z r. 952, ani miśnijskie (967), ani magdeburskie, merseburskie i życkie (Zeiz — wszystkie z r. 968), ani praskie (973) z dawien dawna go nie posiada. O ołomunieckiem nie wiadomo nawet na pewne, kiedy je założono (1063?). Nawet tak późne, jak wo-

---

tego okazu i ta okoliczność, że przy fabrykacie się zachowała, mogłyby wzbudzić podejrzenie co do jej autentyczności. Uchyla się wszelako ta wątpliwość przez to, że nie podlega wątpliwości, iż tej samej pieczęci odcisk był dowieszony i do innego aktu Mieszka, mianowicie do dokumentu, zawartego w Kod. Wielkopolskim jako nr. z porządku 36. Wydawca Kodeksu nie zwrócił na to uwagi. Donosił jednak o tem już Stronczyński (Przegląd pieczęci Piastów str. 51) i Helcel w swym artykule, podanym do czasopisma „Biblioteka Ossolińskich“ (tom VI str. 329). Obecnie odszukany oryginał tego nru 36 (mamy go w druku w Kod. WPol. tom IV) już jest pozbawiony pieczęci. Zaginiona jednak ta pieczęć była przy nim jeszcze w r. 1417; jest poświadczona i dokładnie opisana przez notaryusza, który z tego pierwotworu w roku rzeczonym sporządzał urzędowy swój odpis. — I ten nr. 36, co prawda, także należy do falsyfikatów, ale benedyktyńskich, pochodzących z Mogilna; podczas gdy tamten dokument (dziś w Kolonii) został podrobiony w Lędzie w klasztorze Cystersów. Podrobienie dokumentów nie zawsze dowodzi i sfabrykowania pieczęci. Tak się rzecz ma i w niniejszym razie. Zostający w pewnym antagonizmie z zakonem Cystersów Benedyktyni nasi nie byliby sobie użyczali wzajemnie sfragistycznych fabrykatów do swoich sztuczek.

lińskie z roku c. 1130 i meklemburskie (1154), nie mają w swych archiwach zapełnionej tej próżni. A jednak, skoro w odleglejszej jeszcze przeszłości powstałe katedry, jak w Verden (786), w Hamburgu (834), w Havelbergu (946), w Brandenburgu (948), do dziś dnia posiadają autentyczne i współczesne dokumenta swoich erekcyi, toć i dla tamtych musiały być akta takie przez założycieli wydane. Jak zaś te w wiekach potem dalszych poprzepadały, tak i nasze podległy temu losowi. I nie dziwić się temu. Pierwotna Polska była drewniana, murowaną tworzyć zaczął dopiero Kazimierz W.

Pomimo to wszystko jednak, co się tu powiedziało, przeczyć temu nie można, owszem wszystko na to wskazuje, że w tej naszej wtedy drewnianej jeszcze Polsce kreowanie pomniejszych instytutów kościelnych, mianowicie klasztorów, w wyjątkowych tylko razach uskuteczniać się musiało w sposób później powszechnie przyjęty. W wieku XI sam fakt przez książąt aprobowany a raczej dokonywany wystarczał. W XII nawet jeszcze — w pierwszej jego połowie — rzadko tylko od tego odstępowano (n. p. akt Bolesława Kędzierzawego z r. 1149 dla Benedyktynów w Wrocławiu). Mało u nas jeszcze wtedy działo się rzeczy „czarno na białem“. Na zewnątrz wychodziły z kraju i cyrografy. Między swymi zadawalano się i samym uczynkiem, ile że go dokonywano publicznie i uroczyście — z wiedzą władzy, pod błogosławieństwem a względnie i ekskomuniką biskupów, których było atrybucyą umacniać w ten sposób na wieczne czasy to wszystko, co dzień bieżący przynosił na chwałę Bożą. Czy co pochodziło z ręki prywatnego benefaktora, czy od monarchy, nie czyniło różnicy. Taki był zwyczaj powszechny. Wynikał z przyczyn, w które tu wchodzić nie zamierzamy, — dość nam na tem, że go tu ogólnie tak określonym stawiamy, a na dalszych kartach licznymi konkretnymi przykładami stwierdzimy. Później zmieniły się obyczaje, a i stosunki społeczne. Zaczęto z czasem dawać się skłonić już łatwiej do wystawiania, na piśmie i urzędowo, poręczeń posiadania, jakich odmawiano poprzednio. Ale sobie i wtedy jeszcze wspominano tamten zwyczaj jako prostszy i lepszy, choć było trudno utrzymać go nadal.

Oto co pisze pewien zakonnik na Śląsku, przeor Cystersów w Henrykowie, o tej zmianie stosunków i zapatrywań w wieku XIII[1]): „Sed quia in diebus illis (w XII wieku) erant homines simplices, sine felle maliciae, non est petitum a duce privilegium (= dokument na pewną klasztorowi temu podarowaną wieś). — In diebus illis erant facta ducum tam rata et stabilia, ut raro quisquam curaret de aliquo facto accipere privilegium. Praeterea primus abbas hujus claustri erat homo

[1]) Liber fundationis claustri in Heinrichow, wydany w r. 1854 przez Stenzla, str. 20 i 44. Zaczęto tę księgę pisać w r. 1266.

simplex et timens Deum, putabat facta principum semper in bono statu et inviolata persistere“... (i kończy to uwagą, że dlatego ani na myśl temu opatowi nie przyszło zażądać dokumentu na pewien świeży wtedy przyrost klasztornego majątku). — Na początku zaś tej swej księgi taką co do obyczajowego usposobienia swego wieku rzuca uwagę: „Quia diversis temporum et personarum successibus fidelium benefacta iniquitate quorundam violantur, ideo hereditatum hujus claustri donationes (od r. 1227 począwszy) qualiter, quando et a quibus sint devolutae, libello praesenti veridica narratione inseruimus“...

Ze wszystkiem tem, co nam tu autor henrykowskiej księgi o zapatrywaniach tamtoczesnych generacyi powiada, rymuje najzupełniej i sama nawet formalistyka najdawniejszych zachowanych naszych zabytków dyplomatycznych. Poczynają się te pisma od środka XII stulecia; zestawionym nieco zwarciej szeregiem idą przez ostatnią ćwiartkę tego wieku; ale myśl, że są konieczne, że bez nich wszystko to, co się dzieje, ani uczynki, ani nawet pamięć o nich, nie rokuje żadnej trwałej pewności, ta świadomość wyziera z nich nie wcześniej, jak z samym dopiero schyłkiem wieku owego[1]). W objawie tym nie można widzieć przypadkowej tylko okoliczności.

---

[1]) Pierwsze takie określenie, wyraźnie powiedziane, konieczności dokumentu na piśmie, będzie może w naszej dyplomatyce nast.: Quoniam mundus in maligno positus patrimonia Crucifixi violenter deripere et ad usus illicitos vendicare conatur, idcirco pro defensione iuris ecclesiastici notum facimus... (dokument z r. 1192 biskupa krak. Pełki. Kod. MPol. nr. 3). — Quum labilis sit memoria hominum, cui non suffragatur perpetuitas litterarum, universitati vestrae praesentibus litteris innotescat, quod... (arenga dokumentu wydanego dla Miechowitów w r. 1198. Kod. WPol. nr. 34). — Quoniam vetustas decursu temporum oblivioni tradit universa, necesse est, ut legitime acta scriptis autenticis roborentur... (z dokumentu z r. 1228 Iwona bisk. krak. Kod. kat. krak. nr. 21). — Quum vota, quae a rationis tramite non discordant, effectu subsequente compleri desiderent; quum etiam iustis petentium desideriis iuris ratio facilem praeberi persuadeat assensum, eapropter... (wstęp dokumentu ks. Henryka Brodatego z r. 1234. Kod. MPol. nr. 15). Tu już zatem i więcej wypowiedziane, mianowicie, że żądającemu dokumentu, jeżeli go się dla słusznych przyczyn domaga, powinna władza publiczna zadość uczynić. — Omni calumniae ianua praecluditur, dum quod geritur, scriptis commendatur... (z dok. z r. 1235, Kod. MPol. nr. 18). — Ne labantur cum tempore, quae in tempore aguntur, dignum est ut scripturae memoria perennentur... (z dok. z r. 1236, Kod. MPol. nr. 20). — Dalszych takich przykładów niema potrzeby przytaczać.

W dokumentach zaś wcześniejszych, niżeli tamte, napróżnobyśmy podobnych formuł szukali. Poczynają sie zazwyczaj od pro-

Otóż jeżeli zapytamy, dlaczego takato u nas minimalna liczba autentycznych dokumentów książęcych z owej odleglejszej epoki, w porównaniu z ilością zachowanych symulacyi, chcących uchodzić za pierwotwory, — to przyczyną tego widoczny wstręt tamtejszych panujących do głoszenia na piśmie tego, co czynią, brak świadomości, że to potrzebne, powszechna wiara, tak po ich stronie jak i po drugiej, że czego dokonano z ich wiedzą i wolą, to niewzruszenie będzie stało pod ich monarszą opieką. Od chwili, kiedy się ta wiara okazywać zaczęła złudną, już to wskutek popełnianych z czasem nadużyć, już dla samej zmiany pierwotnych społecznych naszych stosunków, niemożliwych do utrzymania bez urzędowych pism takich, wzmaga się też już ten nasz prawowity materyał archiwalny w coraz rosnącej progresyi. Już w ciągu drugiej ćwiartki XIII stulecia przestaje z samych „białych kruków“ się składać. Staje się poważnem i coraz zasobniejszem źródłem dla naszych badań tak nad zewnętrzną, państwową historyą kraju, jak i wewnętrzną — ekonomiczną i kulturalną.

Co mianowicie przyczyniło się głównie do wszczepienia nam tego przekonania — to okoliczność, że wiadoma w dziejach naszych t. zw. egzempcyjna czyli immunitetowa epoka właśnie w tych czasach się zapoczęła. Aż dotąd ciężyły daniny, prestacye, powinności robocze i t. d. z zwyczajowego prawa ziem

---

stego: Notum fieri volumus praesentibus et futuris, quod ... (dokum. z r. 1146. Kod. WPol. nr. 12). Albo: Notum sit omnibus catholicis, tam futuris quam praesentis temporis... (dokum. fundac. łekiński z r. 1153. Kod. WPol. nr. 18). Noverit praesens aetas omniumque hominum posteritas, quod ... (z dok. z r. 1178. Kod. WPol. nr. 23). Notum sit omnibus praesentibus et futuris Christi fidelibus, quod ... (z dok. około r. 1191. Kod. WPol. nr. 29).

Takie t. zw. promulgacyjne tylko formuły zdarzają się i w aktach dalszych na mocy samego przyzwyczajenia, tradycyjnej praktyki i t. d., co oczywiście nie uwłacza tych pism autentyczności. Przeciwnie tamtego rodzaju arengi, ilekroć je spotykamy w pomnikach dyplomatycznych polskich, chcących pochodzić na mocy daty czasu albo osób w nich działających, z okresu wyżej oznaczonego, przed schyłkiem XII stulecia — nie powiadam zasadniczo, żeby to samo już wystarczało na dowód ich podrobienia, ale o ile dotąd je znamy, są to faktycznie pisma nieautentyczne: albo wprost falsyfikaty wierutne albo przeróbki z zapisek, dokonane w wieku XIII lub jeszcze później. Takimi są n. p. List fundacyjny lądzki rzekomo Mieszka Starego z r. 1145; dok. trzemeszyński tegoż, z roku jakoby 1145; cały szereg innych lądzkich fabrykatów podsuniętych temuż książęciu, z lat 1181, 1186 i 1188; tegoż Mieszka konfirmacya aktu Bolesława Śmiałego dla Mogilna z r. 1100 (!) (Kod. WPol. nr. 10, 11, 26—28, 36). Dok. Bolesława Wysokiego dla Lubiąża z r. 1175 (Kod. WPol. nr. 21).

skiego na rzecz centralnej władzy wynikające, na włościańskiej ludności we wszystkich wsiach, nie tylko rządowych, ale i w trzecie ręce nadanych. Począł się potem prąd stopniowego usuwania ludu z pod tych ciężarów w włościach kościelnych, przedewszystkiem biskupich, a powoli za tym przykładem i w niektórych klasztornych. O ile i świeckie (rycerskie) dobra na razie korzystały z tej liberalnej, w części dobrowolnej, w części okolicznościami wymuszonej książąt naszych skłonności do coraz dalszych ustępstw, nie da się dostatecznie przedstawić z powodu braku zachowanych aktów takich dla osób i rodzin stanu świeckiego. Poczynają się znacznie później. Ale co do włości duchownych roztacza się ta akcya dość jasno przed oczyma badacza, nastręczając mu to spostrzeżenie ogólne, że jeżeli chodzi o postępy emancypacyi dóbr kościelnych na mocy rozporządzeń ogólnych, to te szły tylko w obrębie majątków biskupstw i katedralnych kapituł; przeciwnie w zakresie ziemskiego posiadania instytucyi zakonnych działo się to u nas tak, jak zdarzył prosty przypadek, bez żadnego składu i ładu. Klasztory stały ze sobą na równi pod tym jedynie względem, że z nich żaden nie posiadał nigdy takich swobód i przywilejów, jakie były świeckiej hierarchii udziałem. Wsi tworzące klasztorne majątki podlegały jak najróżniejszym wymiarom tego wszystkiego, co wieśniacza w nich ludność, czy to w daninach i podatkach, czy w roboczych wymogach, na rzecz władzy państwowej świadczyć była obowiązana. Zależało to bowiem każdocześnie od osobnych i poszczególnych, a zawsze tylko przygodnych łask i ustępstw książęcych, — w miarę tego, jak je sobie która lokalna kongregacya zakonna od monarchy swej dzielnicy krajowej wyjednać, wymodlić, przysługą jaką potrosze t. j. dla pewnych swych wsi, uzyskać potrafiła. Gdyby tedy te dla nich zwolnienia i prerogatywy były się działy po dawnemu, gdyby nie były im nadawane na piśmie, nie byłyby ani jednego pokolenia przetrwały w praktycznym skutku. Świadomość i pamięć o tych wszystkich, tak coraz innych, co do ich włości różnicach byłaby dla organów rządowych, które ściągały z nich prestacye jeszcze należne, i nadal uiszczać się mające — po prostu niepodobieństwem. To je też wtedy urzędownie i piśmiennie z konieczności już wystawiano, równocześnie z samym faktem, którego co dotyczyło.

Otóż uprzytomnijmy tu sobie położenie całej tej klasztornej części duchowieństwa naszego, w jakiem wskutek tego żyło w ciągu XIII stulecia. Były wtedy konwenty założone później — te posiadały dowody prawne na wszystko; posiadały je tak co do własności dóbr, któremi były nadane, jak co do immunitetów, z jakimi je przy fundacyi lub później otrzymały. Obok nich były domy zakonne, które w zachodzącej potrzebie nie były w stanie ani pod jednym ani drugim względem złożyć takich dowodów, ponieważ pochodziły z czasów,

gdzie nie było zwyczaju dawać do rąk tych dowodów. Generacya XIII wieku już nie pamiętała, a choćby coś z tego i pamiętała, to nie dbała o to, jaki tam kiedy dla kogo był legalny stan rzeczy. Skoro widziała dokumenta u tamtych, więc ich żądała i od tych; a ponieważ ich tu nie było, więc tak się nieraz z nimi postępowało, jak gdyby w sprawie kwestyonowanej żadne za nimi nie stało prawo. „Donationes claustri“ — pisze przytoczony już powyżej autor henrykowskiej księgi — „qualiter et a quibus sint devolutae, libello praesenti inseruimus, quatenus milites Christi in isto loco famulaturi, qualibet de causa se impetentes redarguant, et per hunc librum originem et causam cujusque donationis cognoscentes, adversariis rationabiliter valeant respondere“. Dobrze było pisać tak temu przeorowi klasztoru, ponieważ po większej części miał w rękach na to wszystko prawne dowody, i tylko mu o to chodziło, żeby je w ciągłej całości porządkiem chronologicznym z komentarzem swoim połączyć. Jego klasztor wziął początek dopiero w r. 1227. Ale tamte starodawne zakłady zakonne nie posiadały pism takich.

Miałyć one, i pewnie wszystkie, w swych archiwach notatki, orzekające skąd, jak i dlaczego co powchodziło w ich posiadanie. Już z tej przyczyny, że przepisywała im ich reguła modlić się za dusze swych fundatorów i dalszych potem darodawców, utrzymywały na piśmie ewidencyę co do wszystkich swoich nabytków. Ale zapiski tego rodzaju były tylko dla siebie przez zakonników czynione. Miały służyć dla ich własnej, nie tylko religijnej, ale i innych możliwych potrzeb — nawet i takich, o których tam pisze ów przeor. Był w tych notatkach w krótkich słowach zapisany czasem sam tylko fakt — niekiedy cała historya otrzymanego daru: z czyjej on ręki, gdzie, w jakich okolicznościach, przy jakich świadkach i t. d., czasem i w którym roku był dany, choć to już tylko w rzadkich bywało wyjątkach. Położyć datę zdarzenia świeżo zaszłego zwykle ludziom ani na myśl nie przychodzi. I bez tego każdemu niby przecie wiadomo, że nie kiedyś tam przed laty, ale co tylko to zaszło. Ileżto i naszych po dziś dzień listów idzie na pocztę bez daty miejsca, gdzie, bez daty dnia i roku, kiedy były pisane. Na ten brak dat laborowały i zapiski tamtoczesne klasztorne. To była główna ich słaba strona. Wynikały z niej potem usterki i anachronizmy, zapomocą których my dzisiejsi demaskujemy pisma z tej właśnie proweniencyi powstałe.

W ogólności systematycznego ładu w tej praktyce zapiskowej pierwotnie wiele nie było. Na razie nie chodziło o nic więcej jak o to, by rzecz zdarzoną gdzieś zanotować, więc na niezapisanej jeszcze stronicy księgi jakiej będącej właśnie pod ręką, albo na osobnym jakim skrawku pergaminu, słowem gdziebądź. Później, kiedy się tego materyału uzbierało więcej,

przenoszono te zapiski na oddzielne, całkowite karty (na podobieństwo pism wychodzących z kancelaryi książęcej albo biskupiej), albo je też zaciągano do jakiego manuskryptu, mieszczącego rzeczy takich w sobie razem już więcej [1]).

Materyał dowodowy tego rodzaju jednak nie miał wobec władzy krajowej, sądów i t. p. żadnego urzędowego znaczenia. Dopóki żyli wymienieni w takiej zapisce świadkowie, mogli być przyzywani na stwierdzenie zakwestyonowanego faktu, którego dokonaniu kiedyś byli przytomni. Ale po ich śmierci traciła taka zapiska i tę resztę swej wagi. Wierzyli święcie w jej wiarogodność zakonnicy odnośnego miejsca, lecz prócz nich nikt się nie czuł zobowiązanym przyznawać jej jakąkolwiek moc dowodową.

Cóż zatem miały czynić pod koniec n. p. XIII stulecia takie kongregacye zakonne, które innych w swem przechowaniu pamiątek przeszłości swojej nie posiadały, jak tylko takie? Iść przed księcia współczesnego z żądaniem, by treść zapiski, która kilkadziesiąt lat, może wiek cały temu była sporządzoną, przekształcił na formalny dokument? Może próbowano i tego; może kiedy i nienadaremnie o to proszono: ale to już były chyba najrzadsze, prawdziwie wyjątkowe, zdarzenia [2]). Władca

[1]) Już w późnym wieku przypominał sobie Romuald Hube, że gdy słuchał w uniwersytecie warszawskim w r. 1817 kursu dyplomatyki u Lelewela, tenże okazywał słuchaczom książeczkę do nabożeństwa, z wieku XI, pergaminową, formatu małej oktawki, w której na stronach pustych zapisane były darowizny pierwszych Bolesławów i różnych panów na rzecz klasztoru, do którego książka ta należała. Z biblioteki tego klasztoru przewiezioną była ta książka do publicznej biblioteki w Warszawie przez rektora Lindego. Wspomina Hube o tem w publikacyi z r. 1874: Prawo polskie w wieku XIII, str. 115.

[2]) Czy są w dyplomataryuszach dzisiejszych jakie tego przykłady? Nibyć są, ale takie, że ten książę późniejszy powtarza, lub też co do głównej treści zatwierdza jakiś dawny... nie zapiskę, ale „dokument“, a ten rzekomy dokument widocznie jest już (tam w klasztorze podstępnie i samowolnie) przerobiony z zapiski i udany za autentyczny. Takim n. p. jest cały mogiliński akt z r. 1065 niby Bolesława Śmiałego, a jak chciał Helcel (i niejeden z dzisiejszych jeszcze badaczów) nie Śmiałego z r. 1065, ale Bol. Kędzierzawego z r. 1155, przejęty w transumpt Mieszka Starego „z r. 1100“, a z poprawką tegoczesną z r. 1200. Lecz cały ten w Kod. WPol. dany pod nrem 3 dyplomat, równie jak i transumujący go nr. 36, jest takim właśnie falsyfikatem, nieskończenie bałamutnym, choć po największej części opartym na kilku z różnych czasów, zgodnych z prawdą, lecz źle zrozumianych, zapiskach. — Więcej pozoru mającym, może wreszcie i autentycznym okazem dokumentu legalnie ułożonego z przedłożonych księciu zapisek byłby może dokument z r. 1240 Konrada mazowieckiego (Kod. Rzyszcz. II nr. 26). Tu

kraju dość czynił, jeśli wiadome sobie, współczesne fakta dokumentował.

Skoro zatem i ten sposób nie prowadził do celu, postarano się cisnącej konieczności w takiej formie zaradzić, że posiadanej z dawnego czasu zapisce przydawano powagi przez różne sztuczne środki, n. p. przez doczepienie zapiski do tekstu takiego pisma, którego dokumentalne znaczenie żadnej wątpliwości nie podlegało, — albo przez przywieszenie do niej jakiej, choćby też czasem niekoniecznie w ścisłej styczności z przedmiotem omawianym zostającej, pieczęci, — albo nakoniec przez przeróbkę jej formy zapiskowej na formę dokumentową, a to zapomocą przemiany osoby trzeciej na pierwszą. W ten sposób wprowadzano założyciela lub obdarzyciela kościoła w nowy ten operat jako osobę właśnie działającą i przemawiającą do potomności w charakterze wystawcy dokumentu.

Było to już fałszerstwo, rzecz zdrożna. Ale tłómaczy tu tych podrabiaczy: po pierwsze konieczność — pozwolić krzywdzić swój klasztor, toby było jeszcze gorsze, niż taka sztuczka; powtóre pokusa, przekonanie, że się próba uda — w kancelaryi książęcej brakło na to wszelkich środków, żeby fałszerza na uczynku pochwycić: ani w niej bowiem brulionów wydanych pism urzędowych nie przechowywano, ani też odpisów lub duplikatów z nich nie czyniono. Mógłbym na to podać przekonywające dowody, gdyby tu było miejsce po temu [1]).

---

widocznie na życzenie tamtoczesnego biskupa kujawskiego, a więc Michała, — choć ani o tem żądaniu ani o biskupie Michale w akcie tym nie wspomniano — opowiada ten książę, w jaki to sposób i po jakich korowodach i przewłaszczeniach ostatecznie znalazła się wieś Otłoczyn w posiadaniu kujawskiego biskupstwa. Narracya całej tej sprawy sięga aż w środek XII stulecia, a tak się tu referujący o tem ks. Konrad w kilku miejscach zaklina, że mówi prawdę, iż to samo w jego ustach pewne niedowierzanie wzbudza. Jeżeli akt ten mimo to jest autentyczny, to tylko przeto mógł się Konrad do wydania tego operatu przychylić, że się tego domagał biskup. Proszącemu o to mnichowi nie byłby pewnie uczynił zadość. — Jeszcze innym, więcej możliwym przykładem dokumentu w taki sposób, po więcej jak 100 latach, legalnie uzyskanego, mógłby być akt Bolesława Wstydliwego z r. 1252 dla sieciechowskich Benedyktynów. Kod. kat. krak. nr. 34.

[1]) Jak dobrodusznie i nieoględnie postępowano, zatwierdzając dokumenta dawniej kiedyś wydane, które potem z jakiejkolwiek przyczyny potrzebowały wznowienia, tego przykładem niech będzie zestawienie n. p. w Kod. dypl. mogilskim nru 18 z 27, a tego z 61. Dokument nr. 18 jest to przywilej dla klasztoru mogilskiego, w r. 1243 wydany przez Bolesława Wstydliwego. Nr. 27 jest aktem tegoż książęcia z r. 1266, który tu z powodu innej teraz obowiązującej pieczęci — po 20 przeszło latach — wznawia tamten swój wła-

Poza tem wszystkiem mogło tu działać i to naiwne tamtoczesnej prostoty przeświadczenie, że przecież nie czyni się nic takiego, na coby się nie zgodzili ci dobrodzieje ich kongregacyi, gdyby było w mocy ludzkiej z grobu ich wskrzesić. Tyle dla niej dobrego uczynili, taką życzliwością zawsze ten klasztor otaczali, że gdyby jeszcze żyli i widzieli obecne trudne, bezbronne ich położenie, to z pewnością ani chwiliby się nie wahali podpisać, pieczęciami swemi umocnić tego wszystkiego, co się teraz w ich imieniu wszem wobec wiedzieć daje w tych skryptach. Nie poczytywaliby roboty takiej za grzeszną. Owszem, radzi na to patrzą ze swego pozagrobowego świata, że się broni ich rozporządzeń, że się ich wolę uwiecznia.

Raz wszedłszy na tę pochyłą drogę, szli po niej nieraz potem i poza godziwe granice. Dopuszczali się później i kłamliwych dodatków — fałszowali już dokumenta.

Zestawiłem w wywodzie powyższym to wszystko, co mi się zdawało właściwem na wyjaśnienie stawionego na czele tego artykułu pytania: w jakim celu podrabiano niekiedy dokumenta, nie zamierzając (przynajmniej w pierwszych początkach) żadnych przez to nieprawych przysporzyć sobie korzyści; co podrabiaczy wręcz zmuszało do tego podstępu; dlaczego właśnie ten rodzaj naszych falsyfikatów chce co do

---

sny skrypt i w formie transumptu „wiernie a verbo ad verbum“, niczego w nim nie zmieniając, tu go powtarza. W numerze 61 mamy sankcyę tegoż przywileju z r. 1243, dokonaną przez Leszka Czarnego w r. 1286 z powodu zmiany osoby na tronie; a następnie idzie w tymże numerze wznowienie tego znowu aktu Leszka Czarnego, dokonane w r. 1336 przez króla Kazimierza W. Wszyscy ci panujący czynią te swoje wznowienia transumptowym sposobem. Wszyscy z góry zapewniają, że ów numer 18, ów Bolesławowski przywilej, wchodzi w tekst ich dokumentów w dosłownem brzmieniu. Dodajmy jeszcze, że wszystkie te numery, i 18 i 27 i 61, są oryginały, opatrzone każdy pieczęcią odnośnych książąt. Podejrzenie przeto, że nie w kancelaryi rządowej, ale gdzieś potem, pokątnie przez kopiujących te autentyki zostały może w nich popełnione pomyłki, jest tu wykluczone. I niechże teraz kto porówna tekst pierwotny owego numeru 18, jakim był w r. 1243, z jego „dosłownie powtórzonym“ tekstem z r. 1266, a potem i z tekstem z r. 1286. Pierwotna stylizacya została, ale pęcznieje, tyje przy każdem wznowieniu! Powkładano w nią bowiem interpolacye z takiemi coraz nowemi ulgami i swobodami, o jakich się Bolesławowi w r. 1243 nie śniło. I kancelarya książęca nie wie o tem, przepuszcza wszystko, biorąc i te wtręty wszystkie za dobrą monetę, przedkłada taki operat nawet Kazimierzowi do zatwierdzenia. — Takich zestawień możnaby cały szereg przytoczyć

okresu czasu, pod który się podszywają, po największej części uchodzić za pomniki dyplomatyczne z XII stulecia, podczas gdy rzeczywisty wiek tych robót głównie przypada na następne stulecie?

Tu jednak — nim dalej w tej materyi postąpię — widzę się w konieczności uwzględnić pewną dotąd niedotkniętą jeszcze tu wątpliwość. Mógłby mi bowiem kto z tym zarzutem drogę zastąpić, że uwagi te moje wystarczają na wytłómaczenie braku dokumentów z tamtego wieku dla innych fundacyi, ale stosować tego nie można do jędrzejowskiej. Założycielem tego opactwa był bowiem Jan arcybiskup gnieźnieński — ten sam człowiek, który w r. 1153, a więc o jeden tylko rok wcześniej przed wprowadzeniem w życie swojej kreacyi, dla obcej, dla klasztoru Zbyluta w Łeknie, z całą gotowością ułożył, spisał i pieczęcią swoją stwierdził erekcyjny dokument, akt konsekracyi tego kościoła przeprowadził jako główna tam działająca osoba, słowem w tej całej uroczystości zastąpił właściwego założyciela, — a kiedy teraz przyszło mu to samo dla własnego swego dzieła uczynić, w niepojęty dla nas sposób uchylił się od spełnienia tego zadania. Konsekracya świątyni jędrzejowskiej wprawdzie została w r. 1154 dokonana. Uposażenie opactwa wszem wobec przy tej okazyi podano do wiadomości. Lecz piśmiennego na to wszystko aktu urzędowego ani wtedy ani nigdy potem nie sporządzono. Jak to pojąć, że właśnie ta więc fundacya nie doczekała się tej swej, że tak powiem, metryki chrztu od swego założyciela, tak iż ten brak musiała potem niezdarnym zastąpić fabrykatem?

Rzeczywiście bardzo trudno okazać tej niekonsekwencyi powody, zwłaszcza takie powody, któreby ze wszech miar wytrzymywały krytykę. Pierwsze, co tu na myśl przychodzi, to ta uwaga, że wszystkie owe w Kod. MPol. zapiskowe dokumenta, dotyczące początku tego klasztoru, więc nr. 374 i 380 i 372, jednomyślnie milczą o tem, żeby tamtoczesny władca dzielnicy kraju, w której Jędrzejów leży, Henryk ks. sandomirski, był osobiście przytomny konsekracyi tego konwentu. Jakoż wiadomą też jest rzeczą, że Henryk w owym roku odbywał swoją pielgrzymkę do Ziemi świętej, która pewnie trwać musiała przez sporą ilość miesięcy [1]). Bez współdziałania dziedzicznego pana księstwa sandomierskiego nie mógł być wydany akt fundacyjny dla tego nowo w życie wprowadzonego opactwa. Przeniesienie na jego kościelną własność tylu dóbr, które dotąd były rycerskie, nie było bez książęcego na to przyzwolenia możliwem. Jeżeli już nie formalnym piśmiennym

[1]) Zapisuje tę peregrynacyę Henryka sand. jako w r. 1154 odbytą kilka najwiarogodniejszych naszych roczników: Traski, jeden z krakowskich, Sędziwoja, lubiński i małopolski. Mon. Pol. tom II str. 833, 875, 775 i w t. III str. 157.

aktem, to bodaj w taki sposób musiałby książę zgodę swoją na to wyjście tylu wsi z pod bezpośredniej swej ręki okazać, że i sam osobiście w chwili stanowczej uczestniczył w odnośnej akcyi. I musiałaby też i w dokumencie odnośnym znaleźć wzmianka o tem miejsce należne.

Na ten argument jednak odpowie każdy, i słusznie: to dlaczegożto arcybiskup ten właśnie rok 1154 wybrał sobie na dokonanie czynu, który go od tak dawna zajmował? Mógł poczekać, aż książę wróci. A ponadto — przecież dosyć też było czasu, i przed wyjazdem Henryka i po powrocie, znaleźć sposobność wyjednania sobie tej (zresztą nie tak nadzwyczajnej) łaski, żeby to, co uczynkowo (niejako prowizorycznie) w roku 1154 było zdziałane, otrzymało z ręki książęcej formalne potem na piśmie i pod pieczęcią wszem wobec podanie do wiadomości i zatwierdzenie.

Czy nie wchodziły tu jednak w grę i inne szczególne jakie, nam niewiadome, osobiste okoliczności? Już ów łekiński dokument erekcyjny nie zdaje mi się być takim, jakiegobyśmy oczekiwali. Żadną miarą mu nie odmawiam autentyczności, ale jednak całkiem normalny on nie jest. Ta dziwna rola, w jakiej tam występuje władca kraju, Mieszko Stary, obecny wprawdzie konsekracyi, ale wspomniany w akcie dopiero po biskupach i w ogóle nie traktowany tak jak monarcha, wskazuje może na jakiś między nimi naprężony stosunek. Czy ten stosunek, wskutek tego dokumentu, nie uczynił się jeszcze drażliwszym?

Co prawda, miało się tu do czynienia z Henrykiem.

Niema w całym tamtym wieku drugiego księcia polskiego, któryby z czynów, dążności, charakteru, zalet i przywar możliwych był dziś dla nas taką nieokreśloną ilością, jak ten syn średni Krzywoustego. Wszystko, co o nim wiadomo, da się na palcach jednej ręki policzyć. Pozostała jednak po nim jedna ciekawa pamiątka: dokument jego, pod tylko domyślną (żadnej bowiemy daty roku akt ów nie nosi) a mylną datą r. 1153, zamieszczony w Kod. Rzyszcz. (T. III nr. 4). Zdaje mi się z pomnika tego wynikać, że był to pan chęci może najlepszych, ale dziwnie do czynu nieskłonny, typowy kunktator i niezbyt szczodry. Ów dokument dotyczy klasztoru, a jak się wtedy co do reguły tej wyrażano, szpitala Johannitów zagojskich. Przywiózł był bowiem książę Henryk ze swej jerozolimskiej wędrówki, więc jeszcze r. 1154, kilku członków tego zakonu, by ich i u siebie osadzić. Nie odgaduję, czem ich też potem przez tak długi szereg lat mógł w Sandomierzu zatrudniać, skoro ani miejsca do modlitwy im nie zbudował. Oznajmia tu bowiem, że obdarza tę kongregacyę (teraz dopiero!) ilu wsiami? Zagością i jakąś drugą osadą, i prócz tego dochodem z karczmy gdzieś w oddalonym Czechowie. I dokłada do tego, co następuje: Porro, quia ecclesiam in honorem beati Jo-

hannis Baptistae in aliquo praenominatorum locorum jam dudum (od r. 1154) me constructurum devoveram, quod tamen vanitatibus hujus seculi detentus, ***dum facere potui***, peccator non feci: ad hoc votum complendum addo — co takiego? — połów bobrów w Małogoszczy i w Kijach! — Wynika z tej stylizacyi, że zasiadł więc Henryk do tego pisma w jakiejś chwili, gdzie mu śmierć na dobre zajrzała w oczy, czy to że był złożony jakąś ciężką niemocą bez nadziei wyzdrowienia, czy że się na wojnę wybierał z małą nadzieją powrotu. Mnie się zdaje, że to drugie więcej podobne do prawdy. Mowa tu więc o jego wyprawie pruskiej w r. 1167, z której jak wiadomo żywy nie wrócił, a w takim razie datą tego aktu byłby więc ten rok 1167, a nie ów niemożliwy, w druku podany. — A zatem minęło 13 lat, nim się nasz książę zabrał do tej swojej jeszcze w Palestynie postanowionej fundacyi, a i teraz nawet czyni ją tylko na piśmie, pozostawiając wykonanie braciom swoim.

Wobec tego przestaje może być dla nas dziwnem, że się arcybiskupowi Janowi nie powiodło ani przed konsekracyą kościoła jędrzejowskiego ani też nigdy potem skłonić księcia Henryka do aprobaty nadań, przeznaczonych dla tej fundacyi. Mógł książę zbywać ciągle proszącego obietnicami, aż go (arcybiskupa) śmierć zaskoczyła na dwa lata wcześniej przed kresem życia Henryka (1165, 1167).

Niechęć ta do decyzyi mogła też u ks. Henryka płynąć i z niestosunku hojności obu tych uposażeń. Panujący książę zamierzał obdarzyć Zagość może rozległym obszarem ziemi, lecz osad w nim wtedy nie było więcej jak dwie, ponadto jakaś winnica, jakaś karczma w obcem miejscu, i bobry nad Nidą. A Jędrzejów otrzymywał od swego fundatora za jednym razem około 14 wsi, nie licząc w to kilkunastu znacznych dziesięcin, pochodzących i z jego ręki i trzech krakowskich biskupów. Wypadało tedy księciu albo wzmocnić swoją dla siebie szczodrość, albo... wziąć to ad deliberandum z dnia na dzień, z roku na rok. A skoro uznał za lepsze wybrać to drugie, to może też nie było prostym przypadkiem i to, że poświęcenie i promulgacya kościelna dotacyi jędrzejowskiej właśnie na rok 1154 przypadła [1]).

---

[1]) Może niejednemu z mych czytelników zdawać się będzie rzeczą wątpliwą albo wręcz mylną, że tak stanowczo stawiam tę konsekracyę pod r. 1154. W Kodeksie MPol. bowiem położono numer 372 (akt fundacyjny) pod r. 1153 — pomimo tego, że w tekście tego numeru data wyrażona liczbą M. C. L. IIII. To samo widzę i w tegoż wydawcy „Zbiorze dokumentów średniowiecznych“, dołączonym do publikacyi: „Studya, rozprawy i materyały“ z r. 1897, gdzie na str. 82 ponad nrem 20 ta sama znowu między tekstem a nadpisem różnica. Cóż więc szanowny autor uważa za prawdziwe?

Nie zawadzi dodać tu jeszcze, że ani brak autentycznego aktu fundacyjnego, ani ów tak niefortunny jego surrogat podrobiony w klasztorze, nie oddziałały szkodliwie na dalsze powodzenie opactwa. Zamiary fundatora się utrzymały. Posiadamy pewną wiadomość, ile wsi należało do tego opactwa w r. 1256, a to z przywileju w tym roku mu udzielonego przez Bolesława Wstydliwego (Kod. MPol. nr. 43). Otrzymują tu jędrzejowscy Cystersi zwolnienie od danin aż dotąd uiszczanych pod nazwą Stan (z okazyi przejazdu książąt przez ich włości). Z tego powodu i „villae eorum, quas nunc possident“, są tu z nazwy podane, a jest ich 28. Jeżeli tę liczbę i te nazwy wsi porównamy z uposażeniem pochodzącem od fundatora, to wynik tego taki: z pomiędzy 14 wsi przez arcybiskupa danych (nr. 374 w swych dwóch wersyach wymienia ich 15 względnie 12, Gedkowy zaś dokument w nrze 380 zawarty podaje 14: liczbę tę tu przyjmuję jako średnią) należy w r. 1256 do klasztoru jeszcze 9, a dziesiąta (Buszków) ubyła w r. 1192 przez zamianę na Niegosławice (Kod. MPol. nr. 3). Braknie tu tedy tylko czterech nomenklatur z r. 1154, które także pewnie tylko przez zamianę na inne odpadły. Reszta wsi w r. 1256 posiadanych przez klasztor — jest takich wszystkich 14 — przybyła później. Znajduje się między niemi 6 czy 7 takich, co przy fundacyi były tylko dziesięcinnemi: więc je klasztor w ciągu tego czasu kupił lub dostał w całości. Inne zaś wsi — w ilości 7 lub 8 — stanowią nowy przyrost z daru lub kupna, a należy do nich Goszcza, Czaczów i Tarszowa, w XIII wieku podarowane.

Widać z tego, w jak późnym stosunkowo czasie powstał ów rzekomy list fundacyjny, dany w druku jako nr. 372, skoro w nim pomieszano wsi klasztoru tylko dziesięcinne z nadanemi przez założyciela dziedzicznie (czyli w całości). O tych ostatnich więc już wtedy nie wiedziano, skąd pochodziły; a że musiało coś przecie od samego fundatora pochodzić, więc do niego odniesiono kilka z tych pierwszych, z dziesięcinnych.

III.

Przystępuję teraz do ukazania na to wszystko, co się powyżej w ogólnym wywodzie powiedziało, przykładów i dowodów, słowem faktów konkretnych. Mam tu przedstawić te wszystkie różne formy, które zapiski, tracące z czasem swą prawnodowodową wartość, przyswoić sobie próbowały, ażeby

---

Zdawałoby się, że rok 1153. Otóż nie. Jak najdobitniej, a bardzo trafnie, w omówieniu tego dokumentu w Kod. MPol. dowodzi, że poświęcenie kwestyonowanego kościoła niewątpliwie zaszło w r. 1154. Powtarza się to znowu dosłownie i w Zbiorze. Ale dlaczego w obu dziełach ta mylna liczba roku ponad dokumentami?

znaczenie to bodaj w części, bodaj na krótszą metę czasu i choćby w pewnych tylko otoczenia swego sferach, utrzymać.

A więc przedewszystkiem przytoczę zapiskę, jak wyglądała w pierwotnej, a raczej normalnej swej postaci. Bardzo mało takich się zachowało z tamtej epoki. Poprzepadały, o ile z nich nie uczyniono w inny sposób użytku.

Takich stadyów, przez które przechodziła zapiska, usiłując być czemś więcej, jak zwykłą, prywatną, dla własnej tylko potrzeby sporządzoną notatką, możnaby ukazać trzy. Są oczywiście i przejściowe formy, stojące jakby na pograniczu między jednem stadyum a drugiem. W te różniczki wdawać się tu nie będę.

Najbliżej punktu wyjścia, a najdalej od falsyfikatu, który był ostatecznym celem tego procesu, jest zapiska, kiedy się niejako podszywa pod, przytula do dokumentu: przez miejsce, gdzie je umieszczają, ma niby i na nią spłynąć coś z tej dokumentalnej powagi, jaką imponowały urzędowe, autentyczne i pieczęciami książąt albo biskupów stwierdzone dyplomaty.

Dalej już w tym progresie się posuwają zapiski, kiedy do nich — ni stąd ni zowąd — donajduje się pieczęć. Najwyklej bywa to pieczęć „już starta“ (niby dawnością), szczególnie w razach, gdzie wcale sobie tego nie życzono, żeby dociec, przez kogo i kiedy do tego zabytku archiwalnego ta marka autentyczności dowieszona została.

Trzecie stadyum przedstawiają takie z zapisek na dokument przetwory, które jeszcze mówią prawdę, ale On zamieniają na Ja. Wynikał z tego cały szereg konsekwencyi, a nieraz nierzetelności i symulacyi, które choć dotyczyły tylko formalnej strony, pozbawiają już operat odnośny poważnej nazwy „autentyczny dyplomatyczny zabytek“. Najczęściej zaplątywał się przerabiacz tego rodzaju w trudności, z których wybrnąć byłby potrafił tylko mistrz jaki tej sztuki — n. p. jaki rycerz z Malborga. Lecz nasze mnichy, choćby tej samej co tamci rasy, nie stali na tej wysokości. Popełniali takie bąki, jak że n. p. Mieszko Stary czyni coś w r. 1100, albo że uposażenie przez Bolesława Śmiałego, planowane r. 1065 dla jakiegoś biskupstwa, było nadanem klasztorowi w Mogilnie.

Poza tem stadyum leży już kraina falsyfikatów wierutnych, których osnowa czerpana z własnej głowy fałszerza. Takich pism w naszej dyplomatyce stosunkowo niewiele, lecz są i takie.

Zato nie cierpimy na brak przejściowych robót między tą sferą a tamtem „trzeciem“ stadyum. Są to t. zw. „dokumenty autentyczne, ale z interpolacyą“. Gdyby te interpolacye były z boku lub między wierszami wpisywane do oryginału autentycznego, możnaby dziś w zabytkach takich ukazać, co autentyk, a co dopisek i wtręt późniejszy. I wtedy nie byłoby takie ich nazywanie tak śmiesznem. Ale tak się nigdy nie działo.

Nielegalna, kłamliwa interpolacya pociągała za sobą zawsze konieczność przepisania całego takiego dyplomatu na nowo, ażeby wtręty z tekstem oryginału ciągłą tu jedność tworzyły. To przepisanie działo się pokątnie, to znaczy skrycie i po krzyżacku. Przepisany skrypt taki zaraz też i pieczęciami udawał oryginał pierwotny. Rozróżnić w nim dziś owe dwie składowe jego części, nie jest rzeczą niemożliwą, lecz tylko z grubsza. Dokładnie ich rozgraniczyć nikt nie potrafi. Byłby zresztą taki skrypt symulacyą, gdyby nawet same prawdziwe rzeczy zawierał, skoro chce być, czem nie jest, a za kopię wydanego oryginału nie chce uchodzić.

A. Zapiski w właściwej swojej formie.

Do prototypowych okazów tego rodzaju zaliczam:

Zapiskę lusowską, odnalezioną w pewnej z wieku XI pochodzącej księdze (dziś własność biblioteki duchownego Seminaryum w Poznaniu), do której to księgi w parę lat po r. 1145, na tylnej stronicy karty 3-ciej, przez niewiadomego pisarza zaciągnięta została. Foliant ten pergaminowy jest treści teologicznej (Augustinus super episcopo Johanne). Przypadek więc tylko zrządził, że w nim właśnie notatka ta miejsce swoje znalazła. Widocznie księga ta była piszącemu właśnie pod ręką, w niej ją zatem na karcie dotąd niezapisanej umieścił, bez daty czasu i miejsca, gdzie i kiedy ją pisał, bez wyrażenia imienia swego, i jak się samo rozumie, bez pieczęci, gdyż miała to być tylko prywatna dla własnej pamięci notatka, a nie żaden akt urzędowy.

Zapiskę niniejszą mamy kilka razy już drukowaną, między innemi w Monumentach Pol. (T. II str. 775 i T. V str. 962), niemniej w Kod. dypl. WPol. nr. 8 (z mylną tu datą r. 1142); dlatego poprzestaję na jak najkrótszem onej streszczeniu. „Niechaj będzie wszystkim wiernym wiadomo — od tych słów się zaczyna — że książę Mieszko po zwycięstwie pod Poznaniem (mowa tu o decydującej bitwie Władysława Wygnańca z młodszymi swymi braćmi w r. 1145 stoczonej, w skutek której musiał ten książę senioralny ustąpić z kraju) dał kościołowi św. Piotra (katedrze poznańskiej) na odpuszczenie swych grzechów wieś Lusowo. Imiona ludzi tam osiadłych są te (wymienia tu 13 nazwisk tych ojców rodzin lusowskich, co do których ewidencya na całą dalszą przyszłość najważniejszą może odgrywała rolę w tej całej zapisce). A kończy tak: Wtedy biskup Boguchwał św. pamięci, wziąwszy stułę na się, poszedł przed ołtarz i ekskomunikował wszystkich, coby chcieli tę wieś odebrać; a lud w świątyni przytomny, który temu się przysłuchiwał, odpowiedział Amen“.

Wybornie zapiska ta illustruje, w jakiej formie się najzwyklej działy wtedy takie nadania dla kościołów. Bez żadnej pisaniny — publicznie, wśród nabożeństwa — klątwa sama umacniała ofiarę.

Biskup Boguchwał zszedł z świata r. 1146[1]). W najbliższych po jego zgonie latach musiała ta zapiska do owej księgi wnijść. I bitwa pod Poznaniem i darowizna Lusowa w najświeższej były wtedy jeszcze pamięci; stądto właśnie dołożenie tu dat owych zdarzeń zdawało się pisarzowi zbytecznem.

Mamy jeszcze i drugą tegoż rodzaju notatkę, ta jednak już z dalszego czasu pochodzi, z pierwszej ćwiartki XIII stulecia.

Jest to ***zapiska strzelińska,*** publikowana w dyplomatarzyku kujawsko-mazowieckim Dra Ulanowskiego (Archiw. kom. hist. T. IV nr. 5 str. 119). Znalazł się oryginał tej notatki na luźnej (osobnej) karcie pergaminowej Opiewa w jak najkrótszy sposób, kiedy i wśród jakich okoliczności zaszło (ponowne) poświęcenie świeżo pewnie odbudowanego wtedy kościoła klasztornego w Strzelnie, dokonane w r. 1216 przez kujawskiego biskupa Barta. — Do tej z kilku tylko wierszy złożonej notatki dodała czyjaś inna, późniejsza ręka drobniejszem pismem jeszcze i spis relikwii różnych Świętych, w tej świątyni nagromadzonych. — I ta zapiska bez daty, kiedy była pisana; pieczęci do niej przywieszonej nie było.

Mimochodem wspomnieć tu nie zawadzi i o t. zw. ***Album patriarchale klasztoru miechowskiego,*** którego druk najkrytyczniej uskuteczniony mamy w Kod. MPol. nr. 376. Jest i w Kod. WPol. nr. 2020.

Jest to cały zbiór zapisek, a jak najkrótszych, o tych wszystkich książętach, biskupach i prywatnych panach, którzy czembądź się przyczynili do uposażenia konwentu Bożogrobców w Miechowie w ciągu lat, od jego wejścia w życie aż do końca 1197. Zakonnicy prowadzili od samego r. 1163 (rok ich do M. przybycia) ewidencyę co do imion swych dobrodziejów i nadań z ich ręki. Zapisywali to wszystko porządkiem chronologicznym, ale zawsze bez żadnej daty czasu. Nazbierało się do r. 1197 tyle tych pozycyi, że zapragnęli posiadać na te wszystkie wsi i dziesięciny, które zwyczajem tamtoczesnym tylko gołosłownie były im przekazywane, jakiś piśmienny i powagą urzędową umocniony dowód, i udali się z tą prośbą do swego bezpośrednio najwyższego zakonnego zwierzchnika, do patryarchy jerozolimskiego. Chodziło o to, by ten dostojnik na podstawie owego spisu darów i darodawców, niemniej i innych dwóch lub trzech notat, nam nieznanych, ale widocznie wtedy mu dostarczonych, ułożył dla nich przywilej w rodzaju papie-

[1]) Rocznik lubiński, Mon. Pol. II str. 775.

skich bulli, któryby obejmował w sobie to wszystko razem połączone. Spis ów czyli album nadań sporządzono dla niego w odpisie, i to jest właśnie ten zabytek w r. 1197 doń wysłany, a następnie z aprobatą patryarchy do Miechowa zwrócony, o którym tu mówimy. Osnowa tych materyałów posłużyła patryarsze do ułożenia dokumentu z r. 1198, publikowanego drukiem już w dziele Nakielskiego, a w dyplomatarzach naszych z lat ostatnich, WPol. i MPol., powtórzonego jako nry 34 i 375. Można tu widzieć na przykładzie naocznym stosunek (co do formy) zapisek do dokumentu z nich ułożonego — tym razem całkiem legalnie; gdyż ten akt z r. 1198 ani co do daty roku ani osoby wystawiciela żadnym nie podlega wątpliwościom pod względem autentyczności, a małe niekonsekwencye, dające się między nim a owem Album dostrzegać, złożyć należy na karb tylko niedość jasnego przedstawienia zdarzeń odnośnych w zasobie materyałów różnorodnych, przysłanych z miechowskiego klasztoru.

B. Zapiski doczepione do dokumentu.

Ponieważ cel zapisek miał na oku tylko proste przechowanie pamięci zdarzeń dotyczących odnośnej instytucyi kościelnej, a przy wyłącznie prywatnym ich charakterze nie mogły uchodzić za dostateczny prawny dowód własności i dochodów tworzących uposażenie tego kościoła, oglądano się przeto za sposobami, jeżeli już nie nadania im tej powagi, jaką miał prawomocny dokument, to zbliżenia do tego. Jednym z sposobów tych było, a przynajmniej zdawało się być, jeżeli do jakiego dokumentu, pokrewnej sprawy dotyczącego, dokładano tę notatkę na tejże karcie poniżej jego tekstu jako uzupełnienie.

Posiadamy w obrębie XII wieku dwa okazy zachowanych takich zapisek.

1. ***Zapiska łekińska,*** domieszczona bezpośrednio do fundacyjnego dokumentu klasztoru Cystersów w Łeknie, któryto akt autentyczny w dniu konsekracyi tego kościoła w r. 1153 został wydany w zastępstwie fundatora przez tamtoczesnego gnieźnieńskiego arcybiskupa Jana. Kod. WPol. nr. 18.

Ażeby oznaczyć czas domieszczenia tu tej zapiski, zmuszeni jesteśmy pomówić przedewszystkiem o samym dokumencie z r. 1153. Zachodzą co do niego pytania, przez różnych różnie pojmowane. Wyjątkowo zachował się bowiem zabytek ten w dwóch, zdaniem niektórych nawet w trzech egzemplarzach oryginalnych, — wszystkie trzy tej samej daty roku i rzekomo zarówno autentyczne.

Jeden z nich przechowuje się w gnieźnieńskiem kapitulnem archiwum i nie wątpić, że już od najpierwszej chwili był w tem miejscu złożony. Przyczyna tego ta, że akt ten tamtejszy arcybiskup ułożył, a może i własną swą ręką spisał. Snadź zdawało się być potrzebnem, ażeby fakt współdziałania arcybiskupa przy fundacyi łekińskiej pozostawił ten swój ślad i w katedralnem archiwum. — Pisany jest ten egzemplarz drobniejszem pismem, niżeli obydwa drugie, na arkuszu pergaminu mniejszym, niż tamte. Był opatrzony pieczęcią (arcybiskupią?), po której dziś tylko ślady widoczne. W r. 1846 istniała jeszcze ta pieczęć, choć i wtedy z zatartym już wizerunkiem osoby, do której się odnosiła, i z napisem zniszczonym [1]). Zwyczajem starodawnym była wprawiona w pergamin dokumentu, a nie dowieszona. — Przedruk z tego egzemplarza dano w Kodeksie dypl. Rzyszcz. T. I nr. 2. — Dopiski dołączonej do dokumentu w egzemplarzu gnieźnieńskim niema i nigdy nie było.

Drugi egzemplarz nazwiemy oryginałem - duplikatem, gdyż posiada wszystkie te znamiona autentyczności, co tamten. Pisała go inna ręka, ale współczesna; wyciśnięta na nim pieczęć arcyb. Jana, w takiż sposób w pergamin wprawiona, co tamta, a nieźle zakonserwowana dotychczas. Egzemplarz ten, doręczony (jak przypuszczam) opatowi łekińskiemu w dniu konsekracyi, spoczywał w tamtem archiwum do późnych czasów. Po rozbiorze kraju i zniesieniu klasztorów zabrano go razem z innymi dokumentami do rządowych papierów i obecnie jest własnością poznańskiego królewskiego archiwum. — Z tegoto egzemplarza, dziś poznańskiego, pochodzi drugi przedruk tego dokumentu, mianowicie przedruk w Kod. WPol. z r. 1877 (T. I nr. 18). Niczem innem się oryginał niniejszy od poprzedniego nie różni, jak znacznie szerszym formatem pergaminu doń użytego i większem a kaligraficznem pismem. Ponadto zaś ta istotna zachodzi między nimi różnica, że tu pod tekstem właściwego dokumentu następuje owa zapiska, dana nieco drobniejszę literą i osobny tworząca ustęp, a capite zaczęty. Pierwszy jej wiersz, ponieważ było tu dla niego tyle czystego miejsca, idzie przez całą szerz karty ponad pieczęcią, dalsze zaś wiersze wpisane po jednej i po drugiej stronie tej pieczęci w pośrodku wytłoczonej, co dziś ich odczytanie poprawne niepomiernie utrudnia, a wpisanie jeszcze większym pewnie podlegało trudnościom. Rzecz jest jasna, że ta pieczęć z r. 1153 dawno tu była, kiedy się koło niej potem oplatały te wiersze. O długie lata je wyprzedziła. Stwierdza więc ona prawomocność dokumentu, lecz nie dołożonej zapiski.

Jak się już nadmieniło, mamy ten dokument łekiński i z trzeciej jeszcze ręki, z tej samej wprawdzie starodawnej

[1]) Ob. Kod. Rzyszcz. Tom I str. 4.

epoki, lecz już późniejszy. Arkusz pergaminu tu jeszcze szerszy, niż poprzedniego egzemplarza, pismo spore i okazałe, pieczęci niema, i ani śladu, żeby tu kiedy istniała. Przechowuje się do dziś dnia egzemplarz ten w zbiorach kapitulnych gnieźnieńskich. Trudno powód, skąd się tu wziął, odgadnąć, lecz może nam się odsłoni, kiedy się zabierzem do zapiski. Łączy się ona tutaj z dokumentem w tak bezpośredni sposób, jak gdyby z jego tekstem integralną całość tworzyła. Ustępem nowym nieoddzielona, pismo całego rękopisu tej samej ręki i równie wielkie. Widocznie niniejszy egzemplarz w całej tej swej objętości chce za autentyk z r. 1153 uchodzić.

Co do zapiski, to nie jest ona w tym egzemplarzu tej samej stylizacyi, co w egzemplarzu poznańskim (niegdyś klasztornym). Jest dłuższa, ale oprócz jednego zdania, które całe jest wypuszczone w poznańskim, czynią ją dłuższą tylko wyrazy, bez których mogłoby się i obyć.

Podaję tu tę zapiskę w tej obszerniejszej redakcyi [1]), ale tak, że słowa w poznańskim egzemplarzu wypuszczone wytłaczam drukiem odmiennym (kursywą).

Notum sit omnibus *hominibus*, quod dux Boleslaus, frater *domini* Mesiconis contulit beato Petro villam nomine Manthev, *comes* Predslavus pater Chebde *contulit* Glowicov, *villam nomine* Vereniz *contulit* Prandota *cum matre, villam* Loscuniam *contulit* Predwoy *comes, villam* Olesno *contulit comes* Brodizlavus, *Zbilut comes contulit Pangroz*, uxor *ipsius* [2]) *contulit* Costizlave *atque* [3]) Kasckow, filii ejus *contulerunt* Coprivce, *villam* Mocronoz *contulerunt fratres duo* Slavnicus et Petrus, *villam nomine* Thura *contulit* Ogerius *comes cum matre et uxore*, Dambogora *contulit* Philippus *monachus*. Et hee sunt ville, quarum decime attinent ecclesiae beati Petri: Bartozege, Slosym, Bucowe, Dambrovici, Slachowo, Domabore, Ochudyno, Moracowo, Bliscowice, *Targoviste* [4]), Cirnelino, Conino, Crasne. *Archiepiscopus Petrus istarum trium villarum decimas contulit: scilicet* Mocronoz, *Chyrnelino*, Copriwcino *sub his testibus*: *Johanne preposito, Stephano archidiacono, Rudolfo sacerdote et Stephano fratre eius.* Igitur si quis hec violaverit, anathema sit.

Zapiska podaje więc wsi i dziesięciny, nadane opactwu łekińskiemu w przeciągu czasu od 1153 do roku co najmniej

---

[1]) Mamy przedruk tej obszerniejszej redakcyi w dodatkach do I Tomu Kod. WPol. na str. 577 i n.

[2]) Zamiast „ipsius“ — w skróconej redakcyi (w nrze 18 Kod. WPol.) „Zbiluti“. Wzmianka zaś o Zbilucie i danym przezeń Panigrodzie dlatego słusznie tam (w poznańskim) wypuszczona, że już w tekście dokumentu było to powiedziano.

[3]) Zamiast „atque“ w pozn. „et“, bo to krótsze.

[4]) Zamiast „Targoviste“ — w nrze 18 „Łokno“. Targoviste znaczy tu pewnie forum w Łeknie, jak to dokument wyraża.

1208. Przywiedziony tu arcyb. gn. Piotr piastował bowiem tę godność od 1180—1199. A wieś Turza („Tura“) była darowana przez Ogeryusza w r. 1208, jak tego dowodzi autentyczny przywilej Władysława Laskonogiego z tego roku, najwyraźniej równocześnie wystawiony z nadaniem tej wsi (Kod. WPol. nr. 63). Dębogóra, jako już po Turzy wspomniana i ostatnia w szeregu tych nadań, przybyła może nawet i później [1]).

Wynika z tego, że i dłuższa i skrócona zapiska żadną miarą nie mogą być wcześniejsze od roku 1208. Pomylił się zatem wydawca Kodeksu WPol., kiedy o krótszej powiada (str. 23 Tomu I), że ten dopisek do nru 18 dołożony został „tą samą co sam ten dokument ręką, tylko że bledszym atramentem i drobniejszemi głoskami“. Podobieństwo pism obydwóch tłómaczy się tu tylko względną blizkością czasów, z których one pochodzą, a niczem więcej. Przedziela je przeszło pół wieku.

Pozostaje nam teraz do rozstrzygnienia pytanie: Czy redakcya zapiski krótsza była wyciągiem z dłuższej, czy przeciwnie dłuższa miała za podkład krótszą? — Co do całego owego wypuszczonego zdania o arcyb. Piotrze, to uzupełnia wprawdzie dłuższa krótszą zapiskę. W całości jednak miała się rzecz z wszelką pewnością przeciwnie. Dłuższa jest prius, krótsza posterius. — I otóż konieczność definitywnie orzec, co wogóle znaczy ten trzeci dokumentu łekińskiego egzemplarz. Jeżeli to oryginał-tryplikat, to czemu bez pieczęci? Co on miał i do dziś dnia co ma do roboty w gnieźnieńskiem arcybiskupiem archiwum? Dlaczego w nim zapiska zlana w jedno z tekstem dokumentu? i z jakiego powodu ona tu jest zupełniejszą, niżeli w egzemplarzu klasztornym?

Mojem zdaniem tworzyła zapiska, i to właśnie ta dłuższa, na własną rękę w klasztorze ułożona, aż do roku circiter 1210 osobną całość. Przykro tym mnichom było, że posiadanie, nb. prawowite, tylu wsi i tylu dziesięcin nie polegało na żadnym prawnym, urzędowym dowodzie. Wreszcie wpadł któryś z nich na myśl zlać zapiskę z dokumentem i udać tę sztuczną, tak pięknie spisaną całość za autentyczny dokument, jak to właśnie widzimy zrobione w tym egzemplarzu. Ale... chodziło o pieczęć! Skoro pierwotny dokument powstał w Gnieźnie i był dziełem arcybiskupa, stwierdzonem jego pieczęcią: nie dziwić się, że zapragnęli, ażeby i ten nowy ich operat stwier-

[1]) Mógłby kto sądzić, że stało się to w r. 1213, ponieważ mamy w Kod. WPol. dokument (nr. 79) Władysława Odonicza z tego roku, gdzie ten książę darzy łekiński klasztor Dębogórą i dwiema innemi wsiami, z niebywałymi jak na tamten czas przywilejami. Lecz ten dokument kłamliwie jest sfałszowany i nie dowodzi niczego, ani nawet roku darowizny Dębogóry, gdyż nadał ją Filip, a nie Odonicz.

działa arcybiskupia pieczęć. Wybrał się tedy z prośbą o jej przywieszenie (zapewne sam opat) do Gniezna. Lecz niestety trafił tu — nie na biskupa krakowskiego (Kadłubka), który z lubością wtedy podobnych rzeczy w najniewinniejszej myśli dokonywał w Krakowie i Jędrzejowie, ale trafił na Henryka Kietlicza. Ten ascetyczny z mnicha arcybiskup mógł być ambitnym i dumnym i despotycznym człowiekiem, ale szalbierstwa nie znosił, choćby takiego ze strony tylko formalnej. Nie tylko więc odmówił tej prośbie, ale skonfiskował i uwięził przedłożony mu do zatwierdzenia swą pieczęcią fabrykat. Z tej to przyczyny przechowuje on się dotąd w Gnieźnie.

Opat wtedy, rozżalony na taką bezwzględność arcybiskupa, ponieważ nie mógł tego zrozumieć, dlaczegoby zapiska zupełnie zgodna z rzetelną prawdą, choć z główną częścią aktu nie kwadrowała chronologicznie, nie mogła za dokument uchodzić: dał ją mimo wszystkiego za powrotem do domu wcisnąć w jak najkrótszych i najkonieczniejszych słowach do swego autentyku listu fundacyjnego z r. 1153, do egzemplarza po dziś dzień poznańskiego. Owo zdanie o arcybiskupie Piotrze, ponieważ żadną miarą dla braku miejsca tu pomieścić się nie mogło, z żalem zostało wypuszczone.

Taki mój domysł. Nikomu go nie narzucam. Lecz inaczej nie pojmuję racyi bytu trzeciego tego egzemplarza w gnieźnieńskiem archiwum.

2. Tosamo rozumiem o pewnej ***zapisce wrocławskiej*** z r. 1139, do zdarzenia w tym roku zaszłego się odnoszącej, a pewnie też wkrótce potem spisanej, mianowicie tej, która obecnie tworzy jednę całość z dokumentem z r. 1149 przez Bolesława Kędzierzawego wydanym dla benedyktyńskiego kościoła Panny Maryi i św. Wincentego w Wrocławiu. Wprawdzie dochował się tylko odpis i to późny (z XV wieku) obu tych pism, a oryginały przepadły — ponieważ jednak w tej kopii jedno z drugiem tak ściśle jest złączone, więc zapewne już sam oryginał tak to spojone przedstawiał.

Akt Bolesława jest to fundacyjny autentyczny dokument rzeczonego klasztoru, wydany w dniu konsekracyi. Wymienił w nim ten książę wszystkie, tak przez siebie jak przez innych poczynione dla kościoła tego donacye, ale przepomniał w nim podać, że kiedy jeszcze zaczynano budować ten kościół, już wtedy uposażył go biskup tamtoczesny wrocł. Robert pewną kaplicą wrocławską ze wszystkimi należnymi jej dochodami. Otóż ten brak w dokumencie miała zapiska, o biskupie Robercie w trzeciej mówiąca osobie, zastąpić, dopisana poniżej tekstu owego aktu fundacyjnego.

Teksty obydwóch tych archiwalnych zabytków mamy w druku w rozprawie Mosbacha „Piotr syn Włodzimierza“, Ostrów 1865; następnie w Schirrmachera Urkundenbuch der

Stadt Liegnitz, str. 1; nakoniec w niedokończonej dotąd publikacyi Dra Piekosińskiego z r. 1897 p. t. „Zbiór dokumentów średniowiecznych“, str. 72 i 45.

Poniekąd możnaby do tejże kategoryi odnieść i to, o czem wyżej (w pierwszej części tego artykułu, w zeszycie I tego roku str. 11) już nadmieniłem, mianowicie o ***dopiskach Kadłubka do dokumentów,*** które przezeń w r. 1206 i 1210 były ułożone, a w kilka lat potem w takito sposób uzupełnione. Kod. MPol. nr. 4 i 380. Boć to, czem tu Kadłubek i jeden i drugi dokument uzupełnił, niczem innem nie było, jak zapiską, co prawda własnej jego ręki. Kopiści tych oryginałówwtroczyli potem dopiski w tekst, i co gorsza w miejscach nieodpowiednich, z czego potem dla krytyki zajmującej się tymi dokumentami niepotrzebne wynikały trudności, a niekiedy powstawały i domysły chybione.

C. Zapiski w właściwej swej formie, ale z pieczęcią.

Innym sposobem wzmocnienia waloru dawnych zapisek było dowieszenie do nich jakiej pieczęci, bez zmiany zresztą w czemkolwiek pierwotnej ich stylizacyi. Kilka okazów takich się zachowało.

1. ***Spis posiadłości klasztoru Kanoników regularnych w Wrocławiu*** czyli kościoła P. Maryi na Piaskach (in Arena), zachowany tylko w fragmencie. Pierwotny oryginał zaginął. Mamy to tylko w odpisie klasztornym z XV wieku. Kod. WPol. nr. 2021.

Kopista, którego odpis tu dano w druku, donosi, że go przejął z luźnej karty pergaminowej, nad podziw (mirabiliter) dawnej, z doczepioną do niej czy też może wyciśniętą gdzieś z góry na niej pieczęcią, nie wiedzieć czyją i co wyrażającą (sigillum jam fractum et consutum, quasi a tergo in superiori parte). Wiele imion wspomnianych tu osób i niemało też nazwisk wsi przez nie podarowanych odpisywacz ten poprzekręcał albo zgoła nie umiał ich odczytać; niejedno tedy trudne tu już do rozumienia. Początku tej konsygnacyi widocznie tu brak, jak niema i zakończenia, a zatem to tylko urywek. Podane w nim są rzeczy ciekawe, bo nie tylko nazwy tamtoczesne wsi do klasztoru należnych, ale i z czyjego daru co pochodziło. Nie pomija i pytania, w jakich okolicznościach, z jakich przyczyn itd. było to wszystko ofiarowane. Dokłada nawet, jaka ludność co do stanu swego żyje w tych wsiach, jakie imiona tych ludzi itp. — Chronologia tego uposażenia pokrywa czasy od samego początku tego klasztoru jeszcze za panowania Bolesława Krzywoustego aż do roku circa 1190 (dar Rogierewa z ręki żyjącego w tym czasie biskupa poznań-

skiego Benedykta). W porządku czasowej kolei nie wymienia to pismo tych posiadłości; z pozoru sądzić raczej można, że przywodzi je, jak się zdarzy. Musi to być już zestawienie treści kilku dużo dawniejszych zapisek, sporządzone w odmienny sposób. Zredagowanie tego obecne musiało zajść w r. 1202 lub następnym, lecz nie później jak przed czerwcem 1203 [1]).

Tak jak autor niniejszego spisu ani z osoby ani imienia nam nie wiadomy, tak też i powód nieznany, dlaczego zajmował się tą pracą [2]). W każdym razie nie mogło to pismo mieć prawomocnego znaczenia, skoro kopista tej konsygnacyi, w w. XV żyjący, miał przed sobą to, z czego odpisywał, urywek, zaopatrzony w jakąś pieczęć. Gdyby ta pieczęć odnosiła się do całości ułożonej około r. 1202, byłaby dowieszona do jej karty ostatniej. Tu karta umocniona pieczęcią była już luźną, jedną z środkowych, a zatem przybyła do niej ta czyjaś pieczęć chyba dopiero w XIII albo XIV wieku — nie na to, by za dokument uchodziła, lecz tylko dla uwierzytelnienia, że jest dawną i wartości odpowiedniej swemu wiekowi.

2. ***Zapiska płocka,*** dotycząca sporu o pewną kaplicę między tamtejszą kapitułą a Krzywosądem w r. 1187. Kod. Rzyszcz. I nr. 5.

Tekst tej zapiski z istniejącego jeszcze wtedy oryginału dla Naruszewicza przepisany, lecz jak najbłędniej, i tak też potem oddrukowany, został w ostatnich czasach sprostowany przez Dyr. Kętrzyńskiego [3]), tak iż rozumienie jego obecnie żadnych nie sprawia trudności. Opiewa w treści głównej, jak następuje:

---

[1]) Konsygnacya wymienia Rogierewo, jako wtedy jeszcze własność kościoła P. Maryi. Z dokumentu Henryka Brodatego z d. 28. czerwca 1203 (Grünhagen Regesten nr. 92) dowiadujemy się, że w tym dniu już wieś ta należała do (założonego w r. 1202) trzebnickiego klasztoru, i że nabyta była od Kanoników regularnych wrocławskich.

[2]) Bulla papieska konfirmująca uposażenie kościoła P. Maryi na Piaskach nosi datę d. 9 kwietnia r. 1193 (Kod. MPol. Tom I str. 58). Jej stylizacya nie ma z tą konsygnacyą, tak odrębnie rzeczy przedstawiającą, żadnej wspólności. Jako podkład do zredagowania tej bulli układana ona przeto nie była. Zresztą uchyla to przypuszczenie i pewna drobna wprawdzie różnica. ale tu nieobojętna nazwa wsi, w tym spisie „Rogierewo“, a natomiast w bulli „Rogierewice“, których to słów identyczność nie mogła być w Rzymie wiadomą.

[3]) W „Studyach nad dokumentami XII wieku“. Tom 26 Rozpraw Wydziału hist.-filozoficznego itd. str. 242.

Anno 1187 Crivosandum [1]) cum Cetheo excitavit inimicus hominum iniuriose reclamare capellam s. Benedicti in audientia incliti ducis Casimiri suorumque principum... (Jako tacy wymienieni tu biskup płocki Wit, biskup kujawski Stefan, znany skądinąd comes Ziro i ktoś imieniem Mikołaj)... Quibus sic placuit litem dirimere, ut quod esset iuris ecclesiae, testimonio praepositi Bartonis, canonicis cederet, et quod reclamantium, Crivosand sacramento retineret. Ut autem hoc firmius remaneret in posterum: Sicut Crivosand totam villam Czyżów temerario sacramento avulsit ab ecclesia, in qua tantum sortem unam et villae decimam ecclesiae se confessus est dedisse, ita memoratus praepositus villam totam cum ecclesia canonicis Intemeratae Virginis sub forma intrandi manu rev. episcopi Viti in sempiternum confirmavit. Quod supramemoratorum episcoporum anathematibus confirmatum est sententia.

A zatem jest to tylko jak najkrócej, w głównych rysach rzucona zapiska, obłożona wprawdzie rokiem zdarzenia, który był pewnie i rokiem jej spisania na tej pergaminowej karcie; za dokument jednak ani z formy ani z treści nie może być poczytaną. Nawet tego nie wyraża, kto to do pamięci potomności podaje, kto w niej przemawia. Pieczęci także tego bezimiennego wystawcy ona nie miała. Naruszewicz widział wprawdzie oryginał aż z dwiema pieczęciami, Kazimierza Sprawiedliwego i biskupa Wita; te jednakże, g d y b y nawet i były współczesne, nic więcejby nie znaczyły, jak tylko że te dwie najwyższe władze niejako ją widymują — że poręczają za zgodność tego wyroku z prawdą.

3. ***Zapiska sandomirska*** o konsekracyi kościoła kollegiackiego P. Maryi w Sandomirzu w r. 1191. Kod. MPol. nr. 2.

Pierwotnie nie zawierała ta notatka pewnie nic więcej, jak tylko że w r. 1191 świątynia ta przez arcyb. gnieźn. Piotra w asystencyi czterech innych tu wymienionych biskupów poświęcona została. Ani z jakiego powodu ponowna ta konsekracya (dawno już tam istniejącej) świątyni była potrzebną, ani którego dnia się to stało, niema w niniejszym akcie. Ni tego nawet nie dowiadujemy się z niego, kto tu nam o tem donosi, kto to pisze.

Ktoś potem inny, prawdopodobnie dużo późniejszy, dodał do tej wiadomości suchy spis uposażenia tej kollegiaty, nawiązując to następującemi słowami: „Cujus ecclesiae beneficia in praesenti p r i v i l e g i o continentur denotata“. Chciał więc, jak widać, ażeby ten jego dopis, wraz z dawniejszym nagłówkiem

[1]) Może to ojciec albo stryj owego Krzywosąda, o którym dokumenta Konrada mazowieckiego z r. 1220 wspominają jako pedagogu ks. Bolesława syna Konrada. Archiw. kom. hist. T. IV str. 120 i 121 nr. 6 i 7. Występuje później jako venator ks. Bolesława.

aktu, uchodził za urzędowy dokument, i pewnie nie było też bez tego, żeby do niego nie przywiesił jakiej pieczęci. Lecz na pewne tego nie wiemy, czy była tu jaka pieczęć, gdyż oryginału niema i tylko za pośrednictwem Długosza (Lib. Benef. T. I str. 402) doszła do nas osnowa tego pisma. U Długosza jednak datą zapiski i poświęcenia tego sandomirskiego kościoła jest rok 1121, niemożliwy wobec wymienionych w niej biskupów; dopiero w Kodeksie MPol. to poprawiono w ostatnich latach na r. 1191.

4. ***Zapiska katedralna krakowska z r. 1166*** o zamianie dwóch wsi, przynależnych do katedry krakowskiej, na dwie inne dotąd należące do księżnej Maryi, żony Bolesława Kędzierzawego. Oryginał zachowany z 2 pieczęciami. Kod. kat. krak. nr. 1.

Wsi kościoła katedralnego, o których tu mowa, zwały się Złota i Łojowice, a wsi księżnej, wychodzące teraz z jej ręki, Skotniki i Świężyca. Sama ta zamiana wsi byłaby sprawą dla nas tak obojętną, że nad nią głowyby łamać nie warto; wszelako łączą się z tem inne rzeczy z samego początku tej zapiski podane, które niemało już szkody w naszej historyografii sprawiły, a i dziś należą do kwestyi a raczej mylek jeszcze nieusuniętych.

Początek zapiski w głównej treści następujący:

Anno MCLXVI, regnante serenissimo duce Bolezlao, Misicone, Casimiro, quartus eorum frater, dux Henricus sine herede defunctus est. Cujus terrae portio in tres partes divisa est. Elegantior pars dominii ejus, Sandomir, Bolezlao majori fratri cessit. Eodem etiam anno et eadem die Matheus beatae memoriae crac. episcopus in Christo obiit. Cui protinus divina et humana electione Gedco successit.

Primo igitur consecrationis suae anno venerabilis coniunx secunda ducis Bolezlai, nomine Maria, duas villas b. Venceslai (katedralne) Zlota videlicet et Lojevici... sibi cambiri ab episcopo expostulavit. Nec mirum, quoniam varietas delectationum hominum multiplex est.

Sed ne quis violentiam illatam fore existimet, notum facimus... nostris successoribus, hoc actum esse communi consensu capitolii nostri, pro concambio villarum Scotnici et Zvinsici...

Facta est igitur confirmatio hujus concambii anno MCLXVII secundo kalendas Januarii in civitate Kracoviensi, praesentibus (tu imiona świadków).

Zaraz potem dodana jeszcze klątwa na możliwego w przyszłości gwałciciela niniejszej zamiany i konfirmacyi. Zapełnia ta exkomunika $^1/_3$ całej zapiski, jedenaście wierszy ścisłego druku.

Podzielone dziś zdania o tym zabytku rozchodzą się w tym kierunku, że jedni widzą w nim dokument i to bez skazy autentyczny, drudzy dokument kłamliwie sfałszowany, trzeci zapiskę i to ze wszech miar wiarogodną, bo i współczesną (zaraz po zamianie spisaną) i przez samego ówczesnego biskupa (Gedka) podyktowaną, a zawierającą w sobie same warowne fakta i daty; niektórzy wreszcie widzą w nim taki nie rzadko spotykany fabrykat, że może on się opiera na jakiej dawnej krótszej notatce, ale po jakich 50 latach przestylizowanej tak dziwacznie, że koniec końcem nie wiedzieć, czem on być chce. W pierwszej połowie — niby to zapiska, boć mówi o biskupie Gedku w trzeciej osobie. W drugiej połowie — niby dokument i to przez biskupa podyktowany („notum facimus“ — „nostris successoribus“ w ustępie 3-cim), lecz przez jakiegoś... ukrytego za parawanem. Ta dziwna całość zdradza nielegalny swój rodowód i przez niemożliwe daty lat, które w sobie zawiera. Są tacy, którzy wierzą i dają się bałamucić tym datom, mnie tę wiarę trudno podzielać.

Do tych dat pomylonych nie zaliczam niezgodności pozornej, jaka uderza przez to, że z początku pomnika niniejszego dano „anno 1166“, a w ustępie 4-tym „anno 1167 secundo kalendas Januarii“. W tamtym wieku poczynano rok nowy z dniem Bożego narodzenia; a zatem „dies secundus kal. Januarii“ znaczył dzień 31 grudnia, lecz ten dzień należał do roku już następnego po tamtym, po 1166, więc do roku 1167. Sprzeczności rzeczowej przeto tu niema. Fakt sam zamiany owych wsi zaszedł w myśl aktu niniejszego w ciągu r. 1166; piśmienne zaś stwierdzenie tego faktu wkracza już w rok 1167 tamtoczesnej rachuby [1]). Według naszej byłby to dzień 31/12 roku jeszcze 1166.

Księżna Marya w myśl tekstu powyższego naparła się (expostulavit) omawianej zamiany „w pierwszym roku konsekracyi biskupa Gedka“. Kiedyż to było?

Gedko „ordinatur Romae 1166 die Gervasii et Protasii“ (= d. 19 czerwca). Podają to zgodnie i Katalogi biskupów krak. i cały poczet Roczników.

Gedko mógł być (i pewnie był) biskupem-nominatem już pod koniec 1165 lub w początkach 1166 r., lecz jego pierwszy konsekracyjny rok zaczął się dopiero z owym dniem 19/6 r. 1166 i płynął do 19/6 r. 1167. Skoro niniejsze piśmienne stwierdzenie tej zamiany, jako już dokonanej, nosi datę 31 grudnia r. 1166 (podług dzisiejszej naszej rachuby czasu): więc sam ten fakt zaszedł w pierwszej połowie owego roku, między

[1]) Utrzymywali niektórzy, że w Polsce wtedy poczynano już rok i tak jak dzisiaj. Niechby tak było, lecz cóż stąd? W każdym razie „secundo kal. Jan.“ wywołuje pytanie: do jakiego? czyli do którego roku należał ten styczeń? Oczywiście chyba do r. 1167.

19/6 a 31/12 r. jeszcze 1166, co też opiewa nagłówek naszej zapiski. Przeciw temu nie da się więc nic powiedzieć i tak też pewnie donosiła o tem już stylizacya dawniejszej współcześnie ułożonej notatki.

Lecz tę zapiskę pierwotną przerobił potem ktoś rozmiłowany w dziejoznawstwie, świadom wielu (zwłaszcza z czasu swego życia) zdarzeń krajowych, a tak skory do popisywania się tem, że przy każdej okazyi dawał folgę tej skłonności, choćby nawet owe zdarzenia a ta okazya niekoniecznie łączyły się z sobą. Być to wogóle musiał ktoś taki, który z interesem najżywszym, gdzie się tylko dało, stare czy to „privilegia“ czy choćby takie oto zapiski lubił przeglądać, a i sam nowe takie skrypta układał, jeżeli w tych przeglądanych spostrzegał jakie zdaniem swojem usterki albo niedomówienia. Jakoż i w niniejszym wypadku, ponieważ owo żądanie księżnej Maryi przedstawiało mu się w związku z faktem przejścia pewnej części księstwa sandomirskiego na rzecz jej męża, a to przejście było następstwem bezdzietnej śmierci Henryka ks. sandomirskiego, a ta śmierć (o ile to sobie po upływie jakich 60 lat przypominał) zbiegła się w dziwny sposób nie tylko z rokiem, ale i miesiącem, ba nawet i z dniem zgonu drugiej znakomitej osoby, Mateusza biskupa krakowskiego, nakoniec, ponieważ i to jeszcze koniecznie wyjaśnić należało, z jakiegoto powodu mogła krakowska księżna Marya tak usilnie domagać się zamiany owych dóbr, leżących aż w Sandomirskiem, co mu się nawet i z etycznego punktu widzenia dziwnem zdało: więc sprzęga te różne fakta pragmatycznie i chronologicznie ze sobą, nie bez ironicznego mimochodem przekąsu, którego Gedko, księżnej Bolesławowej współczesny, z pewnością nie byłby sobie za jej życia pozwolił.

To oddziałało i na formę powstałego w ten sposób aktu. Podczas gdy pierwszy jego ustęp jest kawałkiem kroniki, drugi rzeczową notatką co do zamiany wsi, trzeci zastrzeżeniem praw kościoła, tym razem dzięki Bogu niepogwałconych, albowiem całe „capitolium“ na to przystało: to ustępy dalsze, a zwłaszcza ów pontyfikalnie wygłoszony, bardzo długi maledykcyjny finał, niczem się już od formalnego dokumentu nie różnią, jak chyba tem, że przemawiający tu do nas widocznie biskup nie chce do końca zdjąć zasłony z twarzy i powiedzieć, jak się zowie.

Wzmianka o podziale księstwa sandomirskiego po bezdzietnej śmierci Henryka na trzy części, z przejściem jednej na senioralnego monarchę, drugiej nie wiadomo na kogo — może na jego syna starszego, na Bolesława, który tylko jednym rokiem zgon ojca swego wyprzedził, a dopiero trzeciej części na Kazimierza Sprawiedliwego, mogłaby być prawdziwą, choć nam nikt inny tego nie podał. W takim razie spadek całkowitej Henrykowej niegdyś dzielnicy przeszedłby był na Kazimierza dopiero 1173 po zgonie Kędzierzawego.

Jeżeli niema koniecznego powodu niedowierzać temu podaniu, to dalsze fakta jednakże, mianowicie czas śmierci biskupa Mateusza odniesiony do r. 1166 i w tymże samym dniu także zejście z świata księcia Henryka, niemożliwe do przyjęcia, zdradzają, że to fabrykat.

Co się tyczy Mateusza, to katalog drugi biskupów krakowskich, ułożony (jak ze składu jego wynika) w środku XIV wieku, tyle tylko donosi, że biskup ten, ordynowany r. 1144, sprawował rządy swoje przez 21 lat. Roku śmierci jego tu niema, lecz w myśl tego nie mogła się w innym czasie wydarzyć, jak r. 1165. Inne katalogi, mianowicie IV i V, podają tenże rok 1165 jako ostatni życia tego biskupa. Wszystkie także poważniejszej wiarogodności Roczniki: lubiński [1]), wszystkie krakowskie, kamieniecki, Traski, Krasińskich itd. pod tymże rokiem tę śmierć zapisują [2]). Z pomiędzy Katalogów tylko trzeci, choć stawia konsekracyę Mateusza tak jak tamte pod r. 1144, to zgon kładzie pod 1166, z tym niekonsekwentnym dodatkiem, że zszedł z świata po 23 latach biskupstwa. Katalog ten trzeci zdaniem niektórych ma być pewniejszy niż drugi, był bowiem układany wcześniej; lecz cóż nam z tego, kiedy go w tym układzie pierwotnym nie posiadamy, a tylko w kopii i przeróbce z wieku dopiero XV, rozszerzonej już wtrętami, poprawkami, a tu i owdzie nawet mylkami [3]). Godnem jest zauważenia, że wspomniane tu wyżej już katalogi dalsze, czwarty i piąty, które pełną garścią czerpały z tego trzeciego, przecież jednak nie rok 1166, ale 1165 przyjęły jako ostatni życia Mateusza, z pewnością nie bez przyczyny.

Gdybyśmy na pewne wiedzieli, kiedy poprzednik Mateusza, przez dwa tylko lata zarządzający dyecezyą krakowską, Robert zszedł z świata, byłoby łatwo zrobić wybór między katalogiem drugim a trzecim. Lecz czas rządów Roberta jedne źródła kładą na 1142—1143, drugie na 1143—1144. Jeżeli tu pierwsze daty prawdziwe, to mógł być Mateusz ordynowany już w samym początku r. 1144, i wtedy słuszność po stronie trzeciego katalogu (1143 + 23 = 1166). Jeżeli drugiej rachubie wierzyć, to konsekracya ta zajśćby musiała chyba w samym dopiero końcu r. 1144, a natenczas drugi katalog zgodny z prawdą (1144 + 21 = 1165). Tą ścieżką zatem nie doj-

[1]) Mon. Pol. II 775 i V 869.

[2]) Są i takie, które w tej partyi czasu błądzą: świętokrzyski i małopolski. Pierwszy (Mon. Pol. III 69) oopatruje rządy Mateusza datami 1163(?)—1166; drugi (Mon. Pol. III 155) każe mu być biskupem od 1146—1161. Takie bałamutne daty nie warte uwzględnienia.

[3]) Takie o nim zdanie powziął na podstawie krytycznego rozbioru wydawca tych katalogów Kętrzyński. Obacz Mon. Pol. T. III str. 317.

dziemy do rezultatu. Lecz rozpatrzmy okoliczności dalsze, dotyczące następcy Mateusza, biskupa Gedka. Co do tych już wszystkie źródła są z sobą w zgodzie. Wiemy na pewne, że Mateusz zakończył życie d. 18. października, w dzień św. Łukasza ewangelisty (Kalendarz krak., Mon. Pol. T. II). Pewnem też jest, że Gedko był w Rzymie ordynowany w dniu św. Gerwazego i Protazego, czyli 19. czerwca r. 1166. Tylko więc o to się tu rozchodzi, czy ów październik śmierci Mateuszowej do roku 1165 należał, czy (jak chce katalog III) do r. 1166. Jeżeliby to drugie było prawdą, to mielibyśmy tu przed sobą to niebywałe zjawisko, że następca dostępuje sakry biskupiej na 4 miesiące przed śmiercią poprzednika swego...

Ale dzisiejsi obrońcy autentyczności „dokumentu“, który tu rozbieramy, i podanej w nim daty r. 1166 (jako zgonu Mateusza), przesuwają na własną już swoją odpowiedzialność, wbrew wszystkim źródłom, czas konsekracyi Gedka z r. 1166 na 1167. Gdyby ta poprawka była trafną, to musiałaby się dać pogodzić z dalszą o Gedku wiadomością, którą podaje katalog III i dalsze, mianowicie że biskup Gedko — po 20 latach rządów — zmarł d. 20. września r. 1185. Jeżeliby bowiem lata jego rządów liczyć od konsekracyi (w r. 1167) do dnia 20. września 1185 jako dnia śmierci, toby ich było nie więcej jak 18 (i 3 miesiące), a nie 20. Gdyby nawet liczyć je łącznie z kilku miesiącami, które Gedko poprzednio przeżył jako biskup-nominat: byłoby ich i wtedy tylko 19 niespełna. Ale przyjmując daty pewniejszych źródeł: śmierć Mateusza w r. 1165, a konsekracyę Gedka w r. 1166, otrzymamy podaną jednomyślnie w nich ilość lat: 19 począwszy od sakry, a 20 od zamianowania biskupem jeszcze w r. 1165. Te dziewiętnaście lat daje też drugi, a dwadzieścia trzeci katalog. Oba obliczenia trafne, byleby tylko nie brać „ordinatus“ a „successit“ (nominacya) za jedno.

Wynik tego rozbioru zatem ten, że biskup Mateusz pożegnał się z doczesnością już w r. 1165, a jego następca otrzymał swoją sakrę w czerwcu r. 1166.

Żaden człowiek żyjący wtedy w Krakowie nie mógłby był co do tego w r. 1166 mylek popełnić.

Co się tyczy powiedzenia, że Henryk sandomirski w tymsamym co Mateusz roku i dniu z światem się rozstał, to co do dnia mogłoby wreszcie tak być. Może właśnie ten zbieg obu zgonów w tym samym kalendarzowym dniu spowodował to połączenie ich ze sobą i co do roku. O dniu bowiem, w którym Henryk zginął na wojnie, nie przekazało nam wiadomości żadne źródło. Ale rok śmierci jego, 1167, tak jednomyślnie i tyle razy jest zapisany w naszych najlepszych annałach i w jednym z katalogów biskupów (Mon. Pol. III 352), że życzyć tylkoby sobie można, abyśmy co do wszystkich faktów dziejowych równą posiadali pewność.

Cóż zarzucono przeciw tej dacie, ba nawet przeciw całemu przekazowi, że Henryk zginął na wojnie z pogaństwem pruskiem? Każe mu się już w r. 1166 umierać spokojnie w łóżku tylko dlatego, ponieważ w pierwszej linii niniejszy fabrykat (poczytany za dyplomat współczesny) tak to przedstawia, a w drugiej linii, że Kadłubek w swej kronice o zgonie i udziale Henryka w owej wojnie nie wspomniał, choć jej długi ustęp poświęcił (Mon. Pol. II 373 i n.). Prawi on o niej tam przez całą dobrą stronicę, to prawda, ale tak, że widocznie nic zgoła o niej nie wiedział, jak chyba to, że kiedyś pod koniec panowania Kędzierzawego była taka wyprawa, latami bowiem zdarzeń on w kronice nie opatruje nigdzie. Podaje o tej przeprawie „z Getami" niestworzone rzeczy: że już byli ujarzmieni (przez Bolesława Kędzierzawego!!), trybut płacili, nawet byli nawróceni! Ale potem się zbuntowali i odpadli od wiary. Wszystkie powody klęski, błota pruskie, zdradliwość ludu, krew przelana itd. widocznie opisane tu z głowy, jak powieść, z własnej fantazyi. Szczegółów pozytywnych ani krzty. I nie dziw. Wycieczka ta r. 1167 nie wiedzieć w następstwie czego została zaimprowizowana dorywczo. Trwała tam, na miejscu, parę dni. Zakończyła się źle, nie zostawiła po sobie w narodzie żadnych chlubnych wspomnień. Kadłubek był wtedy sześcioletnim dzieciakiem — co go wtedy obchodziła ta wojna? W późnym wieku pisał kronikę, jeżeli nie całą, to z pewnością tę jej część i czwartą księgę, kiedy już był zrezygnował z biskupstwa w Jędrzejowie wczasów zażywał, więc w jakie 50 kilka lat potem [1]). Reminiscencye owej marnej wyprawy na Prusaków w pamięci tych, co ją mogli jeszcze pamiętać, tak były spełzłe, że tę próżnię musiał kronikarz chyba własną swoją wyobraźnią zapełnić. A zresztą, ileż to jest ważnych zdarzeń dziejowych, o których ta kronika milczy i nic o nich nam nie wiadomo także z innych źródeł.

Do operatu niniejszego przywieszone były pieczęci i to aż dwie. Z pierwszej pozostał tylko szczątek: ma przedstawiać mocno już uszkodzoną postać biskupią na krześle — coś tylko od kolan do stóp (choć wizerunek tej pieczęci z fotografii odrysowany niebardzo mi się z tem zgadza). Po drugiej pieczęci został tylko ślad, pergaminowy pasek. — Że to nieprawnie przywieszone pieczęci i że może nawet nie od tej osobistości

[1]) Tam gdzie mówi o potyczce nad rz. Mozgawą w r. 1195 (Mon. Pol. II 433), oznacza miejsce tej bitwy tak: qui locus ab Andreoviensi coenobio non longe distans... Gdyby to był pisał jeszcze w Krakowie, biskupem będąc, albo gdziekolwiek indziej przedtem, byłby miejsce swego wtedy pobytu wybrał za punkt oddalenia od placu boju. Tu tym punktem Jędrzejów! Może też cała rezygnacya z biskupstwa stąd poszła, że wolał tego dzieła w spokojnem miejscu dokończyć.

pochodziły, która niniejszy akt spisała, lecz od innej późniejszej, nie będzie pewnie mylnym domysłem.

Zgadzam się bowiem najzupełniej z wydawcą Kodeksu dypl. MPol., że autorem niniejszego apokryfu nie kto inny, jak szanowny nasz historyk Kadłubek, natenczas biskup. Uczynił to wprawdzie bez żadnej zdrożnej intencyi, po części z amatorstwa, a zresztą w tem przekonaniu, że fakta, byleby były prawdziwe, godzi się a nawet trzeba przyoblekać w piśmienne (choćby antidatowane) świadectwa, których wartość ta sama co dokumentu. O dowieszenie zaś tych pieczęci nie śmiałbym jego obwiniać. — Owa powyżej wytknięta mu pomyłka co do roku 1166, że weń wcisnął dwa zdarzenia, jedno rokiem od 1166 późniejsze, drugie także rokiem jednym wcześniejsze, zupełnie mi przypomina takąż jego usterkę w spisanym przezeń owym dokumencie dla jędrzejowskiego klasztoru (Kod. MPol. nr. 380). I tam konsekracyę tego kościoła (1154) przedstawił jako dokonaną za życia jeszcze Eugeniusza, który 1153 umarł. Dobrze sobie przypominał blizkoczesność odnośnych zdarzeń dziejowych, lecz co do roku utykał. Spływały mu ze sobą te fakta w pamięci, ponieważ je tylko tak wązka przedzielała granica czasu.

5. ***Zapiska strzelińska,*** dotycząca wsi Węgierce w posiadaniu klasztoru zakonnic w Strzelnie. Kod. WPol. nr. 125 (z kopii); w Archiw. kom. hist. Tom IV str. 118 nr. 4 (z oryginału).

Przedmiot tego aktu: wyłuszczenie, jakiem prawem wieś ta stała się i jest własnością Norbertanek pomienionego klasztoru. Z dwóch pieczęci tu dowieszonych jedna jest (nieznaną skądinąd pieczęcią) Konrada mazowieckiego, który tu niby główną działającą osobą, lecz mowa o nim w trzeciej osobie, a zatem wystawicielem dokumentu on nie był; druga pieczęć zniszczona, nie wiadomo czyja. Daty ani roku ani miejsca nie ma to pismo. Z treści wynika, że zostało wydane kiedyś dobrze po roku 1217. Jakkolwiek więc rzecz przekracza nasz w tej rozprawie przyjęty zakres czasu (wiek XII), niech jednak znajdzie tu miejsce ten typowy okaz zapiski przekształconej na dokument, a w taki sposób, jak gdyby cała ta robota była wstrzymana w połowie drogi.

Ktoś nienazwany, ani z imienia ani z godności, opowiada dzieje przejścia wsi Węgierce w posiadanie Strzelna. Pierwszym jej nadawcą był książę kujawski Bolesław, syn Mieszka Starego [1]). Namówiła go do tego żona Dobrosława i tamtoczesny wojewoda tej prowincyi Henryk. Po zgonie syna, ojciec jego

[1]) Stało się to zatem między rokiem 1190 (początek klasztoru w Strzelnie) a 1195 (bitwa nad Mozgawą, gdzie ks. Bolesław poległ). Nadanie zaszło pewnie w roku 1195.

Mieszko objął Kujawy na siebie. Zatwierdził nadanie synowskie i nakazał dwom swym dworzanom (są tu wymienieni z imienia) granice wsi w obecności opola obejść i oznaczyć. Po śmierci Mieszka wstąpił na księstwo kujawskie, po upływie długiego czasu[1]), książę Konrad, syn księcia Kazimierza[2]), i ten zatwierdził po raz trzeci ową wieś temu kościołowi prawem dziedzicznem. A stało się to na prośbę comitis Christini, qui palatinus *erat* in eadem provincia, istis praesentibus: tu wymienieni jako świadkowie tenże Krystyn na pierwszem miejscu, po nim Lupus kasztelan kruszwicki, dalej trzej inni, wreszcie ksiądz Piotr podkanclerzy, qui privilegium subscripsit, duce praecipiente, et sigillum eidem privilegio imposuit. — Na tem koniec.

Powstaje pytanie, o jakiem privilegium tu mowa. Jeżeli niem ma być ten akt, który tu streszczony, to podpisu (rekognicyi) ks. Piotra na nim niema; trudno także byłoby wyrozumieć, dlaczego w nim książę Konrad występuje w trzeciej a nie pierwszej osobie. Jeżeli zaś owem privilegium miałby być inny, jakiś dawniejszy dokument, a nie ten akt, w takim razie czemże jest akt niniejszy? Świadectwem, że tamten dokument został wydany? Lecz na co klasztorowi to świadectwo? Toć ma w rękach tamten dokument i nie potrzebuje dowodzić drugim aktem, że go dostał. A potem: kto wydaje to świadectwo? Oczywiście książę Konrad, którego pieczęć tu wisi. Więc Konrad świadczy, że Konrad wystawił ów dokument. Oczywisty bezsens, w jaki się zaplątał autor tego falsyfikatu.

A cóż dopiero powiedzieć o tym „byłym wojewodzie kujawskiej prowincyi“ Krystynie[3]). Więc zatwierdzenie wsi kla-

---

[1]) To „po upływie długiego czasu“ nie zgadza się z prawdą dziejową i zdradza późniejszego autora, nie pamiętającego, już jak się rzecz miała. Wiadomo, że ks. Konrad posiadł Kujawy bezzwłocznie po Mieszku zmarłym r. 1202, który nieprawnie tę ziemię posiadał.

[2]) Ta legitymacya Konrada jako syna Kazimierza Sprawiedliwego mogła słusznie figurować w zapisce, ale nie w dokumencie, wystawionym przez tego księcia, a w każdym razie wydanym w jego imieniu i z jego pieczęcią. — Dalsze powiedzenie, że wieś „zatwierdził“ (confirmavit), także zdradza proweniencyę z zapiski, gdzie całkiem było na miejscu. W dokumencie, gdyby niniejszy skrypt był dokumentem, byłoby albo confirmat albo confirmavit et confirmat, ale nie samo perfectum.

[3]) Jest zawsze wspominany ten Krystyn jako palatinus księcia Konrada albo jako wojewoda mazowiecki; więc albo był całego księstwa Konrada palatynem albo tylko samego województwa mazowieckiego; w tym drugim razie kujawska prowincya miała innego, swego wojewodę, jak nim był za ks. Bolesława ów comes Henryk. Specyalnie kujawskim wojewodą nie był Krystyn.

sztorowi przychodzi do skutku na jego prośbę; wydanie odnośnego przywileju na piśmie i z pieczęcią książęcą dzieje się primo loco w jego obecności: i mimo to już teraz, gdy się to dzieje, wiadomo autorowi dokumentu, że ten Krystyn już nie jest, ale b y ł (erat) palatinus kujawski! Wiemy skądinąd, że Krystyn w r. 1217 na rozkaz ks. Konrada został pozbawiony i swego dostojeństwa i wzroku i życia. A tu, choć jest jeszcze i wpływowym dygnitarzem i przytomnym przy tej czynności książęcej, występuje jako upadła już wielkość.

Akt to zatem przez bałamutnego człeka przerobiony z zapiski, w której tak to wszystko było powiedziane, a to i słusznie i zgodnie z prawdą. Ale zapiska była układana w kilka lat po r. 1217, a ten, co ją teraz, jeszcze później przerabia, wypacza formę. Prawdą jest, że nadał i zatwierdził Węgierce Strzelnu i Bolesław i Mieszko i Konrad, ale każdy tylko gołosłownie, a nie na piśmie. Klasztorowi jednak zależało na piśmiennym dowodzie i spreparował go sobie w tej śmiesznej formie [1]).

D. Zapiski już wręcz przekształcone na dokumenta.

Znamienną cechą tu to, że osoba trzecia (w zapisce) zabiera głos i przemawia do potomności jako p i e r w s z a osoba. Klasycznymi okazami tego rodzaju są dwa najdawniejsze niby-dokumenta jędrzejowskiego klasztoru, któreśmy już omówił, w pierwszej części naszej rozprawy, mianowicie w Kod. MPol[1] nr. 374 w dwóch wersyach i nr. 380.

Do tejże grupy należą następujące:

1. ***Akt Bolesława Kędzierzawego i Henryka Sandomirskiego z r. 1161 dla Benedyktynów w Czerwińsku.*** Kod. MPol. nr. 373.

Jest ułożony tak zwięźle, że nie zabierze wiele miejsca, jeżeli go tu w głównych rzeczach zamieścimy dosłownie.

Notum sit omnibus tam futuris quam praesentibus, quod e g o Boleslaus b e n e f i c i o D e i dux Poloniae, n o m i n i s h u i u s n u n c u p a t i o n e q u a r t u s, pro remedio animae meae iure perpetuo ecclesiae s. genitricis Mariae in Czirwensk haec possidenda dedi, scilicet Zaszkow cum omnibus suis appendenciis, Pomnichow cum omnibus pariter appendenciis, Komsin cum omnibus suis appendenciis, Parlin cum Radeszewice et Nedan cum suis filiis in pistrinum.

---

[1]) Klasztor strzeliński miał wszystkie dobra swoje zatwierdzone w bulli papieskiej z r. 1193. Kod. WPol. nr. 32. O wsi Węgierce niema w bulli wzmianki, gdyż przybyła później. To przyczyna, że sobie na nią ten dokument zmyślono.

Ego insuper haec Henricus eiusdem Boleslai frater germanus, eidem ecclesiae dedi forum, scilicet Zuzola cum tabernariis et transitu, Sdziwi cum sorte sua et aliis sortibus duabus cum appendiciis.

Acta sunt haec in consecratione Lanciciensis ecclesiae duodecimo kalendas Junii anno ab incarnatione Domini 1161. Praesentibus (tu imiona świadków: jest dwóch książąt, Kazimierz Sprawiedliwy i syn Mieszka Starego Odo; pięciu biskupów, wreszcie bardzo liczni świeccy panowie, cały wybór społeczeństwa tamtoczesnego). Zakończenie: Quicunque haec supradicta dona violaverit et abstulerit, a Deo et a supradictis episcopis et cuncto clero excommunicatus sit in hoc seculo et in futuro et in inferno sit possessio eius. Amen.

Uważam cały ten fikcyjną datą r. 1161 oznaczony nibydokument za zapiskę, o tyle tylko zmienioną, że zakończenie (quicunque itd.) przybyło do niej dopiero wtedy, kiedy jej nadawano obecną formę, i że do imion Boleslaus i Henricus dołożono Ego, a dedit zamieniono na dedi. Nie poczytuję go za falsyfikat dlatego, żeby coś w nim było przedmiotowo nieprawdziwego (pomyłka byćby mogła chyba tylko co do Zużeli, o czem niżej), ale zarzucam podrobienie z formalnych względów.

Przedewszystkiem dziwne tu jest to na jednej karcie złączenie dokumentów dwóch różnych książąt, z których przemawia każdy osobno, a koniec aktu pomimo tego dotyczy znowu obydwóch. Bywają dyplomaty zbiorowe, dwóch albo i więcej wystawicieli, oznajmiające ich wspólną wolę n. p. słowami „My ten i ten i brat nasz taki a taki oznajmiamy...“. Ale żeby w taki jak tu sposób ułożone być miały, na to niema drugiego przykładu, — chyba w dokumentach jędrzejowskich (nr. 374 i 380), których wartość już oceniliśmy wyżej[1]).

---

[1]) Coś na pozór podobnego widzimy w zbiorowym dokumencie opata wrocławskiego Gerarda i biskupa krakowskiego Pełki z r. 1206 (Kod. kat. kr. nr. 6). Dokonywają tu ci dwaj prałaci zamiany pewnych wsi, w krakowskiej położonych dyecezyi i we wrocławskiej, i na tej samej karcie spisują warunki swoje, lecz każdy w osobnym, odrębną całość tworzącym dokumencie. To jednak jest co innego Sprawa dotyczy wspólnej i tej samej rzeczy, wymagającej wzajemnej zgody obydwóch stron; nic więc dziwnego, że ją i materyalnie tak załatwiono. — Inny znowu przykład: Zamiana kilku wsi między Konradem mazow. a proboszczem strzelińskim w r. 1220 (Archiw. kom. hist. T. IV str. 120 nr. 6 i 7). I jedna i druga strona pod względem stylizacyi układa tu swój dokument, mutatis mutandis, temi samemi słowami, i czynią to w jednym dniu, obydwie w Radziejowie i w przytomności tych samych świadków. A przecież miały tworzyć i tworzyły te pisma każde odrębną dla siebie całość

Że to wyrób klasztorny, a nie osób biegłych w tej rzeczy, dowodzi i owo „beneficio Dei“ zamiast zwykłego Dei gratia i owo tak niezwykłe „nominis huius nuncupatione quartus“ (autentyczny Kędzierzawego dokument z r. 1149 poprzestaje na prostem „Boleslaus dux Poloniae“ i tak też i inni książęta przemawiają w swych dokumentach). Jeszcze bardziej jest rażące to „eiusdem Boleslai frater germanus“ przy imieniu Henryka. W zapisce to wszystko tak było, gdyż tam o nich mówiło się w trzeciej osobie i trzeba było dla ciemnych w historyi mnichów jasno i dokładnie wyłuszczyć, który i jakito książę co dał. Naco w dokumencie swym własnym miałby się Henryk legitymować, że jest Bolesława nie tylko brat, ale i rodzony? Te też tylekroć powtarzające się tu „cum omnibus suis appendenciis“ pachną klasztorem: powchodziły tu chyba z zapisek, gdzie były więcej na miejscu, jeżeli te obdarzenia przybywały w różnych czasach, jedne po drugich.

Nie należy żadną miarą bowiem rozumieć, że wsi tu wymienione klasztor od Bolesława i Henryka naraz i to w r. 1161 na owej konsekracyi kościoła łęczyckiego otrzymał. Posiadał je po większej części na kilka już lat przedtem. Mamy bullę Adryana IV z r. 1155 (Kod. Rzyszcz. I nr. 3), która wszystkie już przed tym 1155 rokiem nabyte posiadłości klasztoru wylicza. Jest już między niemi i Zaszków i Komsin i Parlin i „z daru księcia Henryka forum“... tylko że nie w Żużeli, ale w Kochowie, który, jak się niżej okaże, więcej tu zasługuje na wiarę. Więc te wsi nie w r. 1161 zostały klasztorowi nadane; ich ofiara nie miała żadnej łączności z konsekracyą łęczycką. Powód ich związania z tą uroczystością był chyba ten, że między zapiskami bez daty, referującemi o różnych klasztorowi podarowanych, już to przez inne osoby, już przez tych dwóch książąt, włościach była jedna, wyjątkowo datowana rokiem 1161, ze wzmianką o konsekracyi łęczyckiej. Był snać na niej i czerwiński opat i może wtedy otrzymał co od ks. Bolesława, n. p. wioskę Pomnichów, która jeszcze nie jest wspomniana w papieskiej bulli. Otóż ta zapiska, opatrzona datą i podająca imiona wszystkich znakomitości zgromadzonych wtedy w Łęczycy, posłużyła kiedyś później do ułożenia niniejszego dokumentu, snadź już koniecznie wtedy potrzebnego tym

---

tak iż z nich jedno było nawet kiedyś później przez pewnego z książąt dalszych oddzielnie zatwierdzonem — bez powołania na drugie. Bolesław zaś i Henryk na tamtej karcie występują jak bracia syamscy: mówi tam wprawdzie jeden po drugim, ale trzymając się ciągle za ręce; obydwóch słowa razem trzeba odczytać, ażeby sens miały. A wewnętrznej przyczyny do tego niema, ponieważ między wsiami, któremi oni tu klasztor darzą, nie było związku ni co do ich położenia ni nawet co do czasu, kiedy je podarowali, jak się to niżej okaże.

zakonnikom. Onato właśnie dostarczyła i roku 1161 i imion świadków — dla wszelkich w ryczałt przez Bolesława i Henryka kiedykolwiek przedtem nadanych wsi.

Gdyby ci obydwaj bracia książęcy rzeczywiście tam w Łęczycy na nalegliwą prośbę opata byli się dali skłonić do wydania na piśmie przywileju, na wsi, które dawniej podarowali, czyżby o tem przemilczeli, że dopiero teraz mówią o tem i dlaczego dotąd tego nie uczynili?

Wydawca Kod. MPol., w którym ten zabytek archiwalny się mieści, zwraca uwagę na jego krótkość i prostotę tekstu. Widzi w niej główny dowód autentyczności. Mojem zdaniem dowód to raczej jego podrobienia, a powód tej brewilokwencyi tylko w tem, że i zapiski odnośne były takie chude. Jeżeliby już tak koniecznie ta zwięzłość aktu miała być marką jego dawności, to skąd się w nim wzięła taka gadatliwość w ustępie, gdzie przyszło mówić o świadkach? Wymienia się tu jakie 30 imion: książęta, biskupi, comites, milites, nobiles, clerici i laici. Wszyscy ci tedy zbiedz się musieli, żeby patrzeć, jak książę Henryk z Bolesławem doręczają opatowi te parę niezdarnie spisanych wierszy, dotyczących takich rzeczy, które jako przedawnione już wtedy nikogo ni grzały ani ziębiły. Czy to podobne do prawdy?

Co się tyczy wspomnianej wyżej Żużeli, to rzecz ta nawet przedmiotowo musi tu być pomylona. Wieś Żużel leży w Mazowszu, nad Bugiem koło Ostrołęki. Książę sandomirski dać jej nie mógł, bo do niego nie należała. Za dni Henryka też nie posiadał jej jeszcze klasztor czerwiński, przynajmniej bulla z r. 1155 nic o niej nie wie. Dopiero znacznie późniejszy dokument legata papieskiego Opizona z r. 1254 (Kod. Rzyszcz. I nr. 43) podaje Żużelę między posiadłościami tego kościoła i to między leżącemi w Mazowszu; więc ani myśleć o tem, żeby była jaka druga wieś tejże nazwy w Sandomirskiem, którąby klasztor był mógł od Henryka otrzymać. Księżna Grzymisława, wdowa Leszka Białego, w swym dyplomacie z r. 1229 (Kod. Rzyszcz. I nr. 12) wcale też co innego powiada, kiedy omawianemu tu kościołowi w Czerwińsku zatwierdza to, co miał z daru Henryka: „Innovo et confirmo tenendum perenniter forum in Kochow cum tabernis et transitu, Sdivonem cum omni posteritate et sorte sua duabusque aliis sortibus cum omnibus appendenciis, sicut Henricus sandomiriensis dux, praesente fratre suo duce Boleslao, praenominatae ecclesiae contulit in consecratione lanciciensis ecclesiae, quod (sc. forum) vivente Casimiro nec non duce Lescone ecclesia de Czyrwensko cum tranquillitate obtinuit“ itd. Każdy przyzna, że mowa tu o miejscowości, która w rozbieranym tu dokumencie jakoby z roku 1161 nazwana jest Żużel. O Kochowie mówiła już bulla z r. 1155: „forum in Kochow ex dono Henrici ducis“. Mówi o nim i Opizo w swej konfirmacyi dóbr czerwińskich w r. 1254: „capellam in

Kochow cum eius redditibus et tres ipsius Kochow sortes". A więc tu ten przedmiot daru Henryka ze wszystkimi szczegółami ciągle ten sam. Kochów ten leży w ziemi sandomirskiej, w strzyżowickiej parafii i są też dowody na to, że był własnością czerwińską. Był wprawdzie w posiadaniu tego klasztoru i drugi Kochów, w ziemi podlaskiej (Kod. Rzyszcz. T. I str. 10 nota 13), ale ten przybył mu z innej ręki.

Autorowi naszego operatu zdarzyło się więc bałamuctwo, na którem go tu chwytamy, — pomieszał Żużel z Kochowem.

Zabytek tu omawiany doszedł nas tylko w kopii i w dwóch oryginalnych transumptach, jeden z r. 1417, drugi z 1496. Wszystkie prawią o Żużeli, lecz mniejsza o to. Ważniejszem jest, że dowiadujemy się z aktów, w których te transumpty się mieszczą, że oryginał tego falsyfikatu i pieczęciami był umocniony! W r. 1417 mowa tam o dwóch tylko tu dowieszonych pieczęciach, Bolesława i Henryka; w r. 1496 musiało ich być już kilkanaście! bo je tu i do obydwóch tych książąt odnoszą i do wszystkich pięciu biskupów i do kilku innych jeszcze różnych duchownych i świeckich panów. Relator z r. 1417 opisuje nawet, jak wyglądały owe dwie książęce pieczęci. Wygłasza takie nadzwyczajności, że wydawca Kodeksu Dr. Piekosiński, który dokładnie o tem wszystkiem nas powiadamia, stanowczo uznał je za niemożliwe i podrobione, choć obstawał już i wtedy za autentycznością dokumentu niemi obwieszonego. Później niestety zmienił zdanie i w sposób, co prawda bardzo zmyślny, broni prawowitości nawet pieczęci. Nie wiem, jak komu, ale mnie ta obrona jego nie trafiła do przekonania[1]).

2. ***Nadanie księżnej Salomei wsi Radziejowa Benedyktynom w Mogilnie*** (c. 1140). Kod. WPol. nr. 9.

Akt ten bez daty, gdzie i kiedy miał być wydany, przeszedł do nas tylko w transumpcie, a to Mieszka Starego także jakoby z r. 1103, o którym niżej mówić będziemy.

W rok albo dwa po zgonie Bolesława Krzywoustego wdowa po nim pozostała oznajmia, że wieś Radziejów (w Kujawach) podarowała (perfectum!) kościołowi klasztoru mogilińskiego. Uczyniła to, ażeby za ciężkie grzechy (! „excessus")

[1]) Kwestya ta byłaby zajmująca, lecz jej tu dla braku miejsca już nie wytaczam. Wywody uczonego autora znajdzie czytelnik w następujących jego publikacyach: Kod. MPol. T. II str. 5—7; w czasopiśmie krakowskiem Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne z r. 1890 nr. 3 i 4 (rozprawa p. t. „Materyały sfragistyczne, nieznane pieczęci pol. z XII w."); nakoniec w publikacyi „Studya, rozprawy i materyały z dziedziny historyi polskiej", Krak. 1897, gdzie dał odbić osobno paginowaną pracę p. t. Zbiór dokumentów średniowiecznych. Mówi tam o tem na str. 100—106.

swoje i męża swego Boga przebłagać. Spowodowała ją do tego nadania rada poczciwych ludzi, a jeszcze bardziej to, że pewnej nocy we śnie mąż nieboszczyk jej się objawił w żałobnej szacie, żaląc się na to, że nic znacznego nie uczynił dla tego klasztoru. Ofiara dobrej wsi, a niezwłoczna, może być wielce dla duszy jego pomocną. — Więc księżna zarządziła, ażeby wieś Radziejów, zdaje się kupnem nabyty [1]), ze wszystkiemi przyległościami swemi przeszedł na rzecz tego domu Bożego. W jej obecności Jakób arcybiskup gnieźnieński zatwierdził tę ofiarę. Przekazanie wsi klasztorowi odbyło się solemniter (prawdopodobnie w kościele w Kruszwicy) sub archiepiscopi banno et excommunicatione. Cały tenor tej długiej ekskomuniki przywiedziony tu pewnie dosłownie. Czynność ta dokonana, ogłoszona i spisana (styli officio assignata) została pod świadectwem wielkich i poważnych osób, tak świeckich jak duchownych, których oto imiona: Bernard prepozyt św. Piotra (= proboszcz kapituły kruszwickiej); po nim idą „capellani ejus“ (kanonicy kapituły? jest ich tu pięciu); dalej sześciu świeckich panów podanych imiennie. (Między tymi, na drugiem miejscu Wszebor, osobistość pierwszorzędna w dziejach tamtego wieku, lecz tu tylko gołosłownie nazwana; na przedostatniem miejscu Andrzej filius episcopi Ceslavi [2]), wreszcie Zyzma comes, et multi alii). — Koniec.

Nadanie klasztorowi w Mogilnie wsi Radziejowa (przyległe miasto Radziejów nie istniało jeszcze wtedy) jest rzeczą zupełnie pewną i poświadczoną w r. 1230 przez tamtoczesnego pana Kujaw, ks. Konrada mazowieckiego: „Quam villam Deo contulit domina“. (Obacz dokument Konrada w zbiorze kilkudziesięciu dyplomatów mazowieckich, wydanych przez Dr. Kętrzyńskiego przy Sprawozdaniu Zakładu Ossolińskich za r. 1888).

Przeciwko świadkom czynności imiennie tu wymienionym także nie można żadnego zarzutu podnieść. Mogli oni być wszyscy przytomni, kiedy arcybiskup uroczyście, w sposób, jak to już z lusowskiej zapiski wiadomo, ten dar ks. Salomei od-

---

[1]) Jasno powiedziane to nie jest. Użyty tu wyraz e m p t a, syntaktycznie nie wiedzieć do czego się odnoszący, takie pewnie miał mieć tutaj znaczenie.

[2]) W druku to tak: Andreas filius episcopi, Cechawy, Zyzema itd. To *Cechawy* należy do *filius* i czytać to należy *Ceslavi*. Tak się nazywał (Czesław czy Czasław) biskup krakowski, w r. 1101 wyniesiony na tę godność przez Władysława Hermana, lecz w trzy lata potem zrzucony z tego biskupstwa przez legata papieskiego Gwalona. Wspomina o jego nastąpieniu po biskupie Lambercie zapiska z r. 1101 w Mon. Pol. I str. 376, a o zrzuceniu Gallus (ibidem str. 446), Rocznik kap. krak. (ibidem II str. 796) i Długosz (Historia T. I 449 i w Tomie I dzieł na str. 390).

powiednio stanowisku swemu aprobował, publicznie do wiadomości podawał i nietykalność jego klątwą kościelną umacniał.

Pomimo tego nie jest to dokument, ale zapiska przyobleczona w jego pozory, a to przez kilka wierszy odpowiednich dodanych z początku i przez słowa „styli officio assignata“ itd. aż do końca. Wszystko wskazuje na to, że niniejsze spisanie tej czynności nastąpiło prywatnie dopiero w klasztorze, za powrotem zakonników do domu. Stąd też nie jest powiedziane ani gdzie i kiedy arcybiskup tej konfirmacyi dokonał, ani gdzie ten referat o tem został spisany; nie było autorowi dogodnie wdawać się w takie drobnostkowe szczegóły! Całe też przedstawienie rzeczy mówi o nadaniu wsi i t. d. ciągle w czasie przeszłym. Księżna nie powiada: daję, czynię i t. p. (jak to w innych dokumentach), lecz ciągle dałam... To co tu o jakichś ekscesach i jej samej i jej małżonka napisano, o jej śnie, o pokutniczej szacie Krzywoustego, o jego woli, żeby klasztor dostał Radziejów — to wszystko mogła opatowi w cztery oczy mówić Salomea nieutulona w swym żalu, lecz do wpisania w dokument przecie to się nie nadawało. Mnichowi mogło się to wydawać nadewszystko ważnem i należącem do rzeczy, lecz arcybiskup — jeżeliby miał był jaki udział w sporządzeniu aktu urzędowego — byłby wolał raczej podyktować ważniejsze punkta, n. p. czy też pan ziemi, książę kujawski, zgodził się na ten przekaz włości podlegającej dotąd prawu ziemskiemu na rzecz kościoła, w którego posiadaniu ona całkiem inny do władzy rządowej zajmie stosunek [1]). Ten mankament niniejszego zapisu odezwie się też w dalszym akcie książęcym, o którym tu zaraz mówić nam przyjdzie.

Mamy zatem w tym nrze 9 Kodeksu WPol. tylko zapiskę, „ujętą w styl“ około r. 1140, a przelaną na dokument niniejszy dopiero w czasie, kiedy operatów takich konieczna już zachodziła potrzeba. Uskuteczniono zaś to przekształcenie głównie przez zmienienie „Salomea ducissa... studio divini servitii animum applicuit“ — na „Ego ducissa Salomea... animum applicui“ itd.

3. ***Mieszko Stary w r. 1103 zatwierdza nadanie ks. Salomei wsi Radziejowa klasztorowi w Mogilnie.*** Kod. WPol. nr. 33.

Oryginału i tego aktu niema; zachował się tylko w odpisach. W niniejszym też tylko akcie Mieszka nadanie Salomei się przechowało w formie transumptu, gdyż osobnych kopii owego nadania nie znaleziono, a pewnie go i w oryginale nie było nigdy.

---

[1]) Że władza kraju nie miała z tem nadaniem nic do czynienia, tego dowodzi i brak między współdziałającymi jakiegokolwiek choćby przedstawiciela, zastępcy, księcia. Wszebor mógłby być snadnie takim, ale on tu przywiedziony jako człowiek prywatny.

„W roku pańskim 1103 — tak się zaczyna dokument — Ja Mieszko książę Polski przeglądając przywileje klasztoru mogilińskiego za czasów Bogumiła opata tego kościoła, znalazłem między innemi przywilej na Radziejów matki mojej Salomei, zawierający co następuje“ (tu przytoczone w całości owo nadanie, któreśmy co tylko rozbierali).

Rok 1103 nie przystaje do Mieszka — nie było go wtedy jeszcze na świecie. Rozumiano do niedawna, że to pomyłka tylko odpisujących i że w oryginale, gdyby go się gdzie odszukać udało, ukazałaby się inna data roku, może 1173 albo 1202 lub jaka inna więcej możliwa. Dziś już tego rozumienia nie podzielamy, ponieważ odnalazł się przed kilku laty oryginał, wprawdzie nie tego dokumentu, ale innego, także wystawionego przez Mieszka i dla tego klasztoru (Kod. WPol. nr. 36), któryto akt do późnych czasów też tylko z odpisów był znany, a te tak samo łączą osobę Mieszka z samym XII-go w. początkiem. Spodziewano się i co do tych kopii, że skoro tylko da się odszukać pierwotwór, to się okaże, że to pomyłka tylko w odpisie. Tymczasem odszukano oczekiwany pierwotwór, lecz niestety i w tym Mieszko żyje, panuje i do potomności przemawia w r. 1103. — To nas przeświadcza, że w klasztorze mogilińskim miano to stałe przekonanie, że Mieszko III żył w tamtych czasach. Zmylona zatem data i niniejszej konfirmacyi przywileju radziejowskiego będzie błędem samego twórcy tejże. Nie kto inny, lecz sam ten fałszerz każe tu Mieszkowi w r. 1103 przemawiać do nas w własnej swojej osobie.

Starajmy się już w tem miejscu sprostować tę pomyłkę, odgadnąć, kiedyto ten wielkopolski książę przezierał przywileje przerzeczonego klasztoru. Mogilno leży w pobliżu Gniezna, Radziejów w Kujawach. Nasz ten książę nie mógł się w innym czasie wdawać w tę obcej ziemi dotyczącą sprawę, jak w latach, w których i Kujawy należały do niego. Ziemia ta do r. 1173 podlegała Bolesławowi Kędzierzawemu. Po jego śmierci przeszła na jego syna Leszka, który zmarł 1186. Potem panował tu Kazimierz Sprawiedliwy. Skoro tylko zakończył życie ten książę, udało się Mieszkowi przywłaszczyć sobie Kujawy (1194). Osadził w nich syna swego Bolesława, ten jednak już 1195 zginął na wojnie: od tej chwili aż do zgonu swego miał je już bezpośrednio pod sobą Mieszko [1]).

Rok zajść opisanych w tym dokumencie nie mógł być zatem wcześniejszy od 1195 ani późniejszy od 1202.

---

[1]) Kod. WPol. nr. 125. — Kronika Kadł. (Mon. Pol. II 443): „Non modo Cracoviam a vobis hereditandam conscribo, sed etiam Kujaviam“, tak mówił Mieszko do małoletnich synów Kazimierza. Do czego kronikarz dopowiada: Occupaverat enim illam idem senex quamvis ad se minime pertineret.

Kiedy wszystko rozważyłem, mówi dalej Mieszko, co się zawiera w tem piśmie radziejowskiego nadania, przywołałem opata Bogumiła i zapytałem, „num *eo iure quo confirmaverat mater mea sui privilegii tenore et excommunicatione*, villam Radeow legitime possideret?“ Odpowiedział mi na to opat, że wielce jest uszczuplone to posiadanie, ponieważ niektórzy moi ludzie, komornicy (camerarii) książęcy, wiele gruntów radziejowskich dla siebie pozabierali i od dawnego już czasu je uprawiają. Stać się to miało na prośbę (petitionis causa) żony brata mego, ks. Kazimierza, i za przyzwoleniem antecessorum (pluralis!) dzisiejszego opata.

Ten krótki, dosłownie spolszczony tu ustęp zawiera w sobie tyle dziwnych rzeczy, że dałoby się komentarzem do nich parę stronic zapisać. Już to zapytanie Mieszka jest szczególnego rodzaju — odpowiedź na nie opata jeszcze dziwniejsza. Cała ta między nimi rozmowa nie będzie pewnie zmyśloną. Coś podobnego przy jakiejś sposobności musiało przez nich pewnie być powiedzianem, a potem zanotowanem w jakiejś zapisce dla wiadomości późniejszych. Ale rzeczywista treść rozmowy podległa chyba jakiemuś przekręceniu.

Co się tyczy zapytania, jeżeli z niego wypuścimy te kilka niespójnych słów, które tu oddrukowano kursywą, wtedy je każdy zrozumie. Co znaczy „legitime possidere“ w duchu tamtej epoki? Jeżeli n. p. darowuje lub sprzedaje kto komu, a szczególnie kościołowi wieś w obecności książęcia (lub jego przedstawiciela) przyzwalającego na to, i tak, że i krewni pozbywcy zgadzają się lub przynajmniej nie protestują przeciwko temu, to wtedy wchodzi nabywający w legalną, zgodną z prawem ziemskiem własność czyli possesyą rzeczy nabytej [1]). Skoro tu zapytuje książę opata, czy on wieś R. legitime possidet, to to znaczy, że więc nie przyznaje on „przywilejowi“ swej matki czy to dla jego formy czy z innych względów, takiego znaczenia, żeby się do jej nadania to legitime mogło stosować; sens tego wtedy jest i jasny i całkiem słuszny. Jeżelibyśmy jednak przyjęli, że Mieszko i tamte słowa (kursywą) z tem swem zapytaniem połączył: to wtedy jedno drugie tu zbija; byłby to bezsens, tak książę nie mógł mówić — i widocznie jest to wtręt [2]).

---

[1]) Dowody i przykłady tego mamy n. p. w Kod. Rzyszcz. T. I nr. 87 z r. 1297; nr. 88 z r. 1298; w Kod. WPol. nr. 400 z r. 1230 itd. Użyte w nich są wyrażenia: donatio legitime facta, które się tu ciągle powtarza, legitime possidere itd. Porówn. R. Hube, Prawo pol. XIII wieku, str. 119 nast. — Inne wykłady tego miejsca, jakich dotąd próbowano, uważam za niemożliwe.

[2]) Brak tu nawet jednego koniecznego wyrazu, accusatiwu zawisłego od słowa confirmaverat.

Jeżeli następnie się przypatrzymy odpowiedzi opata, to tu dopiero stek dziwactw! Powiedzenie, że książęcy camerarii uszczuplili dar Salomei, nie jest odpowiedzią na zadane pytanie — opat chyba tym wykrętem zbywa, zagaduje nim Mieszka. A kiedy się jeszcze zważy, że owi włościanie z woli księżnej Heleny Kazimierzowej grunta owe pozajmowali i że dzieje się to za zgodą (per concessum) kilku antecessorum Bogumiła, i to już „longo tempore“, to cała ta skarga opata jest śmieszna i bezpodstawna, chyba na to wytoczona, by uwagę księcia, zmierzającą ku „legitime“, odwieść z tej drogi i zwrócić w inną stronę. – A co też ta księżna Kazimierzowa mogła w tem mieć, żeby samowolne odrywanie gruntów ze wsi, kościołowi nadanej, jakimś intruzom ułatwić? Otwiera się tu widok dalszych zagadek, dotyczących społecznego stanu tych ludzi (jeden z nich niżej jest tu nawet określony jako „de Dysz“, oczywiście myłka kopisty, zamiast dziedzic czyli t. zw. heres, na co kiedyś już i Kętrzyński zwrócił uwagę), widok pytań dotyczących możliwych jednak praw tych ludzi do tych gruntów, podczas gdy opat chce je wszystkie windykować na rzecz klasztoru. Lecz w te pytania wchodzić tutaj nie mogę. Natomiast spróbujmy raczej z tego punktu dotyczącego Heleny w innym skorzystać kierunku. Kiedy to była ta sposobność, że się ta księżna ujęła za tymi władzy rządowej bezpośrednio podległymi (książęcymi) mieszkańcami dokoła Radziejowa? Mogło to być chyba w jednem z lat między 1186 (śmierć ks. kujawskiego Leszka) a 1194 (zgon Kazimierza). Jeżeli wybierzemy sobie z tych lat rok 1186 i przez „longum tempus“ (zostawania gruntów kwestyonowanych w rękach przywłaszczycieli) zechcemy rozumieć dajmy na to 10 lat: to działaby się niniejsza między opatem a Mieszkiem rozmowa w roku 1196. Mogło to wprawdzie być i rokiem albo dwoma wcześniej lub później, ale zawsze będzie to dokładniejsze, węższe oznaczenie czasu zdarzenia, którem się tu zajmujemy, niżeli tamto wyrozumiane wyżej (1195—1202).

Po tej dygresyi wróćmy do dalszej aktu naszego osnowy. Mieszko tym sprytnym zwrotem opata rzeczywiście daje się odwieść od „legitime“ i zaczyna badać sprawę wdzierania się tych ludzi w radziejowskie granice. Cytuje tych włościan przed siebie, rozpytuje o wszystko, ale niczego (powiada) nie można było rozumieć z tego, co oni mówili. Natenczas i on sam i jego baronowie uznali za rzecz potrzebną i sprawiedliwą, żeby opat B. poprzednika swego Arnolda, który obecnie jest biskupem lubuskim, w oznaczonym czasie na świadka stawił ad certificandam rei veritatem.

Zachodzi tu znowu ta dziwna rzecz, że tento właśnie bezpośredni Bogumiła poprzednik ma tę wątpliwość rozstrzygać. Gdyby Arnold był mogilińskim opatem wtedy, kiedy Radziejów z rąk ks. Salomei przechodził na klasztor, w takim razie

byłby to prawdziwy klasyczny tego faktu świadek. Lecz wszakże przyznał to już sam Bogumił, że jego antecesorowie (a zatem musiało ich być dwóch albo trzech) cierpieli, owszem przyzwalali na to, że owe grunta zajmowali obcy ludzie, a nie tai i tego, że ten stan rzeczy „już z dawna trwa". (Czas nadania Radziejowa oczywiście leżał w jeszcze dalszej przeszłości). Cóż więc ten tak późny opat potrafi nowego o tem powiedzieć ponad to, co Mieszkowi prawi Bogumił?

Arnold ten jako biskup lubuski jest poświadczony pewnym niewątpliwym, bo współczesnym, zabytkiem archiwalnym, pod r. 1191 (Kod. MPol. nr. 2). Mógł on zająć tę katedrę po biskupie Przecławie, (o którym wiemy, że umarł 1189), a dzierżył ją do r. 1197, w którymto czasie przeniósł się na biskupstwo poznańskie, jako następca bezpośredni Mrokoty, zmarłego w r. 1196 [1]). Rządy Arnolda zatem jako opata w Mogilnie (jeżeli był nim rzeczywiście), przypadają na przeciąg czasu od niewiadomego nam roku do 1189 lub 1190, a po nim tu bezpośrednio nastał Bogumił [2]).

---

[1]) Identyczność Arnolda biskupa lubuskiego z poznańskim biskupem Arnoldem jest hipotezą Łaguny (Kwart. Hist. z r. 1887 zesz. III 489). Dowiedzione to nie jest, ale wielce prawdopodobne. Jeżeli zaś było tak, że więc Arnold opuścił Lubusz r. 1197 lub w końcu 1196, w takim razie to w dokumencie niniejszym odwołanie się do niego jako do świadka znowuby wskazywało na r. 1196, jako na datę zdarzenia tu omawianego.

[2]) Jest rzecz dziwna, że w Nekrologu mogilińskim (Mon. Pol. V str. 653—666), w którym zgony opatów tego klasztoru z większą punktualnością niż innych osób są zapisane pod dniem i miesiącem, a często i rokiem, w którym zmarli, nie znajdujemy ani imienia Arnold ani Bogumił. Spotykamy się tam wprawdzie z opatami tej nazwy, ale w innej żyjącymi epoce czasu. Jeden z nich kończy życie d. 1/8 1376, drugi d. 28/11 1129. Byli to zatem inni. Nie podzielam zdania wydawcy Nekrologu, że w nim dlatego nasz Arnold wypuszczony, ponieważ umarł biskupem. Sądzę, że raczej z tej przyczyny byłoby tu imię jego zapisane cynobrem. Trudno mi też i w to uwierzyć, że ów pod r. 1129 podany w Nekrologu Bogumił był nasz Bogumił i że więc zaszła tam tylko omyłka pisarza w liczbie 1129 zamiast 1179, którato poprawka na r. 1179 zresztą takżeby nam się do tych zdarzeń nie nadawała. Przyjąć i tego przypuszczenia w żaden sposób nie można, że ten później biskup lubuski Arnold był w Mogilnie opatem za życia ks. Salomei, darodawczyni Radziejowa około r. 1140. Byłby musiał chyba trochę za długo żyć. — Nie wysnuwam wprawdzie z tego w Nekrologu milczenia o Bogumile i o Arnoldzie żadnych radykalnych wniosków, ale pominąć milczkiem przecie mi tego nie należało.

A teraz dalsza z kolei osnowa dokumentu: Biskup lubuski na to doń wystósowane żądanie przybył do Mogilna i w otoczeniu książęcych woźnych (nuntii), komorników i całego miejscowego opola przystąpił do czynności wtedy przerwanej i odroczonej aż do jego przyjazdu. Wszyscy ci funkcyonaryusze miejscowej władzy w dokumencie skrupulatnie z imion i funkcyi swoich są wymienieni. Mieszka przy tem chyba nie było; jego obecność nie byłaby przemilczaną, gdyby ponownie do Mogilna był zjechał. Wymienił tamtych, byłby wspomniał i o sobie. — Z natężoną ciekawością czyta się miejsce to w akcie, w jaki też sposób zabierze się ten z tak daleka przyzwany świadek do rzeczy, której ni bezpośredni jego następca ni panujący książę ze swymi baronami nie umieli rozstrzygnąć. Otóż nad wszelkie spodziewanie raźnie się sprawił. Żadnych zeznań ani świadectw ani dochodzeń! Jednem cięciem rozstrzyga węzeł gordyjski. Wygłasza juxta fidei catholicae censuram, in verbo Dei (a więc w kościele), że cały Radziejów i wszystkie od niego oderwane działki (sortes) tworzą jednę niepodzielną całość i że to własność św. Jana (patron tamtejszego kościoła). Wymienia z nazwy osady, graniczące z Radziejowem. A na zakończenie już z góry rzuca klątwę na każdego grzesznika, któryby kiedy śmiał czynić jakie wyłomy w tym jego, jak się wyraża, „przywileju“.

Tu w dokumencie bezpośrednio potem już następuje rzecz główna: konkluzya całego tego aż dotąd dyplomatu, książęce rozstrzygnienie całej tej sprawy. Oczekuje się wyroku w sensie owego „legitime“ — tego tu niema. Oczekuje się jakiejkolwiek aktualuej rezolucyi, ujętej w czas teraźniejszy (poświadczam, zatwierdzam, rozstrzygam lub coś podobnego); chodzi tu bowiem o ostatnie słowo z ust tej osoby, która cały akt niniejszy wystawia i daje w nim wyraz definitywnej swej woli w tej chwili, w której go wystawia. I to nie! Ten finał Mieszka i tu znowu jest przyobleczony w perfectum, tak jakby kto układał zapiskę o dawno minionej rzeczy, a nie dokument. Więcej to podobne do jakiego jak klin w całość wtroczonego wtrętu, niżeli do deklaracyi, jaką chce być. „Fecique ego Mesco dux Poloniae (czy tu na miejscu ten tytuł?) hoc meum confirmatorium testamentum (!) tam scripto, quam sigillo, tum etiam testimonio superscripto, confirmans hoc excommunicationis vinculo superiori“. (Wyrok książęcy zatwierdza się tu więc pismem jego i pieczęcią, a prócz tego i wyrazami tu podkreślonymi, które się odnoszą do biskupa. Arnolda testimonium i excommunicationis vinculum konfirmują tu słowa Mieszka, a scriptum i sigillum Mieszka konfirmują świadectwo i klątwę Arnolda. Chaos słów i dedukcyi krętych logicznych, które zrodzić mogła tylko głowa mnicha, a nie książęcego kanclerza). Przytem udziela też Mieszko różnych Radziejowu swobód, które sam magna libertas

nazywa i słusznie, bo były niemożliwe na tamte czasy, a trwać mają „quam diu mundus steterit“ — łacina także godna kuchni klasztornej.

Na tych słowach mógł się był snadnie już zakończyć cały ten niefortunny operat. Kiedy jednak już był spisany (z pewnością nie tak zaraz), przyszło fałszerzowi na myśl, że przecie przy czynności takiej wagi, jak ta biskupa Arnolda, nie może się obyć bez świadków. Dołożono doń tedy następujące niejako postscriptum: „Hi sunt testes, quorum fuit praesentia tunc, quando Arnoldus perhibuit testimonium“. — Dlaczego tu to tunc i fuit? dlaczego tak post festum, w tem miejscu, z świadkami się spotykamy? — Bo snadź dopiero później dali się zebrać. A skąd ich aż tylu zebrano, jest ich bowiem dwudziestu trzech? — Z przeróżnych źródeł. Co do czterech pomiędzy nimi nie dociekłem, skąd wzięci. Dwaj inni wydobyci z grona świadków, którzy funkcyonowali przy czynności rzekomo Bolesława Śmiałego w roku 1065 (dokument w Kod. WPol. nr. 3). Nazywają się Jan i Walter, ale tam są to kanonicy płoccy — tu zaś kruszwiccy! Może to tylko prosty przypadek, że ci kruszwiccy te same mają imiona, co tamci płoccy? Trudno! I tam i tu idą obaj wymienieni jeden przy drugim! i najprzód Jan, a Walter po nim: takie przypadki nie chodzą po ludziach. — Wszyscy inni, jest ich 17, w tej samej znowu kolei i jako tych samych ojców synowie powtarzają się w Liber Fraternitatis konwentu Benedyktynów lubińskich (Mon. Pol. V str. 582). Są tam podani jako członkowie lubińskiego bractwa, z dopisanym (NB. nie liczbą, ale słowami) rokiem 1176, w którym niby przystąpili do tego bractwa. Była już nieraz kontrowersya o to, czy oni tu weszli z Liber Fraternitatis, czy przeciwnie wzięła ich ta księga z dokumentu naszego. Kto to rozstrzygnie? Najpewniej będzie tak, że pochodzą z jakiej trzeciej proweniencyi, gdyż poczet tych 17 w księdze bractwa kończy się temiż co w naszym dokumencie s[illegible] nowicie powiedzeniem „et alii quam plurimi“, co dowodzi, że do księgi lubińskiej wpisano ich z jakiegoś aktu, opatrzonego powyższą datą; ale nim nie był nasz dokument, datowany rokiem 1103, a zawierający zdarzenia z końca XII stulecia. — W każdym razie cała ta gromada członków konfraternii lubińskiej żyła w r. 1176 i niemożliwa rzecz, żeby wszyscy w tym komplecie, w tymże wymienieni porządku, byli mogli być widzami czynności, w jakie 20 lat później przez Arnolda dokonanej w Mogilnie.

A więc i świadkowie zdradzają, że cały ten radziejowski dokument Mieszka Starego jest fabrykatem.

Powstał tak, że nasamprzód z zapiski o Salomei zrobiono Salomei dokument. Kiedy już był, nie wiedziano, jak uczynić z niego użytek; brakło mu bowiem pieczęci, a w tamtych tak już późnych czasach nie było możliwem podrobić zapomnianą

pieczęć tej księżnej. Więc umyślono ukazać go światu w transumpcie, w dokumencie Mieszka, skleconym z różnych poprzekręcanych zapisek, do którego pieczęć także była konieczna, lecz o tę łatwiej już można się było wystarać; sfałszowanych a późnych dokumentów tego księcia było dużo po różnych klasztorach. —

Tu się właściwie już kończy niniejszy numer 33 Kodeksu WPol., ale i na tem przecie jeszcze nie koniec. Doczepiono do niego później jeszcze coś (począwszy od „Ego Mesco dux Poloniae confero Deo et s. Johanni"), co nie wiedzieć jak nazwać: może to był projekt do jakiego innego dokumentu, może to proponowana odmienna tylko redakcya zamiast owego powyżej tak niezdarnego klina („testamentum confirmatorium"). Tu dziś jednak powszechna już zgoda na to, że to falsyfikat, a kto jest pobłażliwym krytykiem, to nazwie go „autentyk, ale z późniejszą interpolacyą", ponieważ obok fałszów są w nim i rzeczy prawdziwe [1]). W tej kopii, z której Bielowski do Monumentów Pol. (T. I str. XXVI) przejął tekst do swego druku, a co za nim tak samo i Kod. WPol. (jako nr. 33) powtórzył, był ten dodatek dołączony bezpośrednio do dokumentu naszego. Ta kopia do przedruku użyta pochodziła z XV wieku. Miał jednak w r. 1854 Bielowski w rękach i drugą kopię tego zabytku — szkoda że zaniedbał oznaczyć wieku tego drugiego odpisu — a w tym nie było tego anneksu, czy jak go tam nazwać. Przybył zatem w czasie jeszcze późniejszym.

Ułożenie całego tego przetworu z zapisek, w obecnej jego postaci, zdaje się być dokonanem na przejściu z XIII do XIV wieku. O ile wiedzieć możemy, nie śmiano uczynić z niego jawnego użytku, aż dopiero za Kazimierza W., kiedyto opat tamtoczesny Paulinus wystąpił z prośbą o jego zatwierdzenie królewskie. Zaszło to r. 1363. W dokumencie Kazimierza z tego powodu wydanym (Kod. WPol. nr. 1493) widać, że nie bardzo dowierzano przedłożonemu pismu. Nie przejęto go w transumpt. Wspomniano tylko, że było produkowane. Ciekawą rzeczą jest, że ten czternastowiekowy opat Paulin tak samo (temi samemi nawet słowy) jak jego poprzednik Bogumił, uskarżał się przed Kazimierzem, że „villa Radziejów nimis laesa" jest w swych granicach per nonullos nobiles regni,

[1]) Do prawdziwych w nim rzeczy n. p. należy wymienienie z nazwy wszystkich wsi, jakie wtedy klasztor posiadał. Ponadto fałszów tu mnóstwo, a najciekawszy ten, że pewien późniejszy fałszerz fałszuje tu i tekst poprzedniego fałszerza! Brzmi tu bowiem jedno zdanie tak: Venaturam abbatis in silvis liberam facio, praeter tunc, quum dux semel aut bis in anno venatum ierit: extunc venator abbatis venandi licentiam omnimodam habet. Oczywiście zostało tu albo non (przed habet) wyskrobane, albo też było pierwotnie nullam habet, a natomiast wpisano omnimodam.

vicinos ejusdem villae. W XII wieku rozdrapywali ją więc „homines ducis“, camerarii, stanu włościańskiego „dziedzice“ — teraz tę samę krzywdę jej wyrządzają „nobiles regni“! Czy ci nie byli może potomkami tamtych? A może tylko przez to zawadzali opatowi, że siedzieli na łanach, w ciągu tych paru stuleci od tamtych ludzi ponabywanych? — Co odrzekł na to Kazimierz? Oświadczył, że Radziejów ad plenariam instaurationem et locationem bierze w dożywocie na siebie, a daje za to klasztorowi uwolnienie od poradlnego na wszystkich jego włościach na wieczne czasy. Po śmierci króla miało to dożywocie wrócić w posiadanie Mogilna. — Czy stało się tak? Podobno nie. Bo jest faktem, że w r. 1500 i wieś i założone przy niej (w r. 1252) miasto Radziejów należały do dóbr królewskich. Wychodzą w tym roku z rąk Jana Olbrachta te dobra w posiadanie kasztelana gnieźn. Rafała z Leszna łącznie z innemi 9 jeszcze okolicznemi wsiami, a to z tytułu długu 800 węgierskich dukatów, prawem zastawu. Kod. Rzyszcz. II. nr. 633.

Klątwa zatem Arnoldowa i dokument tu rozpoznany nie miały wielkiego skutku, a pozostaje pytaniem, czy owe skargi opatów polegały na tak pewnych filarach, jak to w nim przedstawić usiłowano.

4. ***Bolesław (Śmiały) obdarza klasztor mogiliński różnemi posiadłościami w r. 1065.*** Kod. WPol. Tom I i IV, nr. 3.

Niema pewnej wiadomości, kiedy opactwo to Benedyktynów w Mogilnie powstało. Tradycye, nie tylko w samem Mogilnie, ale i w innych klasztorach, n. p. trzemeszyńskim w XIII wieku (Mon. Pol. III 134), podawały Bolesława Śmiałego jako fundatora. Długosz (Hist. I 329) także do niego to odnosi. Popiera on to zdanie swoje streszczeniem dokumentu, nad którym tu zastanowić się mamy. Upatrywał w nim dyplomat fundacyjny, ten wszelako ma za przedmiot u p o s a ż e n i e klasztoru już wtedy istniejącego, a nie fundacyę. Z bulli papieskiej wydanej dla tego konwentu w r. 1179 (Kod. WPol. nr. 24) nic nie wynika ani co do jego początku ani uposażenia tamtoczesnego, ogranicza się bowiem ta bulla do samych tylko formalnych ogólników.

Wiara w datę dokumentu (1065) i że od Bolesława Śmiałego pochodzi, trwała aż do czasów Helcla. Z powodu ponownego przedruku tego pomnika, a to przez Bielowskiego w Monumentach Poloniae (T. I 360), zajął się ten zasłużony nasz badacz dziejów ojczystych gruntowniejszym jego rozbiorem i wynik dochodzeń swoich przesłał wydawcy Monumentów w formie Listu otwartego do ogłoszenia w czasopismie wtedy wychodzącem we Lwowie p. t. „Biblioteka Ossolińskich“, gdzie znalazł miejsce w Tomie VI; w następnym zaś tomie mamy Bielowskiego odpowiedź na ten list. Działo się to r. 1865.

W owych czasach znany był niniejszy zabytek dyplomatyczny tylko z odpisów. Ta data r. 1065 zdawała się Helclowi zmyloną i niemożliwą, jak też i to, żeby jego wystawicielem miał być król Bolesław Śmiały. Przypuszczał, że gdyby się odnalazł oryginał dokumentu, to musiałby nosić inną datę, mianowicie roku 1155, którą odpisywaczowi, mającemu przed sobą rzymską liczbę MCLV, łatwo było przy roztargnieniu zmylić na MLXV. Nie Bolesława też Śmiałego, ale Kędzierzawego, poczytywał za uposażyciela klasztoru tem wszystkiem, co dokument przytaczał, — nie przecząc zresztą, że sam początek tego klasztoru mógł sięgać w głębszą przeszłość, w czasy Krzywoustego, a może nawet Śmiałego jako fundatora. W tekście bowiem dokumentu zwie siebie jego wystawiciel tylko samem imieniem, Boleslaus dux Poloniae, bez żadnego dodatku; mógł być nim zatem którykolwiek z książąt tego imienia.

Skłoniły autora tej hipotezy do odrzucenia tu z gry Bolesława Śmiałego różne przyczyny. Przedewszystkiem ta okoliczność, że świadkowie podani pod dokumentem z nim nie licują, a żyli w czasach Kędzierzawego; następnie to, że dalsi książęta nasi, którzy ten akt zatwierdzali, n. p. Przemysław II w r. 1282 (Kod. WPol. nr. 507) i inni po nim, wyrażali się jeden za drugim o jego wystawicielu w sposób, który nie rymował z tamtoczesnem mniemaniem powszechnem o Bolesławie Śmiałym: wyrażali się bowiem o nim „pius princeps Boleslaus“. Ponadto nie zdawało się też Helclowi rzeczą podobną do prawdy, żeby już za czasów Śmiałego administracya tak odległej prowincyi, jak Mazowsze, w tak uregulowany system skarbowy była ujęta, iżby przychody z grodów tej ziemi w grzywnach, daniny, cła i myta na Wiśle itd. były mogły w pewnej stosunkowej swej części być nadawane kościołom jako stałe, raz na zawsze na ich utrzymanie wystarczające, ofiary.

To zapatrywanie Helcla tak zaważyło na szali, że wszyscy prawie krytycy źródeł naszych dziejowych przyjęli je bez zastrzeżeń. Co większa, kiedy się w kilkanaście lat później odnalazł oryginał dokumentu kwestyonowanego, a to w poznańskiem archiwum rządowem, i kiedy z niego ten dokument w Tomie IV Kodeksu WPol. ponownie został oddrukowany, przy czem okazała się nieoczekiwana przez nikogo zgodność zupełna tego pierwotworu z odpisami, nie tylko co do daty r. 1065, ale i co do wszystkich innych szczegółów, to i wtedy mało to wszystko wpłynęło na zakorzenione, powzięte raz na zawsze, o rzeczy tej rozumienie. Po dziś dzień taki co do tego stan zdań, że choć już Bolesławowi Śmiałemu nie zaprzecza się fundatorstwa tego klasztoru i przyznaje się, że już i on go nie mógł bez środków na utrzymanie potrzebnych w życie wprowadzić: to jednak omawiany tutaj dokument ma dopiero z rąk Bolesława Kędzierzawego pochodzić. Widzi się w tym drugim księciu w pe-

wnej mierze relatora o dawniejszem wyposażeniu, lecz w jeszcze większej mierze świeżego dawcę najistotniejszych pozycyi klasztornego majątku. Z niewielkim wyjątkiem wierzy się i dziś jeszcze w autentyczność i w jednolitość tego zabytku, w jego związek z jedną ręką, z ręką tego właśnie panującego. Ma zeń przezierać wprawdzie i dawny podkład (z r. 1065), wcisnęły się weń i późniejsze niż wiek XII nieprawe interpolacye, ale osobistość Kędzierzawego jako wydawcy aktu dominuje ponad tem wszystkiem. Płock był miejscem, gdzie dokument spisano; rok 1155 (może 1145) był czasem, kiedy go pisano; przywieszoną doń pieczęcią nie mogła być niczyja inna, jak tego wnuka króla Bolesława; a kościelną instytucyą, dla której dyplomat ten był wydany i na rzecz której się tu przyznaje, a i nadal zapewnia, całe to tak hojne uposażenie, nie była żadna inna, jak opactwo w Mogilnie.

Mam zamiar przejść tu główniejsze niniejszego pomnika ustępy i roztrząsnąć, czy się one dają pojąć i za możliwe uznać z powyższych punktów widzenia.

Cóż jest przedmiotem nadania, którem na naczelnem miejscu autor tego pisma darzy ten klasztor o 4 tylko mile odległy od Gniezna, tamtoczesnej wielkopolskiej stolicy? — Nadaje mu dochód z przewozów przez Wisłę, od Kamienia aż do Bałtyku, przewozy przez rzekę Wkrę, takież w Makowie (przez Orzycę) — i w Wyźnie (przez Narew). Prócz tych przewozowych dochodów w różnych częściach Mazowsza zapewnia mu „przez całe Mazowsze“ dziewięcinę, a to z targów, z opłat składanych w denarowej monecie, takąż z danin (w naturze) wieprzowych i źrebięcych i z rybołowstwa. „A to są (czytamy zaraz dalej) nazwy grodów“ [1]). Tu wymienia następujące 11 grodów w Mazowszu: Sierock, Nasielsk, Zakroczym, Płock, Sierpc, Szreńsk, Słupsk, Grzebsk, Ciechanów, Płońsk, Wyszogród; następujące 3 w Kujawach: Raciążek, Osielsk, Włodzisław (dziś Włocławek); następujące 4 w ziemi dobrzyńskiej: Dobrzyń, Rypin, Ścieklin, Przypust; a w ziemi chełmińskiej: Grudziądz. — Ponadto z pięciu innych grodów wypłaty w grzywnach (po 4—10 z każdego corocznie), a to z Wolborza, Śpicimirza i Rozprzy (w Sieradzkiem), z Żarnowa (w Sandomirskiem) i z Łążynia (w Chełmińskiem). Z Chełmna także dziewięcina z targowego łącznie z karczmami. — Haec sunt autem nomina villarum, quas contulimus ecclesiae s. Johannis in Mogilno: Czerwińsk, Chrzanów, Bolino, Welerzyce (?), Tosowo (Kosowo?), Kromnów (wszystkie w Mazowszu), Gołę-

[1]) Z tego tak krótkiego wyrażenia trudno wyrozumieć, o jakich tu mowa prestacyach z tych (razem zliczywszy) aż 19 grodów. Może to owe dziewięciny z różnych przychodów? — lecz sprzeciwia się temu to wyżej już powiedziane „per totam Mazoviam“. Może to więc tylko zakres obszaru na coś przeznaczonego?

bino (koło Brześcia w Kujawach). Wreszcie następujące kościoły: św. Wawrzyńca w Płocku, św. Jana Chrzciciela w Bielsku (koło Płocka) łącznie z wsią Bielskiem i targiem w niej i karczmami — z wszelką wolnością. —

Wspaniała dotacya! Lecz ciśnie się pod pióro pytanie, czy dla klasztoru? A raczej aż dwa pytania: k o m u przeznaczona? i k t o był w tem położeniu, że ją m ó g ł nadać?

Powtarza się tu wprawdzie po kilka razy, że jest nadana klasztorowi św. Jana. Lecz wiadomo, że w dalszym (przystępnym wiedzy naszej) czasie faktycznie nic z tego nie posiadał ten klasztor. A gdyby mu to nawet było kiedy służyło, to nie byłby chyba sam wiedział, jak ciągnąć z tego wszystkiego pożytek. Coby n. p. byli ci zakonnicy w Mogilnie czynili ze źrebiętami „z całego Mazowsza“? Co do wieprzów — to jeżeli byli bardzo gościnni, możeby się z nimi uporali przy pomocy sąsiedztwa. Ale ryby, z tak daleka — szczególnie w porze letniej?... Byliby chyba musieli w Mazowszu, Sieradzkiem itd. mieć urządzone kantory, agencye, spedytorskie stacye, ażeby tak różnorodne dochody z przewozów, ceł, myt, targów i pieniężnych danin ściągać, a dostawy w naturaliach po różnych miejscach spieniężać. I wszystko to w tak odległych od Mogilna i między sobą ziemiach! A nic, zgoła nic w WPolsce, w pobliżu własnej siedziby... Chyba drwił sobie z nich ów dobrodziej, który ich tem uraczał. Owe dziewiętnaście grodów — toż to dopiero dla nich kłopot, w jakimkolwiek chcielibyśmy sensie te „grody“ rozumieć i do tych zakonników odnosić — czy to jako terytorya, kasztelanie, jak to w bulli z r. 1136 gnieźnieńskiej, czy jako poszczególne punkta topograficzne, każdy z istniejącą w nim rządową poborową kamerą, rozdającą co komu miało się świadczyć.

A teraz rozpatrzmy się też w kwestyi co do osoby tego darodawcy. Miał nim być Bolesław Kędzierzawy. Przedewszystkiem trudno tu opędzić się uwadze, co też tego Bolesława w takiej mierze mogło obchodzić Mogilno? Miał pod sobą tyle ziem, tyle w nich instytucyi zakonnych, — i dla żadnej nie wytoczyła się z jego ręki taka powódź nadań, jak na ten konwent położony w obcej dzielnicy! Czerwińsk n. p. dostał od niego cztery wioski; wrocławscy Benedyktyni przy konsekracyi kościoła w r. 1149 może nieco więcej; ale co to wszystko znaczyło w porównaniu z temi nadaniami dla podległego młodszemu jego bratu Mogilna? — Że też ta uwaga nie przyszła na myśl Helclowi, kiedy ów swój List do Bielowskiego pisał. Co prawda, nawinęła mu się ona pod pióro, ale dopiero kiedy już cały ten długi artykuł był napisany. Mówi bowiem o tem na ostatniej dopiero karcie swego listu i to w dopisku, w nocie. Rzuca tam myśl, że ta część wschodnia ziemi gnieźnieńskiej, w której Mogilno leży, musiała chyba należeć wtedy do Bolesława Kędzierzawego. „Wszakże bowiem poli-

czał on sobie i Kwieciszewo tuż pod Mogilnem leżące do granic swej mazowieckiej i kujawskiej dzielnicy, i miał nawet spór o to z bratem Mieszkiem, któryto zatarg ks. Salomea, ich matka, tak załatwiła, że tę wieś dla siebie od synów uprosiła, ażeby ją potem podarować Trzemesznu" (jak o tem rzecz w dokumencie trzemeszyńskim z r. 1145, Kod. WPol. nr. 11). — Co do sporu o Kwieciszewo, to prawda, że była o nie zwada. Ale bo też ta wieś mogła być snadnie przedmiotem podobnych sporów, leży bowiem na samej linii granicznej WPolski a Kujaw. Ale Mogilno, tak nie odległe od Gniezna, zawsze się do WPolski liczyło. W takiem blizkiem też sąsiedztwie z Kwieciszewem ono nie leży. — Tuż potem stara się uzasadnić H. przypuszczenie powyższe tem, że po upadku i wydziedziczeniu Władysława, najstarszego brata tych książąt, musiał Mieszko Stary, jako najbliższy sąsiad Śląska, przywłaszczyć sobie „jaką wielką i bogatą część tej prowincyi, a właśnie przeto nie odmawiał też i bratu owej cząstki ziemi gnieźnieńskiej" [1]).

Zwrócić tu trzeba uwagę jeszcze i na to, że spór między Mieszkiem a Bolesławem o Kwieciszewo zaszedł na kilka lat przed wydaleniem Władysława z ojczyzny. Żyła wtedy jeszcze ich matka, która zmarła w r. 1144. Wyzucie Władysława z ojcowizny nastąpiło później (1145 lub 46). Cały ten pomysł przypadkowej chwilowej przynależności Mogilna do Kujaw nazwać muszę forsownie naciąganym. Lecz gdybyśmy nawet i przypuścili, że przez parę lat mogły się rzeczy tak mieć, to i tak byłaby należała do Bolesława ta okolica tylko na krótką metę czasu, niejako komornem, za możliwem każdej chwili wypowiedzeniem, a klasztor w niej, już od tak dawna istniejący, który dotąd sobie wystarczał, nie mógł go r. 1155 ani grzać ani ziębić. Może on kiedy czem pomniejszem i obdarzył Mogilno, boć był księciem szczodrobliwym i świadczył łaski wszystkim znaczniejszym w kraju kościołom. Lecz żeby wszystko, co tu spisane, pochodzić miało od niego, nie pojmuję, jak się to może komu zdawać możliwem.

A zresztą Kędzierzawy nie mógł nadać tego nikomu z tej już prostej przyczyny, że te rzeczy za jego czasu nie były już do rozdania i że po największej części nie należały do niego. Tak n p. owe cztery coroczne grzywny z Wolborza: gród ten z całym swoim obwodem był już od czasów przed Kędzierzawym bezpośrednią własnością włocławskiego biskupstwa. Tak samo Raciąż i Osielsk (Archiw. T. IV nr. 13, str. 187). Wsi w Mazowszu Czerwińsk i Kromnów należały już w owym czasie do czerwińskiego klasztoru (Rzyszcz. I nr. 3). Płock by stolicą mazowieckiej dyecezyi. Włocławek — rezydencyą i własnością kujawskiego biskupstwa. A cóż dopiero owe myta i przewozy przez Wisłę, nawet z północy — „aż do ujścia do

[1]) Biblioteka Ossolińskich, Tom VI str. 378 i nast.

morza"? Z jednej tam strony siedziało pogaństwo pruskie — z drugiej Pomorzanie, pod władzą silnych już wtedy dynastów, którzy wcale się nie pytali o książąt naszych rozporządzenia. Był takim dziad Świętopełka Subisław — i pan na Świeciu, krewniak jego Grzymisław — obydwaj założyciele własnych już u siebie klasztorów[1]). Miałby się z pyszna ten braciszek z Mogilna, któryby z mocy tego przywileju zaczynał urządzać swoje tam przewozy przez Wisłę!

Całkiem inaczej rzecz się przedstawia w odniesieniu do Bolesława Śmiałego. Ten i mógł jeszcze wszystkiem tem tak dysponować i miał (nawet względnie do tych z Wisły korzyści) siłę i prawo do tego. Całego państwa był władcą. A jeżeli (w nagłówku niniejszego pomnika) czytamy, że udziela tych swych nadań „de omnibus ad me pertinentibus", to nie w tym sensie to powiedziane, żeby go w omnipotencyi szczodroty jego kto ograniczał i ścieśniał (czyżby n. p. marny Władysław Herman, brat jego?), ale rozumie przez to, że od siebie daje, co daje: wolno drugim się do tego przyczynić z czem zechcą, i jeśli to uczynią, tem lepiej. Zresztą nie spuszczajmy z oczu, że mamy tu tekst przed sobą, mówiący niby o Bolesławie, ale go nie dyktował Bolesław, boć „dokumentem" nie było jeszcze to pismo.

Więc cóż ostatecznie rozumieć o tej początkowej części aktu naszego, widocznie wyrażającej wolę tego monarchy, a równie widocznie nie zostającej w żadnym związku z mogilińskim konwentem? — Był to projekt, pierwsze pomysły, może istotnie w r. 1065 ujęte w pismo, dotyczące erekcyi jakiegoś biskupstwa i tymczasowego jego uposażenia, a zarazem i wytyczenie granic obszaru tej dyecezyi. Myśl tę rzucił już Kętrzyński w r. 1890[2]) i na to przypuszczenie się piszę, nie podzielając wszakże zdania, że to było (czy to w r. 1176 czy kiedy przedtem) rzeczywiście w życie wprowadzone płockie biskupstwo, którego podana tu dotacya miała później być zastąpioną przez inną, a to tą, jaką przedstawia odszukany kilkanaście lat temu w Płocku zabytek archiwalny p. t. Castellaniae ecclesiae Plocensis (druk w Mon. Pol. Tom V). Mojem bowiem zdaniem wszystkie się okoliczności na to składają, żeby przyjąć, że biskupstwo płockie takie, jakiem je znamy przez całe dzieje dalsze, zostało od razu i raz na zawsze tak co do uposażenia, jak co do dyecezyalnych swych granic w r. 1075 postanowione i w życie wprowadzone przez

[1]) W Oliwie (r. 1170) i w Stargrodzie n. Werysą w tychże czasach.

[2]) Artykuł w Przeglądzie powszechnym z r. 1890 p. t. Założenie biskupstwa płockiego. Cf. Studya tegoż K. nad dokumentami XII wieku w tomie 26 Rozpraw Wydziału hist. filozoficznego Akad. Umiej. str. 277.

Bolesława Śmiałego na żądanie legatów papieskich, do Polski w tej sprawie wtedy przysłanych. Przedtem jednak mógł mieć Bolesław inny zamiar, boć nie dopiero w tamtym roku zaczął zajmować się organizacyą kościelną. Około r. 1065 układał plan kreowania biskupstwa, jakiego rozciągłość zakreśla nasz ten dokument. Miało biskupstwo to nie tylko obejmować w sobie obszar późniejszego płockiego, ale i wschodnią połowę Kujaw. Dowodzi mi tego ów ustęp „Et haec sunt nomina castrorum", bez bliższego określenia, co to ma znaczyć. Tłómaczyć, że to miały być grody, kasztelanie, z których dziewięciny będą się komu uiszczały, nie można. Przecież z temi dziewięcinami cała sprawa została wyżej już załatwiona, czytaliśmy bowiem przed tym ustępem, że „per totam Masoviam" owe dziewięciny mają się dawać. A wreszcie, gdyby kto koniecznie się przy tym wykładzie upierał, a nie chciał widzieć tu raczej określenia obszaru dyecezyi, to i tak w niniejszej kwestyi na to samo to wyjdzie. Boć dziesięciny czy dziewięciny i inne tym podobne pobory służyć mogą tej tylko instytucyi kościelnej, która tam funkcyonuje, w ogóle która za zakres swego działania uważa ten obszar kraju. — Wyliczona tu bez mała dwudziestka grodów pokrywa ziemię chełmińską, dobrzyńską, Mazowsze i wschodnie Kujawy. Taka miała być dyecezya zamierzonego około r. 1065 biskupstwa. Nie przyszło do zrealizowania tej myśli, ponieważ papież i jego w r. 1075 przysłani do Polski przedstawiciele z powziętem z góry zadaniem pomnożenia ilości biskupstw, woleli biskupstwo kruszwickie wskrzesić takie, jakiem ono było przed swym upadkiem, a oprócz niego stworzyć nowe — z katedrą w Płocku.

Ów to szkic dorywczo na pergamin rzucony, szkic zamiaru niewprowadzonego w życie, ale omawianego przedtem, mógł zalegać w przechowaniu mogilińskiego archiwu. Jak się tam dostał? — Może obrady nad tem wtedy toczyły się w Mogilnie, a jeżeli działo się to może gdzie indziej, to mógł do udziału w nich być powoływany opat tamtejszy jako człowiek zaufaniem darzony i zwierzchnik co tylko przez Bolesława założonego i faworyzowanego opactwa. Mógł nawet wtedy być upatrzonym na przyszłego biskupa zakonnik ten, jeżeliby rzeczy w ten sposób przyszły do skutku. — W wieku XIII, kiedy nasz ten akt pokryjomu był układany w klasztorze, nie rozumiano już w Mogilnie, co ta karta znaczyła, ile że nie było pewnie w niej powiedziane (co rzecz bardzo naturalna), komu się daje to całe uposażenie. Mając w pamięci, że ich klasztor jakiemuś księciu Bolesławowi istnienie swoje zawdzięcza, którego nie tylko imię, ale i rok 1065 musiał widnieć w tej zapisce, wyobrażano sobie, że to akt fundacyjny zakonnego ich domu. Jak mogli wierzyć w takie niepodobieństwo? — Jeżeli dzisiejsi uczeni w to wierzą, to dlaczego tamci trzeźwiejszą mieliby się rządzić krytyką? Każdy człowiek, któremu się roz-

powiada o niebywałych bogactwach i świetnościach jego przodków lub antecessorów w dostojeństwie, chętniej daje temu wiarę, niż żeby miał wątpić. — Kiedy więc przystąpiono do ułożenia niniejszej generalnej konsygnacyi wszystkiego, co klasztor posiadał (i miał posiadać), umieszczono osnowę owej karty na pierwszem zaraz miejscu i mogło to w najlepszej wierze być uczynione.

Po zdaniu „In Culmine nonum forum“, a począwszy od słów „*Clestitarv* (Kleszczytarg?), *Czechre*“ itd. następuje partya dokumentu rzeczywiście dotycząca klasztoru. Idą tu przedewszystkiem nazwiska wsi nadanych Mogilnu, a jest ich 30. Na pierwszem miejscu dwadzieścia trzy nomenklatur gołosłownych, bez powiedzenia, kto je nadał. Po nich sześć, pochodzących z ręki możnych panów, po imieniu nazwanych. W tamtych dwudziestu trzech, co do darodawcy bliżej nieoznaczonych, upatrywać pewnie należy nadania trzech książąt Bolesławów: Śmiałego, Krzywoustego i w pewnej części Kędzierzawego, których XIII-wiekowy redaktor dokumentu, czytając w zapiskach ciągle tylko „dux Boleslaus“, a nic więcej, zbił snadź w jednego Bolesława, a to w fundatora; dlatego też nie uważał za potrzebne tych nadań opatrzać jego osobą. Przy wzmiance dopiero o zamianie wsi Raniglów na Kryte, zrobionej z opatem Mengozym (pierwszy tego klasztoru opat, † 1085), wynurza się „Ego Boleslaus“ — oczywiście więc Śmiały, skoro tu jest Mengozego współczesny. — Między owemi przez panów prywatnych darowanemi wsiami są dwie z tego tytułu dane, że były uposażeniem kościołów, które teraz przechodzą pod patronat klasztoru: jest to wieś Boguszyn, należący do kościołka św. Jakóba, i Padniewo - do kościołka św. Klemensa. Obydwa te kościoły stoją do dziś dnia w Mogilnie — oczywiście nie wiem, w którem już z kolei swem odbudowaniu: jeden w mieście, drugi odleglej od miasta, z drugiej strony jeziora. Rozumiem, że były to starsze zabytki kultu niż klasztor, w przeciwnym bowiem razie byliby woleli rycerze Zbylut i Dobrogost przyczynić się do uposażenia powstającego zakonu w inny sposób, jak żeby budowali obok niego te drewniane swoje świątyńki. Zbylut darodawca Boguszyna był pewnie dziadem znanego nam już fundatora Cystersów w Łeknie. Imiona chrzestne w rodzinie się powtarzały.

Na czem opieram twierdzenie, że dopiero od tamtego ustępu począwszy odnosi się nasz dokument do klasztoru mogilińskiego? Sądzę tak z tej przyczyny, że te trzydzieści wsi leżą albo w pobliżu bezpośredniem Mogilna, albo w niewielkiej odległości; powtóre że do klasztoru dowodnie należały, do czego niżej jeszcze powrócę; wreszcie że porządek zachowany w tej dokumentu partyi: naprzód wsi, a po nich dopiero in-

korporowane kościoły, jest taki sam, jak w części poprzedniej (biskupstwa dotyczącej). Gdyby się to całe uposażenie (w obydwóch częściach) odnosiło jedynie do klasztoru, nie byłby w akcie ten porządek rzeczy tak na pozór rozbity na coraz inne, a znów powracające, niespojne grupy. Stylizator brał je wszystkie za nadane klasztorowi; że mimo tego jest jednak w tem zamieszaniu pewien ład, zawdzięcza się tylko zapiskom użytym tu za podkład, które rozgraniczały szczegóły nienależące do siebie. Wogóle układ tego pomnika wcale nie jest tak chaotyczny, jak mu to już wytykano. Trzeba tylko na rzecz patrzeć z należytego punktu widzenia.

Po tych nadaniach ziemi następuje rzecz o mieszkańcach: „Item haec sunt nomina servorum ascripticiorum, quos contuli eidem ecclesiae“. Trzydzieści siedm męskich imion — już to samotnych, już „cum fratre, cum fratribus, cum filiis, cum cognatione sua, cum tota consanguinitate“ itp. Razem wziąwszy, wszystkich męskich głów mogłoby tu dochodzić do setki albo i wyżej. — Kto ich i komu nadał? Jeżeli Bolesław Śmiały, to chyba klasztorowi. Bo dla biskupstwa byłby mógł chyba tylko ogólną ilość ludzi oznaczyć, a nie zaraz też imiona. Biskupstwo wtedy było jeszcze muzyką przyszłości, w każdym razie zaledwie dosłyszalną, daleką. Wskazywać więc zaraz, którzy to mają być ludzie, gdzie oni itd., byłoby rzeczą przedwczesną; bo cóż się od tej chwili będzie z nimi działo aż do czasu, kiedy stanie biskupstwo?... Razi też przytem (w odniesieniu nawet i do klasztoru) to „ascripticii“. Termin to w naszych prawych tamtoczesnych źródłach dziejowych niezwykły. Zjawia się po raz pierwszy dopiero w owej Konsygnacyi wsi wrocławskiego klasztoru Panny Maryi „na Piaskach“, spisanej w końcu XII wieku, o której mówiliśmy wyżej (str. 40). A potem: jeżeli to są „ascripticii“, to chyba łącznie z ziemią, do której przypisani. A tu widocznie mowa o luźnych ludziach niewolnych, o servi, mancipia, a nie ascripti. Ten wyraz będzie tu więc w każdym razie dobranym w duchu czasu z głowy fałszerza. I na co też temu klasztorowi aż tylu ludzi? Mógł który z książąt, choćby i Bolesław Śmiały, wzmocnić kiedy liczebną ludność klasztornych wsi pewną dostawą takich luźnych poddanych, ale nie taką. Te zatem podoczepiane dodatki „cum cognatione“ itp. będzie to także dopiero autora tego aktu robota — i pytanie czy godziwa. Bo we wsiach tych Benedyktynów żyli notorycznie i niewolni ludzie i wolni (dowodzi tego zaraz następny ustęp). Mogło chodzić tu więc o to, żeby dobrą liczbę wolnych rodzin zepchnąć w położenie niewolnych i mieć na to prawny powód i dowód w tym dokumencie.

Dalszy i ostatni ustęp orzeka o karach pieniężnych za zabójstwo popełnione przez ludzi i na ludziach we wsiach klasztoru, czy to wolnych czy askryptach: jako że mają całe

te opłaty wpływać na rzecz klasztoru. Do Bolesława Smiałego jako rzekomego nadawcy tej prorogatywy nie może się to odnosić. Nawetby i z Kędzierzawym nie licowały. W końcu dopiero XII stulecia, ale nie wcześniej, miewały już klasztory takie przywileje. Tym razem więc ustęp ten chyba tylko jako w tym dopiero czasie powstały niemożliwych rzeczy nie żąda [1]).

Zakończenie dokumentu odpowiada zwykłym w tamtym wieku formułom. Data czasu — MLXV, III Idus Aprilis — co do roku prawdopodobnie wzięta z owego projektu dotyczącego biskupstwa, a co do dnia i miesiąca (11 kwietnia) chyba z własnej kompilatora głowy. Płock jako miejsce, gdzie akt spisano, i świadkowie temu przytomni — ludzie (o ile i skądinąd są znani) z pierwszej połowy XII wieku — przejęci tu być muszą z zapiski lub może z jakiego dokumentu Bolesława Kędzierzawego, który opiewał o specyalnem jakiem jego nadaniu dla klasztoru mogilińskiego. Tu posłużyło to dla całego tego dyplomatycznego pomnika, przypisanego w czambuł Bolesławowi (bliżej nieoznaczonemu, ale z roku 1065).

Wszystko to tedy dało się sklecić bez nadzwyczajnej trudności. Kłopot nastał, kiedy przyszło dowiesić pieczęć. A skąd było wtedy ją wziąć, a choćby tylko znać i wiedzieć, jak wyglądała pieczęć Bolesława Śmiałego? Tu wszelako przyszła w pomoc manipulacya powszechnie w razach takich w klasztorach praktykowana (ta sama, jakiej użyto i dla „dokumentu“ ks. Salomei na owo radziejowskie nadanie, ob. wyżej str. 63). Niniejszy tedy akt z r. 1065 wstawiono jak pudełko w większe pudełko, jako transumpt w drugi, ad hoc dofałszowany, skrypt, a wystawicielem tego dorobionego skryptu kazano być Mieszkowi Staremu, o którego pieczęci już było snadniej. Tak powstał dalszy z tem połączony dokument: nr. 36 w Kod. WPol.

Miała to być konfirmacya tamtego aktu, która że jest sfałszowaną, na to tym razem prawie powszechna już zgoda. Dowody fałszerstwa nru. 36 są te: 1) pismo, dopiero z drugiej połowy XIII wieku; 2) data konfirmacyi: Kruszwica, rok MC, III nonas Septembris (3. września r. 1100) [2]); 3) niemożliwe „Nos Mesco“ zamiast „ego Mesco“; 4) wprowadzony tu opat Mengozy († 1085) jako rówieśnik współdziałający z Mieszkiem Starym;

---

[1]) Później zjawią się w Mogilnie i dalsze pretensye, n. p. w nrze 33 Kod. WPol., mianowicie żeby tylko albo sam książę albo opat sądził i skazywał poddanych. Do monarchy iść ze skargą było daleko, więc ostatecznie opat wymierzał sprawiedliwość — w pierwszej i ostatniej instancyi.

[2]) Otóż ta data „MC, III nonas Sept.“ posłużyła późniejszemu fałszerzowi, temu co nr. 33 Kod. WPol. układał, do rozpoczęcia go słowami: „Anno millesimo centesimo tertio“ (przejrzał idące potem „nonas Sept.“ i tę liczbę III dobił do MC).

5) świadkowie, przytomni wystawieniu niniejszej konfirmacyi.

Ci są wszyscy zapożyczeni z radziejowskiego nadania ks. Salomei, które zaszło około r. 1140 (Kod. WPol. nr. 9), a teraz tu funkcyonują przy czynności Mieszka dokonanej w Kruszwicy pod koniec jego życia (bo gdyby była rzeczywiście zaszła ta czynność, to chyba między 1195 a 1202). Są to „sacerdotes“ Werner i Bero (tam byli kanonikami kruszwickimi), Degno i Zbylut comites i „Petrus praepositus mazoviensis“ przerobiony z Bernarda praeposita sancti Petri. Inni w nrze. 9 przywiedzeni zostali tu wypuszczeni.

Pieczęć Mieszka, którą tu dowieszono, dziś oderwana i zaginiona. Ale mamy ją opisaną w jednej z kopii tegoto dokumentu, będącej dziś w przechowaniu poznańskiego rządowego archiwum. Był zrobiony pergaminowy ten odpis w r. 1417, przez notaryusza Andrzeja z Jackowa, w obecności kanonika gnieźnieńskiego, który się zwał Benedykt. Była to pieczęć duża, okrągła. Wyobrażała rycerza w zbroi na koniu, dzierżącego w jednej ręce dziryd w górę wzniesiony i z chorągiewką — a w drugiej tarczę. Napis był na niej: Mesko dux Polonie. — Była to zatem taka sama pieczęć, jak ta niedawno odszukana w Kolonii przy falsyfikacie lądzkim z r. 1145, o której jużeśmy wyżej wspomnieli (str. 18). Miał ten odpis z r. 1417 w rękach Stronczyński, kiedy w r. 1845 bawił w Poznaniu i wynotował sobie z niego powyższy opis pieczęci [1]). Zdaje się, że tłok tej wspaniałej pieczęci Mieszka musiał się dostać po jego zgonie do rąk tych niepowołanych — jakim sposobem? Snadź nie było i pod tym względem kontroli należytej w kancelaryach książęcych.

Kiedy tak wszystkie te trudności nareszcie były już uchylone, można było śmiało światu ukazać ten pomnik dawnej świetności opactwa mogilińskiego. Stanął tedy tamtoczesny opat Piotr w r. 1282 (mało co przed tym rokiem zrobiony być musiał ten fabrykat) przed praprawnukiem Mieszka Starego, przed wielkopolskim księciem Przemysławem II. I uzyskał od niego nie tylko zatwierdzenie tych „privilegia pii principis Boleslai simul cum excellentissimo duce Mescone“, ale nawet i pomnożenie ich nowemi swobodami (Kod. WPol. nr. 507). Dalsze konfirmy: Kazimierza W. z r. 1363 (Ibid. nr. 1493) i Władysława Jagiełły z r. 1402, stale już zowią tego Bolesława „pius princeps Boleslaus“. To jedna z owych przyczyn, dlaczego w ostatnich czasach nie chciano tego zabytku wiązać z występnym zabójcą św. Stanisława. Ale czy tamtoczesne kancelarye zadawały sobie ten trud, dochodzić, o którym księciu Bolesławie tu mowa? W tamtych wiekach Bolesław Śmiały

[1]) Obacz Stronczyńskiego: Przegląd pieczęci Piastów, str. 51, i Helcla List otwarty do Bielowskiego w „Bibliotece Ossol.“ T. VI str. 329.

zapisany był w pamięci jako król (i to zaraz po wstąpieniu na tron koronowany), jak i ojcu jego Kazimierzowi dawano wtedy i do niedawna ten tytuł.

Na mocy dokumentu, z którym się tu już rozstajemy, mówi się i dziś jeszcze o wielkiej, świetnej, rozległe „związki jakieś“ mającej kiedyś po swem wnijściu w życie fundacyi mogilińskiej; bo miała je mieć i z płockiem biskupstwem i z łęczycką abbacyą i z czerwińskim klasztorem itd.

Uprzytomnijmy tu sobie, jakie tedy było znaczenie i rzeczywiste uposażenie tego opactwa.

Posiadało w pierwszych (aż do środka XII wieku) czasach w myśl tego dokumentu, zliczywszy wszystko, 30 wsi. Podrobiony po jego już ułożeniu drugi fabrykat (ów rzekomo konfirmujący nadanie radziejowskie akt „z r. 1103“ Mieszka Starego, nr. 33 w Kod. WPol.) zawiera tę jednę w sobie dobrą rzecz, że nam podaje do wiadomości wszystkie wsi, jakie w końcu XIII lub początku XIV wieku (wtedy bowiem powstał ten operat) posiadało Mogilno. Było ich wtedy (już łącznie z Radziejowem) tylko 27. Z owych 30 wsi zostawało przy Mogilnie wtedy już nie więcej jak 22. A zatem 8 dawnych odpadło, a innych 5 natomiast przybyło, tak iż majątek ten ostatecznie o 3 wsi widzimy tu uszczuplonym.

Jest już to uderzającem, że się nie powiększył; ale ubytek trzech tem trudniejszy do zrozumienia jak na tamte bogobojne, dla kościołów ofiarne czasy. Złożyć się musiała na to i reputacya zachwiana i może gospodarka nieszczególna i zamożność od pierwszej zaraz chwili nieodpowiednia potrzebom. Co do punktu pierwszego wiadomo, że około r. 1206 Władysław Laskonogi, przecież pewnie nie bez przyczyny, tych zakonników wygonił z Mogilna, za co potem swoją drogą spadła na niego klątwa surowego arcybiskupa Kietlicza (Kod. WPol. nr. 42). Władysław Odonicz, tak na punkcie dewocyjnym mało podobny do stryja, w r. 1225 czy 1230 znowuż najechał i spustoszył Mogilno (Długosz Hist. II 220 i 232). Co do zamożności zaś, to niedostatek zazierał tam nieraz w oczy opatom. Tak n. p. w r. 1311 oddaje ówczesny opat Mikołaj (przemilczano dlaczego -- czy nie za długi?) kasztelanowi kwieciszewskiemu Michałowi z Koszanowa klasztorną wieś Falęcin na wieczną własność i z drugiej wsi (Olszy) sześć łanów frankońskich z jakimś drugim tam jeszcze leśnym obszarem (Kod. WPol. nr. 941). W 3 lata później tenże opat Mikołaj pozbywa się na rzecz biskupa kujawskiego wsi Opatowa za 30 grzywien i 60 mierzyc żyta „in extrema necessitate, utpote quia nos et fratres nostri omnino sustentatione victualium carebamus“ (Ibid. nr. 966).

A zatem był to sobie taki klasztor, jak drugie. O świetności i szerokich nie wiem jakich związkach jego z biskupstwem obcej dyecezyi wcale nie może być mowy.

5. ***Kazimierz Sprawiedliwy w r. 1189 zwraca kapitule krakowskiej opole chropskie.*** Oryginał z 2 pieczęciami (oderwane). Kod. kat. krak. nr. 4.

Falsyfikat, na rzeczywistym także pewnie fakcie oparty. Klucz dóbr chropskich w Sieradzkiem, przez królowę Judytę kiedyś kapitule katedr. krak. nadany, dla nieporządnej gospodarki podległ z czasem wielkiemu zaniedbaniu. Kazimierz Spr. wdał się w tę rzecz, wziął te wsi pod własny zarząd, a teraz po kilku leciech w polepszonym stanie oddaje je kapitule napowrót. — Zajście to, tak drobnego znaczenia, było może gdzieś wspomniane w jakiej przygodnej a współczesnej, wyjątkowo opatrzonej datą r. 1189, notatce. Ktoś w dalszym czasie — wątpić nie można, że był to Wincenty Kadłubek w jednem z lat swego biskupstwa (1208—1218) — czyni z tej zapiski formalny, w świadków i w pieczęci uzbrojony dokument, włożony w usta Kazimierza. Ale ten książę występuje tu jak bijący się w piersi grzesznik i mówi takim językiem, że każdy, kto Kadłubka bliżej poznał z Kroniki, i tu go już po kilku pierwszych słowach z tonu, ruchu i całej jego metody poznaje.

Po znamiennym, moralizującym wstępie, zarzeka się tu książę Kazimierz, że kiedy brał w własny zarząd owe cudze dobra, nie miał broń Boże zamiaru przywłaszczyć ich sobie albo z czyją krzywdą niesumiennie wyzyskiwać. Teraz też na jedno skinienie (ad nutum) zwraca je kapitule. Darował też, jak powiada, kapitule gdzieś coś („tabernam in ripa vel alveum“ — wyrazy tak wyszukane, że nie wiedzieć czy to karczma, czy może jaka szopa, kopalnia); lecz niechże tylko (dalsze słowa Kazimierza) nikt sobie tego tak nie tłómaczy, że to było wynagrodzenie za to, że tamto wziął. Ofiarował to bowiem z prostego nabożeństwa. A synów moich i wszelkich moich następców poddaję pod anatemat biskupów, jeżeliby czyto Chropy, czy owę taberna vel alveolum kusili się znowu kiedy św. Wacławowi odbierać.

Pewnie właśnie ta przestroga dla dalszych książąt była celem tego aktu ubocznym. Podobna troska Kadłubka o prawa kapituły wyziera i ze stylizacyi owego niby dokumentu, o którym się tu wyżej (str. 45) mówiło. — Idzie potem długi poczet świadków, między nimi i „Vincentius magister“ (tak samo on sam sobie świadczy i w jędrzejowskim nrze 380), a przed nim kroczy „domina Helena ejusdem ducis uxor“ (dlaczego nie mea uxor? — dlatego, że roztargniony autor dokumentu zapomniał kto tu mówi, i wypadł z roli). I nareszcie dwie pieczęci, lecz po nich już tylko ślady [1]).

[1]) W zachowanym oryginale, z którego druk, widnieją dwie pomyłki: W wierszu tekstu 7-mym, po „multis retro“, wypuszczono annis; a zamiast „maternae negligentia jacturae“ czytać należy „maternae negligentiae jactura“ (w wierszu 6-tym).

6. Nie wątpię, że i następny zaraz w tym kodeksie dyplomatycznym numer, także niby dokument z pieczęciami Kazimierza Spr. będzie pióra Kadłubka. I przedmiot tego numeru i zamiar jest pokrewny tamtemu. Niezbędne, i tu włożone „humili peticione impetravi“ (w ustach księcia panującego!) doraźnie zdradza tego autora. Aż trzech pieczęci niegdyś tu dowieszonych także niejasny powód, bo oprócz Kazimierza jako wystawiciela aktu zgoła nikt drugi w nim nie występuje, ani jako współdziałający ani nawet jako ubocznie wspomniany.

W tem miejscu wyczerpnąłem już właściwe moje zadanie. Nie dotknąłem w tej mej pracy innych falsyfikatów, choć także chcą za pomniki z XII stulecia uchodzić, a to z przyczyny, że albo są to jawne fałszerstwa, powszechnie za płody nieprawego rodu uznane, albo takie przerobienia z zapisek, że w nich dawny podkład ledwie przeziera, a panoszy się ponad nim samoistna kompozycya, z własnej fałszerza głowy wysnuta. Tam już niczyj ni dowcip ni dywinacyjny dar temu nie sprosta, by oddzielić co prawe a co czelnie zmyślone.

Do takich okazów zaliczam n. p. ***Lubiąski dokument*** Bolesława Wysokiego ks. śląskiego z r. 1175 dla Cystersów w Lubiążu. Zachował się ten fabrykat aż w czterech, mniej więcej różnych od siebie wersyach, datowanych tym samym rokiem, a z coraz inną pieczęcią. Mamy z nich jednę oddrukowaną i w naszym Kod. WPol. nr. 21. Byłoby bardzo trudno wskazać, jaka krzta prawdy w każdej z nich z godziwego przekazu może pochodzić, chyba same tylko nazwy wsi temu konwentowi nadanych.

Do tej samej familii należy ***List fundacyjny lądzki*** z r. 1145, rzekomo wystawiony przez założyciela tego klasztoru księcia Mieszka Starego. Akt ten został podrobiony w swej krótszej redakcyi dopiero w wieku XIII i doszedł do naszych czasów tylko w odpisie. Ostatnią jego publikacyę w druku mamy w Kod. WPol. nr. 10. W dalszym wieku, między 1323 a 1326, powstała druga, w dwójnasób dłuższa jego redakcya; tej oryginał, niedawno temu odszukany, znajduje się w archiwum miejskim w Kolonii[1]).

---

[1]) Ta dłuższa redakcya aktu tu omawianego, do późna znana tylko z transumptu, była także już raz w druku podana, a to w dyplomatarzyku Lelewela dołączonym do jego dzieła z r. 1828 (i w późniejszych jego edycyach) „Początkowe prawodawstwo polskie“. Ale ten druk lelewelowski tak jest oszpecony błędami uniemożliwiającymi rozumienie, że go poczytywać trzeba za niebyły i żaden. Wydawca Kodeksu WPolskiego zdaje się, że nie wiedział (a przynajmniej nie zwrócił na to uwagi) o istnieniu tej drugiej, a rzeczowo ciekawej wersyi. Kiedy bowiem miał sposobność ukazania jej światu, zamie-

Innym członkiem tej rodziny jest ***dokument Tyniecki***, przez kardynała Idziego rzekomo w r. 1105 wydany (Kod. dypl. Tyniecki nr. 1). Byłby to więc najdawniejszy, a prócz tego i jeden z najważniejszych pomników w całej naszej dyplomatyce. Aż do najostatniejszych czasów był znany i przedrukowywany tylko z transumptu i odpisów. Z wyjątkiem wydawcy Kodeksu Tynieckiego, łudziliśmy się pono wszyscy nadzieją, że jeżeliby tylko powiodło się odszukać oryginał tego zabytku, toby się okazało, że to autentyk pod inną datą roku wydany, i że tekst jego nie zawierałby w sobie tych wszystkich obecną jego stylizacyę oszpecających dopisków i bałamuctw, które później kiedyś poczyniono w nim samowolnie w klasztorze, a nawet byłby wolny i od tych odmian, które miały wejść w jego transumpt z r. 1275 rzekomo legalnie „dla wyjaśnienia miejsc w pierwotworze wyrażonych niedostatecznie“. Jest to wielką zasługą prof. Krzyżanowskiego, że niedawno temu wydobył z ukrycia gdzieś w Wiedniu pożądany, tak potrzebny, a zaledwie przez kogo spodziewany oryginał tego dokumentu. Okazało się jednakże i tym znowu razem, że wiara w innorodność i późniejszość owych w nim dodatków i pisarskich pomyłek była illuzyą, gdyż już w oryginale, pisanym co najwcześniej w XIII wieku, choć z datą r. 1105, wszystko to tak samo jest, jak w przerzeczonym transumpcie. W taki sposób więc dawne obrony autentyczności tego pomnika obecnie upadają. Cała sytuacya kwestyi rozlicznych, dotyczących rozróżnienia w nim możliwego historycznego podkładu od naleciałości obcych, stanęła odtąd na całkiem innych podstawach. Spodziewać się należy, że będący w posiadaniu autentyku tego profesor, który, jak słyszę, zamierza ponowne opracowanie tych pytań, zakończy ostatniem słowem spór, który od tak dawna się toczy w sprawie tego tak ze wszech miar ciekawego źródła historycznego.

Dokument trzemeszyński z r. 1145 Mieszka Starego (Kod. WPol. nr. 11) także do tej kategoryi należy. Dla różnych

szczając w II tomie swego Kodeksu pod nrem 1072 dokument Władysława Łokietka z r. 1326, w którym ta wersya (świeżo wtedy skomponowana) zawierała się jako transumpt w nim przytoczony w całości, to jej tu nie przywodzi, a natomiast odsyła czytelnika do do swego nru 10, t. j. do krótszej redakcyi, tak jak gdyby ta była wzięta w ten transumpt. Na teraz więc przystęp do tego dłuższego falsyfikatu lądzkiego jest albo tylko w Kolonii, albo w Zakładzie Ossolińskich, który posiada stamtąd wziętą podobiznę fotograficzną tak dokumentu, jak i pieczęci doń dowieszonych. — Jakim sposobem zaś dostał się ten lądzki zabytek aż do Kolonii n. Renem, o tem mamy osobną ciekawą rozprawę prof. Nehringa w Bibl. warszawskiej z r. 1870, zeszyt IV str. 66 i nast.

ważnych, zewnętrznych i wewnętrznych, przyczyn uchodzi także za falsyfikat. Bezwzględnej jego prawowitości nikt też już obecnie nie broni. Za nieprawym jego rodem świadczy i to, że zakonnicy trzemeszyńscy, choć sobie to pismo skomponowali już między r. 1216 a 1233 [1]), nie ważyli się przed żadnym z książąt tamtej epoki wystąpić z niem z prośbą o zatwierdzenie, a wszakże inne (prawe) dokumenta lubili dawać sobie wznawiać [2]).

Akt trzemeszyński na pozór tak zręcznie, jednolicie i składnie jest ułożony, że ze wszystkich falsyfikatów tamtego czasu najwięcej ma podobieństwa i zbliżenia do autentyku. To też przy sposobności ostatniego jego przedruku (w Zbiorze dokumentów z r. 1897 Piekosińskiego) podniósł wydawca pytanie, co o nim sądzić. Czy miałby być zaliczony do takich falsyfikatów, które sporządzono, jak zwykle, na podstawie innych autentycznych dokumentów i zapisek — czy przeciwnie widzieć w nim należy pierwotny, rzeczywiście przez Mieszka wydany tekst, tylko że później dopiero kiedyś skażony interpolacyami obcej ręki. Otóż prof. P. oświadcza się stanowczo za tem drugiem przypuszczeniem. Wyróżnia w nim owe późniejsze wtręty, daje je w druku petytem; a cała reszta tekstu zdaje mu się być autentykiem wierzytelnym w swej pierwotnej postaci. Wyłączonych w taki sposób naleciałości obcych jest tu trzy: sam początek czyli wstęp dokumentu, i dwa dalsze ustępy, dotyczące różnych swobód, zwolnień i praw klasztorowi rze-

[1]) Czas powstania niniejszego pomnika daje się w następujący sposób oznaczyć. Jedną z wsi tego konwentu było Młodojewo. Weszło w jego posiadanie jeszcze w wieku XII. Bulla papieska z roku 1147 (Kod. WPol. nr. 15) już je wymienia jako jego własność. W niniejszym akcie milczenie o niem. Wiadomo skądinąd (Kod. WPol. nr. 86), że Młodojewo zostało w r. 1216 sprzedane. A zatem akt pisany już po tym roku. — Inna wieś, mianowicie Palędzie, figuruje i w bulli i tu jako jeszcze klasztorna. Wiadomo (z nru 159 w Kod. WPol.), że Palędzie przez zamianę na inne wsi wyszło z posiadłości Trzemeszna w r. 1233. A zatem akt ten powstał jeszcze przed tem zdarzeniem: więc między 1216 a 1233.

[2]) Tak n. p. dokument ks. wielkop. Przemysła I z r. 1251 (Kod. WPol. nr. 292) wznawia dawne immunitety nadane Trzemesznu, ale o akcie Mieszka z r. 1145 i o swobodach w nim milczy. Tak samo ma się rzecz z konfirmacyą praw tego klasztoru, wydaną w r. 1292 przez jego syna Przemysława II (ibid. nr. 687). Kazimierz W. w r. 1368 (ibid. nr. 1589) wznawia obydwie co tylko wspomniane konfirmacye, ale Mieszkowego z r. 1145 aktu nie widział. Dopiero podobno (tak to podaje Kronika trzemeszyńska, manuskrypt dotąd nie ogłoszony drukiem) miał król Władysław IV i po nim też Jan Kazimierz użyczyć zatwierdzenia temu najdawniejszemu dyplomatowi (obacz dalej str. 85).

komo już r. 1145, a choćby 1167 przez Mieszka nadanych, a które byłyby z wiekiem tym niemożliwe do pogodzenia. Za prawą autentycznością całej (poza nimi) reszty tego pomnika ma przemawiać „jego jednolitość i nienaganna poprawność stylu“.

Czy rzeczywiście udało się szan. wydawcy zrestytuować tym sposobem autentyk? Czy w nim niema więcej rzeczy, które także może nie wytrzymują krytyki?

Nie zamierzam tu kwestyonować wszystkiego, co się do tego nadaje, a zwrócę uwagę tylko na zakończenie aktu, więc na datę miejsca, roku i świadków.

Zapożyczka tego zakończenia jest wyjęta z dokumentu kardynała Humbalda z r. 1146 (Kod. WPol. nr. 12), któryto dokument jest co do swej autentyczności tak pewny, że tu podnieść żadnej wątpliwości nie można. Otóż mają się rzeczy te tak:

Przytaczam tu naprzód samo to zakończenie, z nru 12 i z naszego aktu (nr. 11) wypisane jedno obok drugiego. Te wyrazy, którymi się one różnią od siebie, daję kursywą.

Akt Humbalda (1146):	Nasz akt (1145):
Cui donationi interfuerunt praesentes: Alexander plocensis episcopus, Johannes et Paeanus cancellarii, Odolanus comes, Shebor, Saulus, Disicraus, Zbilut, Bogumil, Montinus, Bacoslaus comes, Spitignevus et alii plures. (Dalsze zdania, obojętne dla naszej kwestyi, wypuszczam).	Cui donationi interfuerunt *duces, videlicet nos Mesco, Boleslaus, Henricus, Kazimirus; Jacobus archiepiscopus,* Alexander ploc. episcopus, Johannes et Peianus cancellarii, Odolanus, Shebor, Saulus, Dirsicraus, Zbilut, Bogumilus, *Degno,* Montinus, Pacoslaus, Spitigneus et alii quam plures. (Dalsze zdanie, obojętne dla głównej rzeczy, wypuszczam).
Actum est apud Gnesen anno dominicae incarnationis 1146, indictione VII, VI nonas Martii (czyli d. 2. marca).	Datum in Gnezden, anno dominicae incarnationis millesimo centesimo quadragesimo *quinto*, indictione VII *in die s. Vitalis martyris* (czyli d. 28. kwietnia).

Z wyjątkiem arcyb. Jakóba i książąt, wreszcie obojętnego dla nas Degnona, cała ta gromada ludzi w obu czynnościach zatem tasama. Humbald w tem miejscu słusznie pominął książąt, mówi bowiem o nich w tym samym akcie już wyżej, jako o działających osobach. Jakóba arcyb. nie przywodzi, ponieważ w r. 1146 już nie żył († 1145). Przez dalsze lata aż do 1148 wakowała archikatedra. Naszemu trzemeszyńskiemu dokumentowi jednak był gnieźn. arcybiskup niezbędną osobistością, więc występuje w nim Jakób; ale też właśnie przeto cały ten akt

został cofnięty na r. 1145. To pomijając, widzimy w obydwóch tych pismach nie tylko tych samych, ale i w tej samej kolei wymienionych i tylko tych zgromadzonych tu świadków, wprawdzie za każdym razem (niby!) w Gnieźnie, lecz w różnych dniach i miesiącach i latach. Czy to możliwe?... Lecz mniejsza o to. Natomiast spojrzmy teraz na przedmiot, a raczej na przedmioty tej „Cui donationi". — Kardynała Humbalda świadkowie asystują donacyi kaplicy P. Maryi pod Łęczycą, którą ze wszystkimi dochodami i przynależytościami, synowie Bolesława Krzyw. ofiarowali klasztorowi, w Gnieźnie r. 1146. Akt trzemeszyński zabiera mu tych ludzi na świadków do całkiem innej donacyi: nie książąt, nie w Gnieźnie dokonanej, ale w Trzemesznie, przez komesa Janusza. Tu bowiem bezpośrednio poprzedza owo „Cui donationi" (w przedziałce II) ustęp następujący:

Quum vero Janus comes aedificasset ecclesiam beati Johannis evangelistae in fundo ipsius claustri[1]), sequenti die b. Adalberti (więc dnia 24. kwietnia) nos omnes duces una cum archiepiscopo et episcopis et tota militia Poloniae ad eam dedicandam convocavit (oczywiście na miejsce, do Trzemeszna); qua solemnissime dedicata, dominus archiepiscopus his decimis eam dotavit (tu wymienia dziesięciny ze 4 wsi; otóż to dlatego był tu arcybiskup konieczny, i dlatego rzecz ta dziać się tu musi nie 1146, ale już r. 1145). Comes vero Janus has villas contulit ecclesiae aedificatae: Sierakowo, Ostrowite, Januszowo, Chorzelino... Cui donationi interfuerunt itd. jak wyżej.

A zatem: w myśl niniejszego aktu zjazd tych osób do Trzemeszna i poświęcenie nowozbudowanego kościoła zaszło d. 24. kwietnia 1145. Wtedy także i tam otrzymał ten kościół te wsi od fundatora swego, i te dziesięciny od arcybiskupa dyecezyi, w której leży Trzemeszno. Tej donacyi a nie innej, w Trzemesznie dnia 24. kwietnia, byli przytomni ci wszyscy tu wymienieni świadkowie. Sam zaś ten skrypt, jak tekst jego powiada, został wydany (świadkowie tu już nieobecni, bo pominięci) w 4 dni później — 28/4 w Gnieźnie.

Akt zaś Humbalda donosi, że ci sami podani wyżej świadkowie byli obecni donacyi kaplicy pod Łęczycą, a ta zaszła nie w Trzemesznie, lecz w Gnieźnie, i nie w r. 1145, ale 1146 dnia 2. marca.

Jakże te sprzeczności pogodzić? Czy ta krętanina daje się odnieść do Mieszka?

A przecież pozostawiony jest cały ten ustęp, a zarazem i finał dokumentu trzemeszyńskiego w druku p. P. jako integralna część autentyku, nie zaliczona do podejrzanych naleciałości.

---

[1]) Więc w Trzemesznie lub tuż przy niem. Kronika trzemeszyńska mówiąc o tym dokumencie, wyraża się ante Trzemeszno, tuż przy Trzemesznie.

Lecz nie tylko z tej formalnej więcej przyczyny widzi mi się podejrzaną ta cała sprawa, dotycząca kościoła św. Jana. Że nim nie był klasztorny kościół, wiadoma rzecz; ten bowiem za patrona swego miał św. Wojciecha. Nie wątpię, że ten drugi kościół stanął kiedyś w XII wieku i kosztem komesa Janusa i „in fundo claustri", ante Trzemeszno. Lecz jaki był jego związek i stosunek do trzemeszyńskiego uposażenia? Klasztor kanoników laterańskich trzemeszyńskich mógł mieć wprawdzie patronat nad nim, a stąd i pewne z niego dochody; ale tutaj tak ta rzecz przedstawiona (prawda, że bardzo ostrożnie), jak gdyby cała temu kościołowi wymierzona we wsiach i w dziesięcinach dotacya tak samo należała do klasztoru, jak wszystko inne w tym dokumencie objęte. Czy też przypadkiem nie była to tylko pretensya, nadzieja, życzenie — do zrealizowania (zapomocą tego aktu) w przyszłości? — Faktem jest, że z tych wsi, oprócz jednej [1]), żadna później do klasztoru nie należała. — A czy i co do innych rzeczy, w rzekomo autentycznej części dokumentu zawartych, nie dałyby się podnieść niedowierzania?

Zajmuje on pod względem czasu swego powstania pośrednie miejsce między bullą Eugeniusza III z r. 1147 a przywilejem króla Kazimierza W. z r. 1368 (Kod. WPol. nr. 15 i 1589), w którychto obydwóch pomnikach dyplomatycznych jasno jest przedstawiony cały stan majątkowy klasztornego trzemeszyńskiego kościoła. Porównajmy je z sobą.

Bulla podaje pozycyi tego majątku tylko 15, a wchodzi w nie już i kaplica owa łęczycka z dwiema czy trzema wsiami tejże kaplicy, co do nazwy w tej bulli nie oznaczonemi. Jeżeli nie przemilczała o kaplicy, to dlaczego nie wie nic o kościele inowłodzkim św. Idziego, nadanym rzekomo Trzemesznu z dwiema wsiami przez Bolesława Krzywoustego? — bo i ten kościół wynurza się po pierwszy (a i ostatni) raz w tym naszym dopiero dokumencie. Dlaczego on nie podaje nazwisk tych 2 wsi kościoła inowłodzkiego, które przecież musiano dobrze znać? (W bulli wsi do kaplicy pod Łęczycą należne są także tylko z liczby, a nie z nazwisk wspomniane, ale inna to rzecz w bulli, a inna w tym tu akcie, tak drobiazgowo co do wszech praw swych dokładnym).

W dokumencie naszym, około r. 1232 pisanym, naliczyć można wszystkich majątkowych pozycyi lekko do czterdziestu. W przeciągu zatem jednego wieku nagły skok w górę o 25 wsi,

[1]) Było nią Januszowo, które opat trzemeszyński w r. 1287 wymienił za Arcugowo, odtąd do klasztoru należne (Kod. WPol. nr. 577). Ostrowite przeciwnie weszło w jego posiadanie dopiero 1233 wskutek wymiany za Palędzie (nr. 159). Kronika trzemeszyńska (Ms. Bibliot. Ossol. nr. 2469) nie wyjaśnia żadnej z poruszonych tu wątpliwości.

między któremi jest 16 takich, (przez różnych imiennie przytoczonych panów nadanych), z któremi się tylko tu spotykamy, a które później znikają nam z oczu.

W dyplomacie Kazimierzowskim posiada klasztor tylko 25 wsi. Więc znowu karkołomny skok, ale na dół, o 15 pozycyi! Wsi nadane przez owych magnatów tu poznikały bez mała wszystkie. Święty Idzi w Inowłodzu ze swemi wsiami — w niepamięci pogrążony. Św. Jan Ewangelista pod Trzemesznem z całym swym posagiem — także nieobecny.

Z tego porównania zdaje mi się tedy wynikać, że ten nasz nr. 11 w WPol. Kod. musi w sobie kilka innych jeszcze ustępów zawierać, które należałoby oddrukować petitem.

A teraz jeszcze jedna ciekawa rzecz.

Mamy w tomie III Kod. WPol. pod nrem 1794 oddrukowany skrypt z r. 1381, zachowany w trzemeszyńskiem archiwum w oryginale, na pergaminie, w pieczęć żadną nieuzbrojony, tylko z znakiem i podpisem notaryusza, który pisma tego był autorem. Nazywał się Piotr syn Stanisława z Chociczy.

Streszczam w skróceniu to pismo:

W imię Boże. Oto odpis (exemplum) czyli transumpt „cujusdam privilegii bonae memoriae serenissimi principis Mesconis ducis Poloniae“, któryto przywilej w mieszkaniu swojem ukazał mi przewielebny opat klasztoru trzemeszyńskiego (zwał się Jakób, rządził klasztorem 1373—1392), jako notaryuszowi publicznemu, osobie urzędowej i wiernej, a to z tem żądaniem, ażebym ten przywilej ujął w urzędową formę (in formam publicam redigere). Czyniąc zadość temu żądaniu, wziąłem do rąk ten przywilej i rozważywszy zawarte w nim rzeczy, nadałem mu tę urzędową formę (in hanc publicam formam redegi). Cujus tenor sequitur in haec verba:

(Tu nam wydawca Kodeksu nie daje tego tenoru, lecz słowami „Sequitur diploma Nr. 11“ odsyła nas do co tylko omówionego tu aktu Mieszka z r. 1145, w Tomie I).

Zaraz potem idzie opis istniejącej jeszcze wtedy pieczęci dawnego oryginału (nr. 11). Powrócę do tej pieczęci niżej.

Dalej tak: Ten tedy przywilej, przezemnie transumowany i ułożony, przepisany przez innego na czysto, gdyż mnie zatrudniały inne zajęcia, pospołu ze świadkami poniżej podanymi uważnie wysłuchałem i znajdując, że jest godny, kładę pod nim zwykły mój znak i imię moje. (Tu data roku 1381 i miejsca i imiona świadków).

Rozchodzi się tu o to pytanie: czy ten „transumpt“ notaryalny był prostym zwykłym odpisem Mieszkowego dokumentu, czy ułożeniem go w innej formie. Sądzę, że o prostą notaryalną kopię tu nie chodziło. To, że wydawca Kodeksu nas tu odsyła do nru 11, niczego mi nie dowodzi. Oba te akta

były podobne do siebie, początek obydwóch może był identyczny: to wydawcy wystarczyło, żeby w tym „transumpcie“ widzieć nr. 11. Tej samej pomyłki, nie z niedbalstwa, ale pod naciskiem pospiechu, dopuścił on się i z redakcyą dłuższą fundacyjnego Listu lądzkiego (obacz wyżej str. 79). Skoro nasz notaryusz (Piotr) otrzymał od opata polecenie nadania urzędowej (prawomocnej) formy Mieszkowemu przywilejowi, skoro i sam powiada, że mu tę formę (publicam formam) nadał i że go ułożył (breviavit): toć w tem dowód, że dawna forma tego pomnika nie odpowiadała wymogom, i że teraz zajął miejsce dawnego tekstu inny koncept, na co wskazuje mianowicie to użyte tu słowo breviare, które w łacinie średniowiecznej nie skrócić znaczy, ale ułożyć, skoncypować — to co w dawnym francuskim języku minuter. Popiera to moje zdanie po pierwsze wyrażenie zaraz z początku „cujusdam privilegii Mesconis“: gdyby zwierzchnik konwentu trzemeszyńskiego był w tym dokumencie z r. 1145, najdawniejszym w całem jego archiwum, jedynym tego monarchy, bo drugiego aktu z ręki Mieszka Starego nie posiadał ten klasztor, wreszcie dla samej swej zawartości tak ważnym gdyby mówię w nim był upatrywał autentyk, możliwy do uka, zania go światu, nie byłby użył o nim lekceważącego słowa „cujusdam“. A potem godne też jest rozważenia, co nam dr. Piekosiński donosi w swej w r. 1877 podanej do „Przeglądu krytycznego“ recenzyi pierwszego tomu Kodeksu WPol., mianowicie, że miał w rękach wtedy mu pożyczony przez ks. Polkowskiego rękopis z XVII wieku p. t. Liber in quo continentur variae scripturae abbatiae Tremesnensis, conscriptus a patre Stan. Żegocki. Do tej księgi był ten przywilej Mieszka po dwakroć zaciągnięty, raz „wprost z oryginału“, drugi raz z tego w r. 1381 sporządzonego transumptu notaryalnego. Szan. autorowi chodziło wtedy jedynie o wyrozumienie, jaką pieczęcią był ten dokument z r. 1145 opatrzony, któreto pytanie też tam doskonale rozwiązał. O inne rzeczy mu nie chodziło, dlatego też pewnie nie porównywał z sobą tych dwa razy w owej księdze zamieszczonych tekstów, czy z sobą zupełnie zgodne — przynajmniej nie mówi tam o tem. Otóż sądzę, że nie byłby Zegocki dwa razy zaciągał tego pomnika do swojej księgi, gdyby obie jego formy były identyczne.

Byłoby najprostszą rzeczą sprowadzić sobie oryginał tego transumptu z Trzemeszna i naocznie powziąć o jego treści wiadomość. Niestety, nie uczyniłem tego, raz z braku czasu, bo ten mój artykuł szedł już wtedy do drukarni, a potem i dla słabej nadziei, żeby chciano aż do Lwowa powierzać poczcie tę starodawną pamiątkę z prywatnego kościelnego archiwum.

Jeżeli domysły moje powyższe są trafne, to mielibyśmy tu decydujący dowód, że sami opaci trzemeszyńscy mieli świadomość, że cały ten akt Mieszkowy był operatem fikcyjnym

w klasztornej a nie w rządowej kancelaryi zrobionym. Na co zaś opatowi posłużyć miała ta w r. 1381 przeróbka — trudno wiedzieć.

Pieczęć, którą notaryusz Piotr z Chociczy tam opisuje jako wprawdzie już z zatartym napisem, ale zresztą jeszcze w całości, była widocznie odciskiem tego samego tłoku, co pieczęć Mieszka dowieszona do sfałszowanego dokumentu lubiąskiego z r. 1175 (Kod. WPol. nr. 21). Przy tym akcie ks. śląskiego Bolesława Wysokiego (jego wystawiciela) zachowały się dwie pieczęci, Bolesława i Mieszka. Bolesławowska jest podrobioną, ta druga... może prawdziwa. Mamy jej rysunek w IV tomie Kod. WPol. tabl. I nr. 2. Napis na niej: „Mesico dux Maximus“.

Львівська Філія
Бібліотеки АН-УРСР

Skorowidz

rzeczy w tej rozprawie ocenionych lub ubocznie wspomnianych.

	Strona.
Album patriarchale miechowskie	34
Dokument jędrzejowski (Kod. MPol. nr. 374)	2
Dok. jędrzejowski Kadłubka (ibid. nr. 380)	7
Dok. jędrz. fundacyjny (ibid. nr. 372)	12
Dok. łekiński z r. 1153	35
Dok. Bolesława Śmiałego dla Mogilna z r. 1065	65
Dok. Mieszka Starego dla Trzemeszna z r. 1145	79
Dok. Kardynała Idziego dla Tyńca z r. 1105	79
Dok. Bolesława Kędzierzawego i Henryka Sandomirskiego dla Czerwińska z r. 1161	51
Dok. Henryka Sandomirskiego dla Zagościa	29
Dok. Kazimierza Sprawiedl. przy zwrocie Chrop kapitule krak. z r. 1189	77
Dok. Kazimierza Spraw. dotyczący polowania w Chropach i Kalinie	78
Dok. Mieszka Starego dla Strzelna (wieś Węgierce)	49
Dok. Leszka Białego z r. 1243 dla Mogiły	26
Konfirmacya Mieszka Star. dokumentu Bolesława Śmiałego z r. 1065 dla Mogilna	74
Konfirmacya Mieszka Starego nadania Radziejowa przez ks. Salomeę Mogilnu	51
List fundacyjny lądzki Mieszka z r. 1145	78
List fundacyjny lubiąski Bolesława Wysok. z r. 1175	78
Spis wsi klasztoru wrocławskiego P. Maryi „na Piaskach“ z r. c. 1200	40
Zapis ks. Salomei Radziejowa Mogilnu	55
Zapiska wrocławska (z r. 1139)	39
Zapiska lusowska z środka XII. wieku	33
Zapiska kapitulna krakowska z r. 1166	43
Zapiska płocka z r. 1187	41
Zapiska sandomirska z r. 1191	42
Zapiska łekińska (z r. c. 1210)	35
Zapiska strzelińska z r. 1216	34

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Bue
im. Ossolińskich
Wrocław
20.V.80

BIBLIOTEKA NARODOWA
1400048
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001020451019